CZYTELNIA

TYGODNIK PŁOCKI

DZIŚ

SPECJALNA WKŁADKA Z OKAZJI 750-LECIA LOKACJI PŁOCKA ● PODSTAWOWE WIADOMOŚCI O HISTORII I WSPÓŁCZESNOŚCI MIASTA ● WIZYTÓWKI PRZEMYSŁU, GOSPODARKI KULTURY, OŚWIATY, SPORTU, TURYSTYKI.

NR INDEKSU 37940
NR ISSN 0208-6972

PISMO PZPR

ROK ZAŁOŻENIA 1972 ● NR 11 (769) ● 15 MARCA 1987 R. CENA 25 ZŁ

Mieszkaniówka pod kreską

PĘKNIĘTE OGNIWA

Najpierw niech przemówią fakty. Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, odbyta 19 grudnia 1985 roku, przyjęła planowe zadania dla budownictwa mieszkaniowego na poziomie 1806 mieszkań o powierzchni użytkowej 97.750 m kw. W tak zwanym budownictwie towarzyszącym oraz infrastrukturze społecznej plan ustalono na 19.140 m kw. Inwestorzy, stanowiący istotne ogniwo procesu budowlanego, zapewnili na dzień 1 stycznia 1986 roku kompletną dokumentację pod 1768 mieszkań, zaś place budów pod 1.716. „Stany surowe zamknięte pod efekty 1986 roku" — to żargon budowlanych — oscylowały wokół 26 procent, natomiast budynki ogrzane tylko 6 procent zadań rocznych. Zatem już sam start nie był najlepszy.

Pierwszy kwartał zrobił swoje. Najpierw ostra zima, „dyżurny" parawan wszelkich naszych kłopotów, sparaliżowała na kilka tygodni place budów. Nim się obejrzeliśmy minął marzec i okazało się, że roczne zaawansowanie budownictwa mieszkaniowego nie przekroczyło 7 procent, bowiem oddano przyszłym lokatorom zaledwie 123 mieszkania. Są to dwa średniej wielkości bloki. Ten poślizg utrzymywał się nadal. Półrocze zamknięto 429 nowymi mieszkaniami, co stanowiło około 24 procent zaawansowania rocznych zadań. Aby spać spokojnie te wskaźniki należało uzyskać po pierwszym kwartale. Praktycznie już w połowie roku wiadomo było, że plan nie zostanie osiągnięty, aczkolwiek niektórzy wykonawcy obiecywali cuda. Nic takiego się jednak nie zdarzyło. Comiesięczne narady konsultacyjno-koordynacyjne inwestorów i wykonawców, przy udziale administracji państwowej, zapobiegły wprawdzie dalszej utracie dystansu, ale zapóźnienie odrobiono zaledwie o kilka punktów. Okazało się, że na koniec roku oddano 1477 nowych mieszkań, co stanowiło 81,8 proc. przyjętego przez WRN planu. Tak niskiego wskaźnika budownictwa mieszkaniowego w województwie nie notowano od kilku lat. Udało się nam wprawdzie oddać „czerwoną latarnię" kilku innym województwom, ale dobiliśmy mety zaledwie na 44 pozycji w kraju.

Osłodą miały być niezłe wyniki budownictwa towarzyszącego. Miały być, ale w końcu nie były. Przekazano obiekty o łącznej powierzchni 18.895 m kw., wprawdzie blisko planowanych zadań, ale do pełni szczęścia zabrakło 1,3 punkta. Niewiele, lecz jednak... Mniej interesujący szeroki ogół społeczeństwa plan budownictwa jednorodzinnego także został zawalony. Na założoną wielkość 960 mieszkań — oddano do użytku 811, co stanowiło dokładnie 84,5 procent.

Na alarm zaczęto bić już wcześniej, właściwie trwał on całe drugie półrocze. W kwietniu ub. roku odbyło się nawet posiedzenie plenarne Komitetu Wojewódzkiego PZPR poświęcone temu zagadnieniu. Wypracowano liczne wnioski, słuszne i konstruktywne. Jak zwykle najtrudniejsza okazała się ich realizacja.

3 ▶

Osiedle Centrum I w Kutnie — przykład możliwości wykorzystanych

Fot. Tomasz J. Gałązka

PRZED IV PLENUM

W XII ODDZIALE

Zebranie odbywa się w świetlicy albo bibliotece — bo sala pełni obie te funkcje w zależności od potrzeb. Frekwencja nie najgorsza — o czternastej kończy pracę pierwsza zmiana. Najliczniej reprezentowana jest administracja, najwięcej do powiedzenia mają kierowcy.

Krótka prezentacja — jest tow. Michał Umiński z KW, który opiekuje się z racji swojej funkcji sprawami transportu, dyrekcja w komplecie, no i goście, z „Tygodnika Płockiego" również. Robi się więc trochę jakby odświętnie choć zebranie zwyczajne, robocze.

PORZĄDEK przewidziano następujący: najpierw krótka informacja o wynikach ekonomicznych przedsiębiorstwa i sytuacji w styczniu — wiadomo, najtrudniejszym miesiącu tego roku jeśli chodzi o stan dróg — w drugim punkcie prezentacja tez na IV Plenum i dyskusja, następnie wnioski kadrowe i dalszy ciąg dyskusji — tematy w zależności od zainteresowań zgromadzonych.

Rozpoczyna tow. dyrektor Maria Garkowska. W ciągu roku dysponowaliśmy 237 autobusami, gdyby wszystkie je podstawić na dworce, moglibyśmy jednorazowo przewieźć 12.635 pasażerów. Średni przebieg autobusu 72.600 km, końcowy zysk — bo nie jesteśmy firmą deficytową — 3 mln 900 tys.

Styczeń należał do najtrudniejszych — o czym wiedzą najlepiej panowie kierowcy. Trzeba było zawiesić 39 kursów. Nie udało się wykonać planowych zadań — zima zwyciężyła, na szczęście na krótko.

Przewodniczy zebraniu I sekretarz POP — Andrzej Awerianow.

Zanim rozpocznie się dyskusja, pytanie najważniejsze wprost do dyrektora Witolda Sierzputowskiego — będzie czy nie będzie czternastki? Plotki różne na ten temat chodzą, więc chcą się dowiedzieć u źródła.

— Pamiętacie nasze dyskusje z października, wtedy zastanawialiśmy się co wybrać, jakie rozwiązanie okaże się najkorzystniejsze dla waszych kieszeni. Ustaliliśmy, że zamiast wysokich, ale jednorazowo tylko przyznawanych czternastek, lepsza będzie podwyżka wliczana jako stały dodatek do pensji. Wyniki ekonomiczne są niezłe, po bilansie w całym przedsiębiorstwie dowiemy się dopiero, co i ile zostanie do podziału, dlatego na dziś nic jeszcze nie potrafię powiedzieć. Jedno jest pewne, że nie zamierzamy oszczędzać i jeśli będzie czym dzielić, podzielimy.

6 ▶

przepraszam, kilka pytań...

ODPOWIADA:

JERZY STACHURSKI

właściciel firmy „Argentum" (wyroby artystyczne ze srebra i bursztynu).

— Czy to prawda, że nie narzeka Pan na brak pieniędzy i w ogóle na „ciężkie czasy", kryzys i temu podobne zjawiska?

— Prawda. Nie narzekam. Moja firma, żeby działać i rozwijać się, musi obracać sporymi sumami. Nie zawsze jednak tak było. Początki szerszej działalności produkcyjnej, że się tak wyrażę, zawsze bywają skromne. Teraz jednak w zakładzie pracuje przeszło 30 osób. Chyba nie narzekają na swoją pracę.

— Trzy lata temu w Wiedniu, na międzynarodowych targach, można było zobaczyć wyroby firmy. Czy często korzysta Pan z tego rodzaju promocji i czy to się opłaca?

— Oczywiście, że musi się opłacać. Nie zawsze już, natychmiast. Czasem na wyniki trzeba poczekać. Ale jeździmy kilka razy w roku na różnego rodzaju targi, wystawy. Jesteśmy przedsiębiorstwem uprawnionym do prowadzenia handlu zagranicznego, koncesję na działalność eksportowo-importową mamy od 3 lat.

— To interesujące. Czy prywatnej firmie trudno uzyskać koncesję na handel zagraniczny?

— Zależy, jak się na to patrzy. Żeby rozpocząć — trzeba mieć z czym, to znaczy dysponować odpowiedniej wielkości i jakości produkcją. Trzeba umieć to udokumentować. Wszystkie te informacje są sprawdzane i dopiero wtedy otrzymuje się zezwolenie. Wbrew pozorom nie jest to takie bardzo trudne, a urzędników również należy rozumieć. Oni po to są, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Później zaś — trzeba działać w zależności od możliwości finansowych i własnej inwencji.

— Z kim robicie najlepsze interesy?

— Prawie cały nasz eksport idzie do krajów kapitalistycznych, do strefy dolarowej. Byliśmy w Kanadzie, Francji i RFN, ale najbardziej lubimy handlować z Włochami. W tych dniach zapowiedział wizytę Duńczyk. Trochę przykro, że nie będę go mógł przyjąć tak — to znaczy w takich warunkach — jak oni przyjmują mnie. W Nowym Rynku mam mały sklepik, w Koszelówce zakład produkcyjny i w Płocku — teoretycznie własny dom. Ale w tym domu są lokatorzy, przedsiębiorstwo państwowe, z którymi zresztą muszę się procesować o zwrot mojego własnego domu. Jak widać — nie ma róży bez kolców...

— Dziękując za rozmowę mamy nadzieję, że te kłopoty nie zniechęcą firmy do wspierania różnych akcji i instytucji, jak dotychczas. Mam tu na myśli „komputery dla szkoły" czy działalność na rzecz akcji „Tygodnika Płockiego".

Pytał:
BOGDAN IWAŃSKI

naszym zdaniem

IDZIE WIOSNA!

WIADOMO powszechnie, że od przebiegu wiosennej pogody, ale także i prac polowych, od gotowości sprzętu, ilości nawozów i środków ochrony roślin zależą tegoroczne zbiory.

Mimo niespodziewanej fali mrozów w początkach marca, prognozy dotyczące ozimin nie są złe. Zboża okryte śniegową pierzyną dobrze przetrwały najcięższe chłody. Dotyczy to również rzepaków. Jeśli nie będzie już pogodowej huśtawki (w nocy mróz — w dzień ciepło) zbiory rzepaku mogą być takie, jak w roku ubiegłym. Trzeba je jednak zasilić jak najszybciej azotem, a tymczasem właśnie z nawozami azotowymi wystąpią w całym kraju a więc i naszym województwie, trudności.

Nie najgorzej przebiegają remonty maszyn przed wiosennym wyjściem w pole. Na koniec lutego tylko 11.7 proc. ciągników (216 na 1846) stało w naprawie, niesprawnych ładowaczy do obornika było 13.2 proc., rozsiewaczy do wapna i nawozów mineralnych — niecałe 13 proc. Każdy dzień przynosi tu zmiany, jednakże zapowiadają się wielkie kłopoty z remontami ciągników z powodu braku części zamiennych. Na 88 brakujących rodzajów części potwierdzenia realizacji zamówień doczekały się tylko 34 pozycje. Podobne braki występują przy częściach do kosiarek rotacyjnych.

Obecnie odbywają się przeglądy i kontrole gotowości sprzętu w SKR-ach. Najlepiej wypadła SKR Dąbrowice, która ma sprzęt w 100 proc. przygotowany do wyjścia w pole. Spółdzielnie świadczą także usługi remontowe dla rolników indywidualnych. Należy odnotować pozytywne zjawisko — 32 spółdzielnie zaopatrują rolników w olej napędowy, co eliminuje dalekie dojazdy i marnotrawstwo czasu.

Bardzo ważna jest dostateczna ilość nasion siewnych. Wystarczy nasion zbóż pod planowe odnowienie, będzie ich tyle, na ile opiewają zamówienia, z wyjątkiem nowych, intensywnych nasion pszenic jarych. Podobnie z kukurydzą: nasion krajowych wystarczy, na importowane nie ma co liczyć. Nie powinno zabraknąć nasion dla producentów warzyw, zarówno tych dużych, jak i działkowiczów, czy właścicieli ogródków przydomowych. Natomiast importowane nasiona cebuli, kalafiorów, selerów i porów wystarczą jedynie na pokrycie zapotrzebowania producentów, którzy te uprawy zakontraktowali.

Na koniec — pocieszająca wiadomość dla rolników potrzebujących wapna na pola. Transportem spółdzielni kółek rozwiezione będzie po województwie 55 tys. ton z cukrowni oraz 15 tys. ton z MZRiP.

TP

OBRADOWAŁA EGZEKUTYWA KW PZPR

(Obsł.) W dniu 4 marca 1987 roku odbyło się kolejne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Płocku, któremu przewodniczył I sekretarz KW — Adam Bartosiak.

Przedmiotem obrad była ocena aktywności członków PZPR w samorządach wiejskich. Dokonano jej w oparciu o analizę przeprowadzoną w 10 instancjach stopnia podstawowego i jednej miejsko-gminnej. Dyskusja nad tym punktem dotyczyła działalności zespołów partyjnych. Na ich wniosek podejmowane są zadania inwestycyjne, występują z inicjatywą usprawnienia dostaw deficytowych środków do produkcji rolnej. Nie wszędzie jednak działalność ta jest właściwa, nie wszystkie instancje stopnia podstawowego w pełnym zakresie korzystają z możliwości jaką stwarza dobrze zorganizowana praca zespołów. Egzekutywa przyjęła przedstawioną informację do akceptującej wiadomości.

W drugim punkcie obrad oceniono realizację wniosków w kampanii wyborczej do rad narodowych, Sejmu IX kadencji oraz kampanii przedzjazdowej w województwie płockim. Do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w trakcie wspomnianej kampanii wpłynęło około 250 wniosków. Wiele z nich dotyczyło polityki mieszkaniowej, środków na remonty i modernizację mieszkań, zaopatrzenia wsi w opał i środki do produkcji rolnej. Część z nich ujęto w projekcie planu społeczno-gospodarczego województwa na lata 1986-90.

Informacje o wnioskach kierowanych do Sejmu złożyła przewodnicząca Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego Helena Galus. Przedmiotem 12 interpelacji poselskich była m.in. sprawa dostaw maszyn budowlanych, zaopatrzenia w leki, zmiany przepisów w zakresie ochrony środowiska i ustanowienia renty socjalnej. Uczestnicy dyskusji nad tym punktem obrad uznali konieczność wnikliwszej selekcji wniosków, a po ich przyjęciu właściwej i terminowej realizacji.

Egzekutywa oceniła także półroczną ocenę przebiegu i wyników szkolenia partyjnego w województwie oraz szkolenia rolniczego.

W punkcie dotyczącym spraw kadrowych udzielono rekomendacji partyjnej Wojciechowi Stanisławowi Majdzie na stanowisko dyrektora Zakładów Metalurgicznych „Agromet" w Kutnie. Egzekutywa udzieliła także rekomendacji Wiktorowi Tomusiakowi na stanowisko dyrektora Kutnowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa" w Kutnie. Wojewoda płocki wystąpił o wyrażenie zgody na odwołanie ze stanowiska naczelnika miasta i gminy Krośniewice Ryszarda Goduli w związku z wnioskiem dyrektora Łódzkich Zakładów Drobiarskich i objęciem obowiązków dyrektora w Zakładzie Drobiarskim w Kutnie. Egzekutywa przychyliła się do wniosku wojewody płockiego, wyrażając jednocześnie podziękowanie za pracę na stanowisku naczelnika miasta i gminy Ryszardowi Goduli.

(eg)

Z OKAZJI ŚWIĘTA KOBIET

W sobotę 7 marca w Spółdzielczym Domu Kultury w Płocku odbyły się wojewódzkie uroczystości z okazji Święta Kobiet. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz partyjno-administracyjnych województwa z I sekretarzem KW PZPR Adamem Bartosiakiem i sekretarzem Wiesławem Paszkiewiczem, przewodniczącym WK ZSL Kazimierzem Wyrębkowskim i przewodniczącym WK SD Marianem Kurzawą oraz przewodniczącym WRN Jarosławem Nowakowskim i wojewodą Antonim Bielakiem.

W spotkaniu z władzami uczestniczyły licznie przybyłe z całego województwa przedstawicielki Ligi Kobiet Polskich, z przewodniczącą ZW LKP Zofią Świtalską oraz członkinie Kół Gospodyń Wiejskich i Wojewódzkiego Komitetu Spółdzielczyń. Omawiano problemy dotyczące zawodowych, społecznych i rodzinnych funkcji kobiet i społeczeństwie.

Na ręce zebranych na uroczystości pań złożono z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet serdeczne wyrazy podziękowania i uznania za ich trud i poświęcenie, zaangażowanie i wkład w rozwój kraju i regionu. Najbardziej zasłużonym wręczone zostały odznaczenia państwowe, listy gratulacyjne, odznaki „Za zasługi dla województwa" oraz kwiaty.

W zakładach pracy całego województwa kobiety obdarowano kwiatami i upominkami.

(zan)

Józef Woźnicki udekorowany został odznaką „Za zasługi dla woj. płockiego". Uroczystego wręczenia odznaki dokonał sekretarz KW PZPR — Zdzisław Osiewicz.

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

30-LECIE ZMW

W rocznicę 30-lecia Związku Młodzieży Wiejskiej odbyło się spotkanie pokoleń, dawnych i obecnych działaczy związku. Analizy osiągnięć ZMW i ZSMW dokonał Stanisław Tołwiński. Ewa Wichrowska przewodnicząca ZW ZMW w Płocku przypomniała, że organizacja ta liczy w województwie płockim 6294 członków, zrzeszonych w 199 kołach. Jedną z form działania, bardzo popularną ostatnio wśród młodzieży jest udział w zajęciach niedzielnego uniwersytetu ludowego, uczestnictwo w wykładach, prelekcjach i spotkaniach oraz powołanie rady zdrowia.

Z okazji jubileuszu grupa zasłużonych działaczy otrzymała Złote i Srebrne Honorowe Odznaki ZMW oraz listy gratulacyjne od przewodniczącego związku. Złotą Honorową Odznakę ZMW przyznano Stanisławowi Tołwińskiemu, Krzysztofowi Rutkowskiemu, Jerzemu Sokołowskiemu oraz Wacławowi Urbańskiemu. Odznakami „Za zasługi dla województwa płockiego" zostali wyróżnieni Krystyna Urban, Józef Woźnicki i Józef Kornacki. W części artystycznej wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Płock" oraz aktorzy Teatru Dramatycznego w Płocku. Na uroczystość przybyli liczni goście, wśród nich Zdzisław Osiewicz — sekretarz KW PZPR, Tadeusz Wierzbiński — sekretarz WK ZSL, Roman Siekierski — przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Pokoju.

(grin)

GOŚCIE ZAGRANICZNI NA ZIEMI PŁOCKIEJ

KOMSOMOLCY Z OBWODU UKRAIŃSKIEGO

W ostatnim dniu lutego br. wojewódzka organizacja ZSMP gościła 43 komsomolców z obwodu ukraińskiego USRR. Była to jedna z dziesięciu grup młodzieżowych jakie wówczas przebywały w Polsce. Młodzież ukraińska zwiedziła płockie Stare Miasto, przebywała również na terenie gminy Łąck zapoznając się z osiągnięciami produkcyjno-hodowlanymi PGR Góry oraz PSO w Łącku. Odbyło się również spotkanie z władzami gminy. Na zakończenie jednodniowej wizyty urządzono wieczór przyjaźni połączony z dyskoteką w Zespole Szkół Rolniczych Trzepowo. Z ramienia ZW ZSMP delegacji towarzyszył Grzegorz Wajszczak, wiceprzewodniczący Zarządu.

DEPUTOWANI Z NIKARAGUI

W dniach 1 i 2 marca na terenie województwa płockiego przebywała delegacja deputowanych Zgromadzenia Narodowego Nikaragui. W skład czteroosobowej delegacji parlamentarzystów nikaraguańskich wchodzili: Danile Agirre — przewodniczący Komisji Sprawiedliwości Zgromadzenia Narodowego, Orlande Pireda — przewodniczący Komisji ds. ekonomicznych, budżetu i finansów ZN, Flor de Maria Hurtado — dyrektor Biura Zagranicznego ZN i Fanor Herrera Peres — ambasador Nikaragui w Warszawie. Podczas dwudniowego pobytu w Płocku goście z dalekiej Ameryki Środkowej odwiedzili MZRiP, spotykając się z kierownictwem polityczno-administracyjnym Kombinatu. Obejrzeli również stajnie oraz muzeum jeździectwa w Państwowym Stadzie Ogierów w Łącku. Program wizyty obejmował również spotkanie z Sekretariatem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. I sekretarz KW — Adam Bartosiak przedstawił nikaraguańskim gościom informację o aktualnej sytuacji polityczno-społecznej województwa oraz nakreślił pozycję wojewódzkiej organizacji partyjnej na mapie politycznej Polski. Posłowie z Nikaragui zapoznali członków Sekretariatu KW PZPR z problemami politycznymi swego kraju, w tym przede wszystkim dotyczącymi rewolucji.

(jbn)

KORONACJA MISS MAZOWSZA '87

(Obsł.) To był finał! Przy pełnej widowni odbyły się wybory regionalne — Miss Mazowsza'87. Z grona 19 kandydatek wybrano jedną, chociaż wszystkie zaprezentowały wdzięk, gracje i elegancję w układach choreograficznych Przemysława Sliwy, na tle scenografii Mirosława Łakomskiego.

Jury, któremu przewodniczył zastępca redaktona naczelnego „Expressu Wieczornego" — Janusz Wasilewski, nadało tytuł Miss Mazowsza'87 kandydatce z numerem 18 — **Bognie Izabelli Sworowskiej** z Warszawy, co także spotkało się z uznaniem publiczności. Ponadto wybrano pierwszą wicemiss: **Iwonę Stępień** z Warszawy i drugą wicemiss: **Kamilę Monikę Rudnik** z Warszawy. Również tytuł Miss Gracja — Mazowsza'87 przypadł **Iwonie Stępień.** Na pierwszym koncercie widzowie biorący udział w plebiscycie wybrali Miss Publiczności —Płocka: **Iwonę Stępień,** a na drugim **Bognę Izabellę Sworowską.** Natomiast fotoreporterzy przyznali tytuł Miss Foto — **Elżbiecie Czerwińskiej** z Krośniewic.

W bogatym programie artystycznym wystąpili m.in. Alicja Majewska, grupa „Vox", Andrzej Rybiński, Jerzy Połomski, Krzysztof Jaroszyński, Władysław Komar. Koncerty prowadzili: Irena Dziedzic oraz koledzy z „Telexpressu": Zbigniew Krajewski i Wojciech Reszczyński. Przygrywał big-band Wiesława Pieregoróiki.

Z atmosfery, jaka panowała w sali kina „Przedwiośnie" wynika, że publiczność dobrze się bawiła, a pierwsze opiniie wskazują, że impreza była na wysokim poziomie artystycznym. Honorowymi gośćmi, którzy wzięli udział w programie, były: zdobywczyni trzeciego miejsca w światowym konkursie Miss Stewardess'87 Małgorzata Lityńska i Miss Gracja'86 Edyta Masłowska. Wśród biorących udział w plebiscycie na Miss Publiczności — Płocka, rozlosowano nagrody: 6 radioodbiorników. Prosimy właściciela karty wstępu numer 302 o skontaktowanie się z kierowniczką kina „Przedwiośne" w celu odebrana wylosowanej nagrody.

Miss Mazowsza'87 została zakwalifikowana do półfinału konkursu Miss Polonia'87. Dwie wicemiss i Miss Gracja — Mazowsza'87, a także Ida Bukowińska z Płocka oraz Marzanna Pepłowska z Działdowa i Magdalena Piwowarska z Warszawy otrzymały promocje do eliminacji ogólnopolskich. Gratulujemy udanego występu wszystkim dziewczętom.

(zb)

Wszystkie kandydatki w sukniach, a raczej w kreacjach wieczorowych, prezentowały się z wdziękiem i elegancją.

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

„NIEDZIELA PRAWNICZA" W GOSTYNINIE

W dniu 29 marca 1987 r. Wydział Prawny Urzędu Wojewódzkiego organizuje „niedzielę prawniczą" dla mieszkańców miasta Gostynina i okolic.

Bezpłatnych porad prawnych z zakresu prawa administracyjnego, cywilnego, karnego, prawa pracy oraz przepisów o ubezpieczeniach społecznych, a także majątkowych i osobowych, udzielać będą radcowie prawni UW, prokurator, sędzia oraz przedstawiciele ZUS i PZU.

Prawnicy przyjmować będą interesantów w lokalu Urzędu Miejskiego w Gostyninie w godzinach 9—13.

Opr. jer

SPOTKANIE DELEGATÓW I UCZESTNIKÓW X ZJAZDU PZPR

W Sali im. Gierzyńskiego Towarzystwa Naukowego Płockiego spotkali się delegaci i zaproszeni na X Zjazd PZPR z województwa płockiego Trzygodzinna dyskusja poświęcona była ocenie dotychczasowego etapu wdrażania w życie dokumentów zjazdowych, zwaszcza jego uchwały. Podniesiono bardzo dużo problemów, znajdujących się dzisiaj w centrum uwagi społecznej.

Aleksandra Koszada mówiła o potrzebie przemyślanego i mądrego wychowywania młodego pokolenia, zwłaszcza osób rozpoczynających pracę zawodową. Eugeniusz Grudziński podkreślił że należy nieustannie dbać o podnoszenie poziomu szkolenia partyjnego, zaś zebrania POP winny wyróżniać się konstruktywnością i konkretnością dyskusji oraz podejmowanych decyzji. O potrzebie codziennego korzystania z informacji partyjnej przez wszystkich członków PZPR mówił Zenon Słowikowski, natomiast Stanisław Majchrzak zwrócił uwagę na dysproporcje pomiędzy bieżącym stanem świadomości społecznej a niewątpliwymi osiągnięciami naszego kraju, jakie zaszły po 1981 roku. Na zebraniach POP winno posługiwać się językiem prostym i dostępnym szerokiemu ogółowi członków PZPR. Jerzy Klatka podkreślił, że trudna praca polityczna w środowisku służby zdrowia wynika m. in. z niedoskonałego systemu płacowego. Natomiast Antoni Wróbel zauważył że część organizacji partyjnych nie wykorzystuje swoich uprawnień z powodu braku znajomości Statutu PZPR. Potrzebie wzajemnego oddziaływania aparatu partyjnego na rzesze członkowskie i odwrotnie poświęcił swoje wystąpienie Andrzej Ciesiulski. Z kolei Mieczysław Róg — Świostek mówił o wytwarzaniu niezbędnej dla postępu i demokratyzacji życia atmosfery szczerości i życzliwości międzypokoleniowej przy jednoczesnym i bezkompromisowym zwalczaniu demagogii. Jerzy Wiewiórowski zwrócił uwagę na potrzebę korzystania z doświadczeń naszych przyjaciół i sojuszników, zwłaszcza z radzieckiego programu przyśpieszenia, który daje doskonałe rezultaty, sprawdzając się w praktyce.

Ponadto w dyskusji głos zabrali Jadwiga Kędziera i Jan Pietrzak. Spotkanie podsumował I sekretarz KW PZPR — Adam Bartosiak, stwierdzając, że czas jaki upłynął od X Zjazdu PZPR, wojewódzka organizacja partyjna przepracowała właściwie.

(jbn)

SPOTKANIE W UW

5 marca br. w Urzędzie Wojewódzkim odbyło się spotkanie I sekretarza KW PZPR i wojewody płockiego z Administratorem Apostolskim Diecezji Płockiej biskupem Zygmuntem Kamińskim. Przedmiotem rozmów były bieżące społeczno-gospodarcze problemy województwa płockiego. Omawiano także przygotowania władz do trzeciej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce.

(wk)

PRZYGOTOWANIA DO II ZJAZDU PRON

(Obsł.) W poniedziałek 9 marca br. w Płocku odbyło się posiedzenie Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Na porządku obrad znalazły się dwa punkty. W pierwszym rada dokonała podsumowania oraz oceny przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach i radach PRON.

Natomiast w drugim punkcie przedyskutowano i zatwierdzono materiały oraz ustalono tryb przgotowań organizacyjnych do II Wojewódzkiego Zjazdu PRON. Jego termin i miejsce ustalono na sobotę 21 marca br. w Domu Technika w Płocku.

W obradach Rady Wojewódzkiej PRON, które prowadził przewodniczący Jerzy Kejna, uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych regionu.

(jer)

MIEJSKI ZJAZD PRON

(Obsł.) 5 marca br. w Płocku przy szczelnie wypełnionej sali w Ratuszu odbył się Zjazd Rady Miejskiej PRON. Wzięli w nim udział przedstawicele władz miejskich, organizacji politycznych, społecznych i administracyjnych z **Zofią Nowakowską** członkiem Prezydium RW PRON i **Marianem Rodzeniem** — prezydentem Płocka.

Sprawozdanie z działalności Rady Miejskiej Ruchu objęło okres ostatnich dwóch lat. W dyskusji często powracano do poruszonych w nim tematów. Zwrócono uwagę na konieczność szerszego współdziałania komisji problemowych PRON z odpowiednimi ogniwami MRN i innych organizacji. Na czoło wysunęły się sprawy ochrony środowiska naturalnego, przejawów patologii społecznej i działań mających na celu zmniejszanie ich negatywnych skutków. Wiele miejsca poświęcono społecznej aktywności na rzecz pomocy w szkole.

Uczestnicy Zjazdu wybrali nową Radę Miejską PRON, do której weszło 85 osób. Na Zjazd Wojewódzki desygnowano 30 delegatów. Propozycje wcześniej ukonstytuowanej komisji wyborczej Zjazd zaakceptował bez większych poprawek. Na przewodniczącego RM PRON w Płocku wybrany został ponownie Jarosław Pardyka.

(zan)

PLEBISCYT

WYBIERAMY NAJPOPULARNIEJSZEGO AKTORA SREBNA MASKA '87

Prezydent miasta Płocka, Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru, redakcja „Tygodnika Płockiego" ogłaszają coroczny, tradycyjny plebiscyt na aktora roku.

Wybieramy najpopularniejszego artystę sceny płockiej w sezonie 1986/87.

Kto otrzyma Srebrną Maskę?

O tym zadecydują głosy Czytelników, które będziemy przyjmować pod numerami telefonów 270-60 i 255-38 w najbliższą środę, czwartek i piątek (11—13 marca br.) w godzinach od 8.30 do 14.00.

Nagroda Srebrnej Maski odlana przez znanego płockiego jubilera Jerzego Stachurskiego, według projektu artysty-plastyka Zofii Samusik-Zarembowej, wręczona zostanie na uroczystym spektaklu w dniu 27 marca br. z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru.

(sz)

PANORAMA

● W podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych województwa płockiego trwają zebrania poświęcone Tezom Biura Politycznego ogłoszonym przed IV Plenum KC PZPR. Stanowią one doskonałą okazję do wielkiej dyskusji w szeregach PZPR, bardzo często wykraczającej poza ramy określone Tezami. W licznych zebraniach uczestniczą członkowie kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W zebraniu POP Zakładu Remontowego i Zakładu Mechanicznego MZRiP wziął udział I sekretarz KW — Adam Bartosiak, spotykając się wcześniej z przedstawicielami załogi bezpośrednio przy warsztatach pracy.

● Bardzo dużo interesującego materiału dostarczają narady partyjno-służbowe odbywane w poszczególnych miastach i gminach województwa płockiego. Formułowane są liczne wnioski i postulaty, dotyczące nie tylko problemów lokalnych. Np. podczas dyskusji w Urzędzie Gminy Łąck skrytykowano zbędną statystykę, zwykle tworzoną na zapotrzebowanie instytucji i urzędów szczebla wojewódzkiego. W Krośniewicach m.in. postulowano ograniczenie wydawania ogromnej ilości rozmaitych zaświadczeń, wymaganych przez biurokrację różnego zresztą szczebla, które obywatel może udokumentować choćby dowodem osobistym.

● W Słubicach na wspólnym posiedzeniu plenarnym obradowały instancje gminne PZPR i ZSL. Obrady poświęcone były ocenie realizacji zadań w rolnictwie oraz przyjęciu kierunków działania na rzecz aktywizacji społeczno-gospodarczej gminy.

● Komitet Miejski PZPR w Płocku przy współudziale Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego zorganizował kurs dla pierwszych sekretarzy POP i OOP. W ciągu trzech dni zajęć omówiono kilkanaście tematów związanych z działalnością statutową organizacji podstawowych. W dyskusji podkreślono, że „podstawowym warunkiem umacniania roli POP w swoim środowisku jest prawidłowa realizacja zadań partyjnych przez wszyskich jej członków".

● Dr Ireneusz Badowski, pracownik naukowy SGPiS, lektor Komitetu Centralnego PZPR spotkał się z lektorami sekcji ekonomicznej płockiej KW. Jego wykład — „Istota, cel i założenia drugiego etapu reformy gospodarczej" będzie przeniesiony na blisko 30 spotkaniach w wybranych zakładach pracy województwa płockiego.

● Egzekutywa Komitetu Zakładowego PZPR przy PBP „Petrobudowa" oceniła dotychczasowe działania zmierzające do poprawy efektywności gospodarowania. Szczególną uwagę zwrócono na realizację budownictwa mieszkaniowego i ogólnego do 1990 roku. Ze względu na liczne uwarunkowania techniczne oraz ekonomiczno-finansowe przedsiębiorstwo wybuduje w bieżącym roku tylko 221 mieszkań. Podkreślono też, że przyjmowanie przez PBP „Petrobudowę" zadań z zakresu budownictwa mieszkaniowego jest z punktu widzenia gospodarczego nieopłacalne dla przedsiębiorstwa.

● Do końca kwietnia br. odbudowane zostaną zerwane przęsła mostu drewnianego w Wyszogrodzie. Takie ustalenie przyjęto na specjalnym spotkaniu poświęconym awarii wyszogrodzkiej przeprawy przez Wisłę, nastręczającej zresztą rokrocznie w porze wiosennej wielu kłopotów. Dokonano szczegółowego podziału zadań między przedsiębiorstwa i jednostki uczestniczące w odbudowie mostu oraz przywróceniu normalnego ruchu kołowego przez rzekę.

● Załoga sierpeckiej Spółdzielni Pracy „Jedność" pracowała w dwie wolne soboty lutego. 275 osób wykonało dodatkową produkcję wartości ponad 3,2 mln złotych. Na rynek trafi dzięki temu 1359 sztuk poszukiwanych okryć i bielizny.

● Kilka wniosków i spostrzeżeń zanotowanych w trakcie zebrań POP w Kutnie: — „całkowity brak zainteresowania problemami przedsiębiorstwa przez resort gospodarki komunalnej i mieszkaniowej", „nie powiększa się limitu dostaw gazu dla miasta, chociaż w ostatnim roku przybyło dodatkowych 500 odbiorców" (PGKiM Kutno), — „po co mówić o wydajności pracy i oszczędności materiałów skoro w ogóle nie ma z czego robić" (ZPR „Miflex"), — „zrzeszenia nie wykazują zainteresowania podległymi jednostkami" (Słodownia).

● W końcu lutego br. w Zespole Szkół Budowlanych im. J. Krasickiego w Płocku odbyły się eliminacje trzeciego etapu XII Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej „Partia — Rewolucja — Socjalizm". W dwu pionach — szkolnym i młodzieży pracującej — stanęło do rywalizacji 43 uczestników. Do finału jury zakwalifikowało sześciu zawodników, których nazwiska podajemy w kolejności zajmowanych miejsc: Renata Mrowińska, Marzena Stańczyk, Agnieszka Potyszewska (wszystkie ZSZ nr 1), Marek Koznacki, Ewa Lewicka (z Technikum Budowlanego) i Jadwiga Wojtka (ZSZ nr 1).

● Działacze Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego pracujący przy poszczególnych zarządach ZSMP, spotykają się z młodzieżą szkolną. Ostatnio w rejonie Łęczycy odbyły się dwa spotkania budząc duże zainteresowanie ich uczestników. W Szkole Podstawowej nr 3 w Łęczycy Zdzisław Grobelny mówił o działalności organizacji młodzieżowych po 1945 roku, zaś wcześniej wspólnie ze Zdzisławem Kowalczykiem podzielił się swymi wspomieniami z uczniami Szkoły Podstawowej w Witoni. Spotkaniom towarzyszyły występy artystyczne zuchów i harcerzy.

● W Sali Sejmowej płockiego Urzędu Miejskiego uroczyście wręczono dowody osobiste 25 młodym obywatelom miasta. Na spotkanie, mające dość bogatą oprawę organizacyjną, przybyli także przedstawiciele zarządów miejskich ZSMP i TKKS. Osiemnastolatkowie, oprócz dowodów osobistych, otrzymali też pamiątkowe dyplomy.

● Na ponad 700 działających w województwie płockim kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej 14 proc. to członkowie ZSMP. Ponieważ dobiega końca pierwsza kadencja ich pracy, z tej okazji dokonano oceny dotychczasowych efektów działalności Młodzieżowych Zespołów IRCh w miastach. Najwyższe oceny uzyskała młodzież kutnowska. Stwierdzono, że „wielu młodych pozytywnie zapisało swoje działania na rzecz usuwania nieprawidłowości z naszego życia".

● Na odbytych w Łodzi eliminacjach międzywojewódzkich Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki z województwa płockiego uczestniczyły cztery zespoły: „Eddy" (ZS Chem.), „Gepard" (SDK) oraz „Nafta" i „Poczekalnia kaszalatów" (obydwa z Klubu „Metalowiec"). Niestety, nie znamy rezultatów tej rywalizacji a zatem i miejsc zespołów płockich.

● Działająca od grudnia ub. roku Wojewódzka Komisja Partyjno-Administracyjna ds. Przeglądu i Atestacji Stanowisk Pracy (przewodniczący Jerzy Galaszewski — sekretarz KW PZPR) składa się z trzech zespołów problemowych: ds. usprawniania obsługi ludności i przeglądu struktur organizacyjnych (przewodniczący Cezary Humański), ds. atestacji stanowisk pracy i ich wartościowania (przewodniczący Marian Radzimierski), oraz ds. propagandy i badań opinii społecznej (przewodniczący Jan B. Nycek).

● W Komitecie Wojewódzkim PZPR Zarząd Wojewódzki oraz aktyw Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych spotkał się z I sekretarzem KW — Adamem Bartosiakiem. Przedmiotem dyskusji były Tezy na IV Plenum KC PZPR. Wysłuchano również informacji I sekretarza KW PZPR na temat aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju i województwa. Spotkanie prowadził przewodniczący ZW ZBŻZ mjr rez. Janusz Pulczyński.

(jbn)

POPRAWIANIE URZĘDU

O NARADZIE kierowniczego aktywu 50 jednostek administracyjnych stopnia podstawowego już pisaliśmy. Poświęcona została usprawnianiu pracy urzędów. Starano się znaleźć odpowiedź na zasadnicze pytania — co robić, by administracja państwowa funkcjonowała sprawniej, rzetelniej i skuteczniej? Jak administracja i działający w urzędach aktyw partyjny powinien realizować zadania wytyczone przez X Zjazd PZPR?

Wprowadzeniem do dyskusji były dwa referaty programowe. Pierwszy, określający stanowisko Egzekutywy KZ PZPR w Urzędzie Wojewódzkim na temat zadań zakładowej organizacji partyjnej w realizacji uchwał X Zjazdu partii przedstawił I sekretarz KZ — **Henryk Kowalski.** Kolejny, bilansujący realizację zadań społeczno-gospodarczych województwa w 1986 roku oraz nakreślający kierunki działań administracji państwowej w bieżącym roku, wygłosił wojewoda **Antoni Bielak.**

Rozwinęli podjęte tematy uczestnicy dyskusji. W środkach masowego przekazu — mówił **Henryk Koczarski** z Kutna — mamy bardzo często do czynienia z piętnowaniem nadmiernej biurokracji w urzędach. W niektórych przypadkach są to słuszne słowa krytyki, ale należy zwrócić uwagę i na fakt, że biurokracja nie wynika w dużej mierze ze złej woli pracownika urzędu. Przysłowiowy brak w dokumentach „podkładki" jest przez różne kontrole traktowany jako błąd w postępowaniu administracyjnym.

Środki masowego przekazu uwypuklając tylko przykłady złej pracy kształtują pogląd, że w ten sposób działa cała administracja. A przecież tak nie jest. Większość pracowników to ludzie zaangażowani i znający swoją rolę, chcący dobrze pracować.

Są jednak przeszkody, które utrudniają sprawne działanie. Do nich zaliczył H. Koczarski różnego rodzaju plany, harmonogramy i liczne rejestry, które powodują, że urzędnik dzięki tylko ogromnemu wysiłkowi może poruszać się w gąszczu wymaganych dokumentów. Dobrze opracowany plan pracy urzędu, wydziału czy stanowiska powinien zaś być podstawowym dokumentem, który uregulowałby wszystkie niezbędne czynności wymagane od administracji państwowej.

O atestacji i wartościowaniu pracy na poszczególnych stanowiskach w urzędach mówiła **Barbara Zgierska** — dyrektor Wydziału Kadr i Szkolenia UW. Doskonalenie zawodowe i dokształcanie się pracowników administracji jest ważną formą usprawniania pracy urzędów. Obecnie 152 osoby przechodzą aplikację, a 36 skończyło specjalny kurs. Jednocześnie prowadzone jest samokształcenie polityczne oraz inne dokształcanie z zakresu ochrony środowiska naturalnego, drobnej wytwórczości i usług. 173 pracowników Urzędu Wojewódzkiego i terenowych jednostek uzupełnia wykształcenie wyższe na uczelniach. Studia podyplomowe podjęło 58 osób. Szkolenie polityczne również jest często stosowaną praktyką poprzez WUM-L.

Prezydent Płocka — **Marian Rodzeń** skoncentrował się w swoim wystąpieniu na zadaniach administracji miejskiej. W centrum uwagi znajduje się obecnie zabezpieczenie Skarpy Płockiej oraz rewaloryzacja i remonty starej części miasta. Do istotnych problemów należą też zabezpieczenie mieszkańców w wodę pitną i przyśpieszenie budownictwa. Istnieje możliwość, że do 1995 roku cała woda dla celów spożywczych pochodzić będzie z głębinowych ujęć. Regres w budownictwie mieszkaniowym powoduje m. in. trudna sytuacja kadrowa w Płockim Kombinacie Budowlanym. Brak nam także nowoczesnej wytwórni elementów prefabrykowanych oraz mocy wykonawczych. Na br przedsiębiorstwa zapowiedziały o 30 procent mniej mieszkań niż było przed rokiem.

Duże potrzeby zgłasza również oświata. Tylko jedna szkoła pracuje w normalnych warunkach. Pilnie należy podjąć budowę trzech nowych szkół i rozbudowę trzech następnych.

Zbyt mało jednak jest środków. W Płocku poza tym obserwuje się szkodliwą działalność propagandową na temat zagrożenia i zanieczyszczenia środowiska. W związku z tym trudno pozyskać — zdaniem prezydenta — pracowników dla służby zdrowia. Na dziś brakuje 104 lekarzy i 24 farmaceutów.

Na temat roli i pozycji członka partii w administracji terenowej wypowiedział się **Zenon Marciniak z Łęczycy. Atmosfera wokół urzędów i urzędników jest co najmniej dyskusyjną. Mimo pewnego postępu wpływ POP na tworzenie właściwego klimatu i atmosfery sprzyjającej dobrej pracy wśród pracowników urzędów nie jest jeszcze w pełni widoczny i zadowalający. W dyskusji padają niejednokrotnie oceny mało wyważone. Pojedyńcze zdarzenia uogólnia się, a nie można powiedzieć, że pracownicy administracji nie są przeciążeni obowiązkami. Lawinowo napływają do nich żądania o różnego rodzaju programy, plany, harmonogramy, ustalenia, sprawozdania, informacje, oceny. I ta tendencja zwiększa się. Nie bez znaczenia jest też sprawa wielkości wynagrodzeń. Płace, jego zdaniem, są zbyt niskie.**

Jednym z ważniejszych elementów programu usprawniania gospodarki komunalnej — powiedział **Janusz Przedpełski,** dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW — jest odchodzenie od systemu dotacji. W ramach tego zlikwidowane zostały dopłaty do usług związanych z wywożeniem nieczystości stałych. Objęto realnymi cenami także użytkowników wody. Wzbudziło to poważne sprzeciwy i protesty, chociaż jak się wydaje czas zagoił rany.

Pod adresem centralnych władz sformułowany został wniosek, aby rozważyły możliwość wyodrębnienia Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, co podyktowane jest ogromem potrzeb komunalnych miasta. Brak dobrze zorganizowanego resortu grozi dalszą degradacją urządzeń. Zaproponowano również rozważenie możliwości zmiany rozporządzenia dotyczącego zasad kształtowania cen za korzystanie z wody i odprowadzanie ścieków, w kierunku umożliwiającym faktyczne obniżenie dotacji oraz równe obciążenie wszystkich użytkowników.

W kolejnym wystąpieniu w czasie dyskusji **Krystyna Zielak** z Gąbina skoncentrowała się na odpowiedzialności naczelnika, przepisach związanych z działalnością administracji, jak również na redukcji przerostów administracyjnych, warunkach socjalnych i technicznych, w jakich pracują urzędy oraz na walce z biurokratyzmem.

W podsumowaniu narady partyjno-służbowej w Urzędzie Wojewódzkim sformułowano szereg wniosków adresowanych do centralnego szczebla, jak również do wykorzystania w pracy własnych urzędów. Postuluje się m. in. umocnienie pozycji prawnej naczelnika miasta, miasta i gminy oraz wykorzystywanie środków masowego przekazu do obiektywnego informowania społeczeństwa o zadaniach terenowych organów administracji. Za niezbędne uznano w krótkim czasie wyrównanie średniej płacy urzędników administracji państwowej do odpowiedniej średniej w administracji gospodarczej.

Nawiązując do głosów w dyskusji postanowiono skierować do centralnych władz wniosek o podjęcie tematu budowy drugiej przeprawy mostowej w Płocku. Brak jej po roku 1990 będzie poważnie utrudniał funkcje miasta, jak również wywóz produktów naszego przemysłu na zewnątrz.

We własnym zakresie zamierza się doskonalić politykę kadrową, ograniczyć sprawozdawczość i zbędną korespondencję oraz energiczniej egzekwować przepisy dotyczące planowania gospodarczego i inwestycji. Szczególną troską mają być otoczone przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego, remontowo-budowlane i gospodarki komunalnej, pracujące na rzecz regionu.

ANDRZEJ ŻÓŁTOWSKI

PĘKNIĘTE OGNIWA

Zanim przejdziemy do analizy przyczyn i skutków tego niepowodzenia, przyjrzyjmy się sytuacji w poszczególnych miastach i przedsiębiorstwach, bez oceny czy założone wielkości były wystarczające czy też nie. Według planu zatwierdzonego przez Wojewódzką Radę Narodową, w Płocku miano wybudować 643 mieszkania, wykonano 571 (88,8 proc.), w Kutnie na 487 planowanych nowych mieszkań oddano do użytku 469 lokali (96,3 proc.). Gostynin miał ubiegłoroczny program budownictwa na poziomie 163 mieszkań, z czego wykonano 113 (69,3 proc.), Sierpc jeszcze mniej — odpowiednio 150 i jedynie 80 nowo wybudowanych, co stanowiło zaledwie 53,3 proc. realizacji założeń.

We wskaźniku procentowym najlepiej wypadła... Łęczyca — 135,7 proc. wykonania planu. Przy założeniu 70 nowych mieszkań oddano tu 95 lokali, w tym część z tzw. poślizgu, stąd takie przekroczenie. Jeden, czy nawet półtora średniej wielkości bloku mieszkalnego dla kilkunastotysięcznej Łęczycy jest planem na przysłowiowe otarcie łez i jego wykonanie, nawet znaczne przekroczenie, w niewielkim tylko stopniu skraca kolejkę spółdzielców oczekujących tu na własne M.

W Żychlinie planowano 59 nowych mieszkań, ostatecznie oddano lokatorom 35 (59,3 proc.). Reszta, usytuowana została w kilkunastu gminach. W tym przypadku plan zawalono z kretesem, nie osiągając go nawet w połowie (48.7 proc.). Tak więc na końcowym wyniku zaważyły poślizgi i wahnięcia praktycznie we wszystkich miastach i gminach województwa. Solidarność zdumiewająca, ale też skłaniająca do wysnucia wniosku czy na tym stanie zaważyły

jedynie przyczyny obiektywne?

Wykonawców, czyli tych, którzy budują i wszystkie oczy kierują się bezpośrednio na ich pracę, mieliśmy kilkunastu. Od wysokowyspecjalizowanych, o ustalonej renomie przedsiębiorstw, po organizowane, zdarzało się naprędce, grupy budowlane różnych zakładów pracy. Rozpocznijmy od głównego winowajcy — Płockiego Kombinatu Budowlanego. Na planowaną ilość 683 mieszkań, firma ta oddała tylko 448 lokali czyli 65,8 proc. Zawalił również plan gostyniński PBRol. przyjmując do zbudowania 60 mieszkań, a oddając pod klucz 54 (90 proc.). 211 mieszkań mieli wybudować inni, drobni wykonawcy. Oni to, obok PKB, pogrzebali roczny plan zadań województwa. Do jego osiągnięcia zabrakło im 120 mieszkań, co stanowi aż 56,9 wielkości założonej.

Kilka ciepłych słów o tych, którym się udało. PBP „Petrobudowa", statutowo nie powołana do budowy mieszkań, a przyjmująca na swe barki ten obowiązek, wykonała zadania w 114 proc. (plan 137 mieszkań, wykonanie 214), mimo bardzo złożonej i pracochłonnej technologii przyjętych do realizacji budynków. Minimalnie przekroczyło zadania Kutnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, od lat zresztą wykonujące plan, między innymi dzięki pomocy i zainteresowaniu miejscowych władz polityczno-administracyjnych. Plan KPB wynosił w ub. roku 612 mieszkań, wybudowano 617. Równe 100 procent planu osiągnęła ekipa ZSO „Polam Gostynin, budująca kamieniczki oryginalne, przy tym funkcjonalne i doskonale wtopione w krajobraz. Założono oddanie 53 mieszkań i tyleż wykonano, ani mniej, ani więcej, jak w firmach szwedzkich, bo w prawidłowym planowaniu nie ma miejsca zaprzeczenie.

Doświadczenie uczy, że za niewykonanie planu budownictwa mieszkaniowego, czemu nadaje się rangę nie tylko społeczną, lecz wręcz polityczną, obciąża się przede wszystkim przedsiębiorstwa budowlane. Tymczasem sam cykl od ołówka projektanta do klucza lokatora jest dość długi, zwykle nazbyt długi i obejmujący kilka ogniw. Budowlani, można by w przenośni określić, stanowią

ostatnią zmianę sztafety

w której przed nimi uczestniczą administracja państwowa, inwestor i projektant, pomijając już podwykonawców zbrojących teren, budujących kolektory, drogi dojazdowe etc. Czynniki polityczne spełniają zwykle w tej sztafecie rolę środków dopingujących, jak życie dowodzi — z rozmaitym skutkiem.

Zatem obciążanie jedynie budowlanych za niewykonanie planu jest niekiedy szukaniem kozła ofiarnego. Potwierdziły to zresztą wyniki pracy specjalnej komisji, powołanej 19 stycznia br. przez wojewodę płockiego do przeprowadzenia kontroli i ustalenia przyczyn niewykonania planu budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego w 1986 roku na terenie województwa płockiego. Zdarza się i to powszechnie, że czynności formalno-prawne bywają nie załatwione w terminie przez odpowiedzialne instytucje i osoby. Na przykład plan tegoroczny przewiduje przekazanie lokatorom 1829 mieszkań o powierzchni użytkowej 101.423 m kw. Tymczasem 1 stycznia 1987 roku inwestorzy udostępnili wykonawcom kompletną dokumentację techniczną pod 1781 mieszkań, tereny pod 1829, natomiast podstawowe media dla 1735 mieszkań. Stany surowe stanowiły 34 proc., zaś budynki ogrzane 9 proc. planowanych w skali rocznej wielkości. Jest to wprawdzie sytuacja nieco lepsza niż przed rokiem, ale daleka od zadowalającej.

Skrócenie drogi wędrówki dokumentacji do przedsiębiorstwa budowlanego jest niezmiernie istotne, przy tym mało kosztowne, wystarczy tylko większe zaangażowanie i konsekwencja administracji państwowej, inwestora oraz projektanta.

Znacznie poważniejsze kłopoty wyłaniają się już na placach budów. Sekretarz KW — Jerzy Galaszewski, dzieli je słusznie na zewnętrzne, czyli obiektywne oraz wewnętrzne, zwykle subiektywne, a więc mające swój początek i koniec w przedsiębiorstwie. Stosunek procentowy jednych do drugich zaliczyć należy do czynników zgoła subiektywnych. Budowlani uważają, co dobitnie i zgodnie podkreślali w swych wystąpieniach na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR 25 lutego br. (dyrektorzy Marek Majzner — PBP „Petrobudowa", Janusz Zawierucha — KPB, Andrzej Ligor — PKB), że podstawową barierą pozostają

trudności materiałowo-techniczne.

Nie ludzie, lecz brak w ogóle, bądź też nierytmiczne spływanie potrzebnych do budowy materiałów i urządzeń, głównie wyposażenia mieszkań. Nadto, jeżeli już kosztem wielkich starań zdobędzie się te deficytowe materiały, okazuje się częstokroć, że ich jakość pozostawia wiele do życzenia, naturalnie podnosząc koszta budowy, bowiem złą cegłę trzeba zastąpić dobrą itd. Od kilku już lat występuje wyraźna luka między planem ilościowym budownictwa mieszkaniowego, a zapewnieniem pod te wielkości materiałów i urządzeń. Lista braków jest długa, chociaż pewne pozycje figurują na niej stale: wykładziny podłogowe blacha ocynkowana, grzejniki żeliwne, tarcica iglasta, drut wiązałkowy, stolarka okienna Niekiedy przyczynę przestojów stanowi cement, stal czy wapno Zdezelowanym urządzeniom, których wskaźnik wyeksploatowania sięga nawet 80 proc., wypadałoby poświęcić oddzielną publikację. Na współczesnym placu budowy nie mogą dominować taczki, łopata i betoniarka.

Znana sprawa, że nasze budownictwo jest wyjątkowo kosztownie szpecące krajobraz, przy tym mało estetyczne i zwykle niechlujne. Wszelkie próby wprowadzania nowych, oszczędnych technologii kończą się zwykle na eksperymentowaniu i telewizyjnych pokazach. Dominują wielkopłytowe „szafy", dające wprawdzie pewien efekt doraźny, ale skutecznie szpecące krajobraz, przy tym chyba krótkowieczne, wznoszone z myślą o dwóch najwięcej trzech pokoleniach lokatorów.

Z przyczyn subiektywnych, zakłócających harmonijną realizację planów przez przedsiębiorstwa budowlane, na pierwszym miejscu stawia się niedoskonałe systemy płac, utrudniające utrzymanie prawidłowych relacji między wydajnością pracy a zapłatą, następnie nie wykorzystanie wszystkich form pomocy przedsiębiorstwom np. w zaopatrzeniu czy kłopotach kadrowych, brak odpowiedniej organizacji pracy, koordynacji, koncentracji robót itp.

Wicewojewoda płocku Cezary Humański, nie on jeden zresztą, uważa, iż słabe wyniki wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego, osiągnięte w ub. roku, mogą zaważyć na wykonaniu programu pięcioletniego. Sprzyjać temu będzie nie najlepsza pozycja wyjściowa w bieżącym roku, pogorszona mroźnym I kwartałem. Ponadto sądzi, że aktualnie województwo płockie nie stać na realizację tak napiętego planu, bowiem na przeszkodzie stoi kilka barier. Jest to bardziej plan potrzeb i ambicji niż realiów. Wykonać i przekroczyć te zadania możemy dopiero wtedy, gdy powiększymy własny potencjał budowlany, usprawnimy system zaopatrzenia, rozbudujemy praktycznie nie istniejącą własną bazę produkcyjną materiałów budowlanych. Jest jeszcze jeden warunek: podkreśla Cezary Humański, który praktycznie nic nie kosztuje — zwiększenie odpowiedzialności za przygotowanie i przebieg procesu budowlanego wydawałoby się najbardziej zainteresowanych, czyli spółdzielczości mieszkaniowej oraz władz terenowych. Potwierdziły to chociażby raport komisji powołanej przez wojewodę Bielaka. Wyeliminowanie poślizgów spowodowanych za urzędniczymi biurkami może dokonać się przy pomocy metod administracyjnych, na pewno tutaj skutecznych.

W ten oto sposób dochodzimy do konkluzji, że sytuacja w płockim budownictwie mieszkaniowym, mimo licznych posunięć doraźnych, nawet kroków spektakularnych (czytaj: kadrowych), nie jest optymistyczna. Mało tego, trudno jednoznacznie ustalić winnego, chociaż gorycz tej porażki spijać będą zawsze budowlani. Okazuje się jednak, że łańcuch przyczynowo-skutkowy jest w tym przypadku znacznie dłuższy, stąd jego słabości szukać należy we wszystkich ogniwach.

JAN B. NYCEK

USTAWA I ŻYCIE

ZDARZENIE autentyczne z Zakładu Energetycznego. Do pracy stanął na swoim stanowisku człowiek, który — jak to się oficjalnie mówi — był w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Oczywiście, nastąpiła wtedy naturalna reakcja otoczenia, a przełożonych przede wszystkim i człowieka odsunięto od warsztatu.

Ale przecież my nie z tych, co to żebyśmy od razu, gdy coś na coś wskazuje, przyjmowali to coś za pewnik. Szczególnie, gdy sprawa dotyczy alkoholu i jeszcze do tego w pracy. Jak człowiek pił, to pił, ale do zakładu trafił i pewno musiał być trzeźwy, skoro bram nie pomylił. Ma więc dowód, że trochę jeszcze kojarzy, służbowe godziny wytrzyma i dnia nie zawali. Gotowy w tej sytuacji bronić się do upadłego i dowieść, że to nie on procentowych trunków we krwi ma za dużo.

Tylko, jak praktycznie przeprowadzić dowód — nie wiadomo. Człowiek w asyście przedstawicieli zakładu miota się bezsilnie i nie może znaleźć potwierdzenia swych słów. Chce oddać krew za darmo, za sprawę i nikt jej przyjąć nie chce. Nie dlatego, że mógłby jakiegoś chorego po transfuzji wprawić w stan alkoholowego zamroczenia, ale dlatego, że coś z przepisami nie tak jak trzeba. W końcu z wędrówek rezygnują wszyscy i zaczynają korespondencję.

Do Lekarza Wojewódzkiego w Płocku: „Zakład Energetyczny zwraca się z uprzejmą prośbą o stworzenie warunków do realizacji ustawy z 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Nasze wystąpienie — czytamy w piśmie — spowodowane jest zdarzeniem, kiedy stwierdziliśmy stan nietrzeźwości u jednego z naszych pracowników. Podjęte czynności zgodnie z art. 17 p. 3 nie zostały skutecznie sfinalizowane, pomimo zgłoszenia się z pracownikiem do Pogotowia Ratunkowego, a następnie Przychodni SP ZOZ. W placówkach tych krwi od pracownika nie pobrano, jak również nikt nie był w stanie wskazać miejsca, gdzie badanie można wykonać...".

Jak wynika z dodatkowych informacji, pracownicy pogotowia radzili udanie się do komendy MO i ponowne przez funkcjonariusza doprowadzenie do nich człowieka podejrzanego o picie alkoholu. W komendzie wyrazili zdziwienie co do takiego postępowanie i nie mieli zamiaru włączać się w sprawę, nie wymagającą interwencji organu.

Pisma zaczęły więc krążyć w różne strony. Dyrektor Zakładu Energetycznego otrzymał od Lekarza Wojewódzkiego obszerny tekst, w którym informuje się go, że w rozporządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej wszystko jest jasne — warunki i sposób dokonywania badań na zawartość alkoholu w organizmie. Kierownik zakładu pracy lub osoba upoważniona — na żądanie pracownika — jest obowiązany zapewnić przeprowadzenie badania stanu trzeźwości (?). „Brak takiego żądania ze strony pracownika uniemożliwiał placówkom służby zdrowia przeprowadzenie stosownego badania".

Wynika z tego, że adresat nie zrozumiał treści skierowanego do niego pisma i próbuje w odpowiedzi podawać zupełnie nielogiczne interpretacje. Informacje dodatkowe, jakie znalazły się w odpowiedzi, także nie dotyczyły tej konkretnej sprawy. Można więc je potraktować jako wybieg w niewłaściwą stronę.

Ponownie więc do Lekarza Wojewódzkiego zostało skierowane pismo wyjaśniające jeszcze raz przebieg zdarzenia i starania o przeprowadzenie badania krwi na zawartość alkoholu. Przypomniano, że pracownik żądał takiego badania. Przypomniano też i inne okoliczności towarzyszące staraniom. Brak sensownego uzasadnienia ze strony Lekarza Wojewódzkiego co do możliwości realizowania ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, stawia pod znakiem zapytania dobre intencje specjalistów do tego powołanych.

Nic więc dziwnego, że sprawa ta trafiła w końcu do redakcji. Przedstawiamy ją jako przypadek warty głębszego zainteresowania się przez służbę zdrowia, która powinna pomagać zakładom pracy w wykonywaniu przepisów ustawy. Mamy nadzieję, że otrzymamy od zainteresowanych jednostek wyczerpującą odpowiedź.

(zan)

HARCERSKIE ŚPIEWANIE

ZAKOŃCZYŁ się XI Chorągwiany Festiwal Piosenki, doroczna impreza o dobrych tradycjach, która po raz kolejny udowodniła, że harcerze śpiewać lubią i potrafią. Wstępne przesłuchania odbyły się w dziesięciu rejonach województwa, do finału zakwalifikowało się 15 zespołów i ośmiu solistów, reprezentujących poziom wyrównany. Nie było występów, a takie kiedyś się zdarzały, ktore wydawały się zwykłym nieporozumieniem, kiedy śpiewający nie mogli sobie poradzić z nieciekawym, źle dobranym repertuarem albo nie potrafili sprostać zasadom regulaminu. Świadczy to przede wszystkim o coraz lepszej pracy instruktorów i mecenacie placówek kultury.

Zmieniły się także poglądy na harcerskie śpiewanie. Kiedyś piosenka harcerska kojarzyła się nam wyłącznie z ogniskiem i gitarą, jako jedynym muzycznym podkładem. Śpiewano i to jeszcze nie tak dawno ten sam repertuar, który znany był z czasów kiedy rodzice, a nawet dziakowie nosili jeszcze harcerskie mundury. Tylko nieliczni pozwalali sobie na jakieś innowacje, nie było nowych tekstów, brakowało pomysłów aranżacyjnych. Śpiewano więc to, co budziło sentyment, ale tylko to i wyłącznie to.

Obecny festiwal nie przypominał więc zupełnie tego sprzed lat jedenastu, był kolorowy, uśmiechnięty, barwny. Wykorzystano morską scenografię, bawili się młodzi wykonawcy, a także sala. Punktowano nowatorskie pomysły, dobrze wpadające w ucho piosenki, łatwe do nauczenia się i śpiewania na turystycznych trasach. Na szczęście coraz mniej było kiczowatych plagiatów repertuaru telewizyjnych dziecięcych gwiazd, mniej pompy i sztampy, stawiano na indywidualność, premiowano pomysły. Na scenie ciągle więc coś się działo, były zabawne rekwizyty — tańczono, bawiono się, klaskano.

JURY miało niełatwe zadanie, choć bardzo się starało by sprawiedliwie ocenić zmagania wykonawców, włożony trud i jego efekty, nagrodzić pracę opiekunów.

Oceniano w kilku kategoriach. W grupie zuchów I miejsce przypadło Szkole Podstawowej nr 2 i zespołowi „Wesołe Nuty", które reprezentować będą Płock na eliminacjach międzywojewódzkich w Sieradzu. Pojedzie na nie także Renatka Mazurowska z Rościszewa, uczennica trzeciej klasy, która wyśpiewała pierwszą nagrodę jako solistka w tej kategorii wiekowej i Beata Matuszewska z hufca w Gąbinie.

Wśród harcerzy młodszych najlepszymi okazali się harcerze z Drobina, którzy już po raz trzeci wywalczyli pierwsze miejsce, dwa razy reprezentowali województwo w Sieradzu i zdobyli puchar Komendanta Chorągwi. Opiekunem zespołu jest Bogdan Chamski, młody nauczyciel, który sam pisze teksty harcerskich piosenek.

Na festiwal ogólnopolski do Kielc wyjedzie tercet ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Sierpcu. Kiedyś ta harcerska grupa nazywała się „Bąble". Dzisiaj, kiedy bąble podrosły, zmieniły nazwę n: „Radość". Śpiewają ładnie, przygotowały ciekawy występ, wysoko oceniono poziom estradowy i walory widowiskowe programu.

Drugie miejsce w tej kategorii zdobył zespół „Metrum" z Krośniewic. W grupie harcerzy starszych zwyciężył duet ze 115 Drużyny Harcerskiej im. Janusza Korczaka w Sierpcu, wyróżniono także Krzysztofa Wysockiego z Żychlina.

Werdykt jury wyłonił najlepszych, nagrody rozdano, następny etap zmagań niebawem. Wypada tylko życzyć powodzenia i sukcesów. (eg)

113 PREMIERA W TEATRZE

WSZYSTKO JEST INNE...

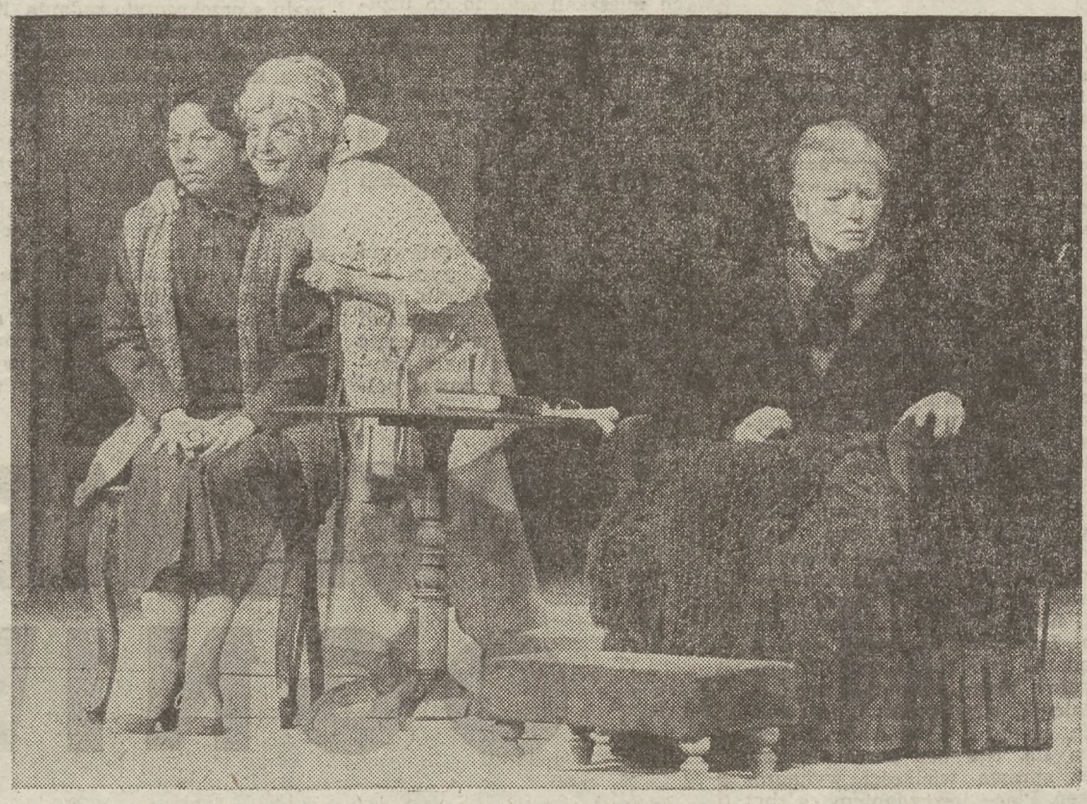

Tekla (Mirosława Mikuła-Polatyńska), Julia (Grażyna Zielińska) i babka (Zdzisława Bielecka-Piórkowska). *Fot. ADAM ŁUKAWSKI*

TEATR Płocki sięgnął do repertuaru trochę zapomnianego, aczkolwiek godnego przypomnienia, choćby z uwagi na autorkę. Oglądamy więc „Dom Kobiet" Zofii Nałkowskiej, głośną ongiś sztukę zapowiadającą duży talent sceniczny sławnej powieściopisarki. Był to pierwszy dramat w jej karierze pisarskiej i nieomal jedyny — „Dzień jego powrotu" napisany w rok później (1931) okazał się słabszy.

Pomysł dramatu zrodził się zapewne na fali zainteresowania teatrem feministycznym, który wybucha w latach dwudziestych i trzydziestych. Stąd rzeczy pisane o kobietach, przez kobiety i do tego reżyserowane najczęściej przez kobiety. Tak było z premierą „Domu Kobiet" w 1930 roku w Warszawie, reżyserowaną przez Marię Przybyłko-Potocką, także z jej główną rolą.

Antoni Słonimski, któremu temat się spodobał, pisał jednakże: „Ja pierwszy wieczór w życiu spędziłem w tak starczym towarzystwie. Jestem widocznie nie obyty. Jak Mefistofeles w karczmie szukałem dziurki od klucza. Drżałem jak liść figowy". Że sztuka jednak obeszła wielu, zwłaszcza kobiety, świadczy jej replika — bojowy feministyczny dramat „Sprawa Moniki" Morozowicz-Szczepkowskiej, jednak gorszy teatralnie.

Nałkowska zgromadziła w swojej sztuce

wyłącznie kobiety

wdowy bądź rozwiedzione, kobiety nieszczęśliwe i niepotrzebne, co rzutuje na niezwykłą atmosferę „Domu Kobiet". Samodzielną rolę sceniczną pełnią tu wspomnienia, stąd wywodzi się niezwykły klimat duchowy, współistnienie żywych z umarłymi. „To nie my żyjemy wspomnieniami, lecz one żyją nami i zmieniają się nawet bez naszego udziału" — powie jedna z bohaterek. Aby rzecz udramatyzować posłużyła się autorka motywem małżeńskiego trójkąta, lecz w interesująco zmienionym wariancie. W dramacie nie ma prawie wydarzeń, wszystko miało miejsce kiedyś. Opowiada o nich, wspomina. Dialog jest wielowarstwowy, choć niektóre kwestie jak przystało na powieściopisarkę przegadane. Istotną rolę pełnią niedopowiedzenia.

Co pozostało z „Domu Kobiet" po latach? Nie skandale obyczajowe, nie zdrady, bo o tym lepiej opowiada serial telewizyjny. Jednakże czy widownia wychowana na serialach umie jeszcze słuchać tekstu literackiego? Cóż, teatr jest sztuką i jak każda ma swoich odbiorców i wielbicieli. Obawiam się jednak, że tych prawdziwych wystarczy zaledwie na premierę. Reżyser Maciej Dzienisiewicz, przystępując do realizacji sztuki Nałkowskiej, zdawał sobie sprawę z trudności i pułapek, o czym mówił w wywiadzie dla „Sztandaru Młodych".

Przedstawienie rozgrywa się nieomal w zupełnej ciszy. Jest trudne w odbiorze, bo bez efektów zewnętrznych, tak chwytliwych dla widza i pomagających aktorom. Niewiele tu działań, nic się nie wydarza, nie ma możliwości wyjścia z fatalnego kręgu. Ewa (Anna Apostolakis) powtórzy los matki, a babka (dobra rola Zdzisławy Bieleckiej-Piórkowskiej), do której bohaterki przynoszą swoje biografie, niweczy wszelkie punkty oparcia stwierdzeniami o niemożności poznania drugiego człowieka i powtarzającym się refrenem: „Nigdy nic nie wiadomo, wszystko jest inne".

Jest to dziś

sztuka z myszką

o kobietach nie potrafiących istnieć bez mężczyzny, ale także na dziś rzecz o ludzkiej samotności i o tym, o czym się nie mówi ale milczy, chociaż obecnie mówi się o wszystkim. „Kiedy odchodzą wielcy pozostają stare kobiety" — pisała Anna Kamieńska. Wielcy w sztuce Nałkowskiej wcale nie byli takimi, a okazało się, że żyć bez nich trudno.

W dramacie są świetne role dla aktorek, lecz czy to „s arcze towarzystwo", które tak poraziło Słonimskiego udźwignęły młode aktorki z zespołu płockiego? Wydaje się, że było to trochę na zasadzie „mierz siły na zamiary" i udało się niektórym. Może najbardziej Julci (Grażyna Zielińska), która miała być „wesoła, życzliwa ludziom i trochę naiwna".

Mimo tej wątpliwości przyznać trzeba, że wszystkie panie zrobiły bardzo dużo, ale rola Joanny choć zewnętrznie interesująca, nieco kontrowersyjna (Halina Rabenda). Możliwe, że na tej koncepcji zaważył doskonały zresz'ą tekst Jana Marxa zamieszczony w programie. Także scenografia, chociaż świetna, tworzy nastrój jakby przeciwko tym niepotrzebnym kobietom.

Wszystko, co dzieje się w tym utworze, dzieje się w warstwie wewnętrznej, mówił reżyser. Ale w postaciach pozostało sporo zewnętrzności, choć trudu i pasji aktorskiej nie można nie dostrzec. Po premierze reżyser powiedział: „Radością napawa mnie fakt, że zrobiliście to wszystko o co was podejrzewałem. Wierzyłem w was, choć nie wszyscy podzielali moją wiarę. Od was zależał końcowy efekt pracy. Gdyby nie wasz ogromny wysiłek i poddanie się moim torturom, nie byłoby spektaklu".

„Dom Kobiet" był trzecią pracą reżyserską Macieja Dzienisiewicza na płockiej scenie spektaklem najbardziej interesującym.

„Dom Kobiet" był też niestety, ostatnim spektaklem Macieja Dzienisiewicza...

LENA SZATKOWSKA

„Dom Kobiet" Zofii Nałkowskiej. Reżyseria Maciej Dzienisiewicz, scenografia Łucja Kossakowska, asystent reżysera Andrzej Stendel. Premiera 14 lutego 1987 r.

W poniedziałek 2 marca 1987 r. odbył się w Warszawie pogrzeb Macieja Dzienisiewicza, pedagoga i reżysera. Maciej Dzienisiewicz był twórcą trzech spektakli w Teatrze Dramatycznym im. Szaniawskiego w Płocku. W bieżącym sezonie teatralnym reżyserował „Świętoszka" Moliera, „Sen srebrny Salomei" Juliusza Słowackiego i ostatnią premierę „Dom Kobiet". W pogrzebie uczestniczył cały nieomal zespół Teatru Dramatycznego w Płocku.

KIM JESTEM?

ROZMOWA Z KORĄ — SOLISTKĄ ZESPOŁU „MAANAM"

— Ile już lat występuje Pani na scenie?

— Naprawdę nie wiem. Nie liczę po prostu lat.

— A jaki okres z estradowego życia wspomina Pani najsympatyczniej?

— Każdy inaczej. Niezwykle trudno powiedzieć, co jest sympatyczne, a co nie. Moim zdaniem najsympatyczniejsze jest to wszystko, co ciekawe. Jeśli zaś chodzi o współpracę z grupą „Maanam" — zawsze było ciekawie, chociaż raz trudniej, innym razem łatwiej. Tak jak w życiu — bo to jest nasze życie.

— Czy coś w tym czasie zmieniło się w Pani życiu estradowym?

— Przede wszystkim zmieniliśmy skład zespołu. Bardzo długo nie graliśmy w kraju. Koncertowaliśmy głównie na Zachodzie, w RFN i Finlandii.

— Z jakim powodzeniem?

— Oczywiście nie z takim, jak zespół „Prince". Na to składa się olbrzymia reklama, która w naszym przypadku nie była najlepsza... Mogę jednak powiedzieć o „Maanamie", że nie ma drugiej takiej grupy w Polsce, która właśnie miałaby tak duży aplauz. Są nasze fan-cluby, mamy swoją publiczność, taką z prawdziwego zdarzenia.

— Nad czym obecnie Pani pracuje?

— Pracuję nad nową płytą, która jeszcze do końca nie jest wymyślona. Pozostało więc dużo czasu do zakończenia realizacji i nagrania.

— Czyż tak długo zwykle pracujecie?

— Nie. Wprost przeciwnie. Tyle tylko, że u nas najszybciej można zrobić płytę, ale jedynie nagrobkową.

— Dobre. Czy jednak nie zmalała liczba fanów „Maanamu"?

— Na pewno tak. Ale nie mam o to żalu do naszych fanów.

— Do byłych fanów...

— Chociaż prawdziwi fanowie, dla których nasza muzyka jest ważna, wytrzymują chwilowy przestój. Natomiast dla tzw. bieżącego fana okres ten jest zbyt długi i wtedy znajduje innych idoli. Ja nad tym jednak nie ubolewam i śpię dobrze.

— Zmiana Pani fryzury oznacza także zmianę repertuaru?

— Zmiana fryzury nie ma nic wspólnego ze zmianą repertuaru. Lubię zmiany i pozwalam sobie na nie. Nasz zespół inaczej gra. Nowe piosenki różnią się od tych, które zostały nagrane i są znane.

— Nadal uważa Pani, że jest piosenkarką z najlepszą dykcją?

— Nigdy tego nie powiedziałam. Ale gdy dziennikarz pyta czy mam dobrą dykcję i czy uważam siebie za najlepszą piosenkarkę, to zawsze powiem — tak.

— Dlaczego?

— Dlatego, że dotyczy to mojej osoby. Z drugiej zaś strony, nie jestem akurat wielbicielką polskiej muzyki. Oczywiście, mogę być najgorsza, lecz ciągle będę powtarzać, że jestem najlepsza, bez fałszywej skromności i bez nadmiaru buty. To co robię jest moje. Wykonuję piosenki najlepiej, jak umiem i nie uważam siebie jedynie za piosenkarkę estradową. Mam inne zalety, które są ważniesze.

— Jakie, jeśli można zapytać?

— Umiejętność wyszukiwania odpowiedniej interpretacji. Poza tym mam pewnego rodzaju osobowość i znajomość sceny. Posiadam także duże zdolności aktorskie. Lubię bezpośredni kontakt z publicznością. Nie robię tego dla szpanu, dla sławy, czy też innych korzyści. Mogę więc pozwolić sobie na przerwę, na wypoczynek, na refleksję. To jest właśnie niezbędne dla kobiecej osobowości. Uważam, że bez tego moja sztuka byłaby fałszywa i niedoskonała.

— Czy po kilku latach dostrzega Pani zmianę w zachowaniu publiczności na koncertach „Maanamu"?

— Wydaje mi się, że na początku były to niezwykle żywiołowe reakcje. Coś podobnego, jakby po znalezieniu wody na pustyni. Najpierw pije się ją łapczywie, a później coraz wolniej... aż do nasycenia. Tak jest z muzyką rockową. Wcześniej było nas mało. Potem zaś zespołów przybywało. Teraz nastąpił przesyt. Obecnie już publiczność nie przypomina wygłodzonych szczeniaków.

— Jak ocenić te zmiany?

— Są one w pewnym sensie pozytywne. Chociaż z drugiej strony, emocje często bywają silnymi bodźcami, powodującymi żywiołowe reakcje i chwile odprężenia.

— Nadal pisze Pani teksty do swoich piosenek?

— Tak. Ale w najbliższym czasie myślę uczynić wyjątek. Włączę do repertuaru piosenkę, do której tekst napisał Kamil Sipowicz — znany dziennikarz, malarz, filozof, piszący bardzo dużo o muzyce.

— Co sądzi Pani o modnych ostatnio zespołach heavy-metalowych?

— Nie mam nic przeciwko tego typu zespołom, chociaż nie przepadam za tą muzyką. Po prostu jej nie trawię... Kiedyś już powiedziałam, że nie lubię nic ciężkiego, oprócz słonia. „Ciężki metal" mnie nie pociąga.

— Poza „Maanamem", który z polskich zespołów ocenia Pani najwyżej?

— Nie podejmuję się oceny zespołów. Natomiast przyjaźnię się z Cezarym Ostrowskim, Grzegorzem Ciechowskim, Tomkiem Lipińskim, muzykami zespołu „TSA", lubię „Beksa Lalę".

— A czy utożsamia się Pani z którąś z polskich lub światowych piosenkarek?

— Jak mogę się utożsamić z kimkolwiek, skoro mam problemy z utożsamianiem się z samą sobą? Byłaby to lekka przesada, gdybym jeszcze utożsamiała się z kimś innym.

— Na czym więc polegają Pani problemy związane ze znalezieniem własnej tożsamości?

— Chciałabym wiedzieć, po co jestem na świecie I to pytanie zadaję sobie nieustannie.

— Może odczuwa już Pani zmęczenie ciągłym koncertowaniem?

— Trudno to nazwać zmęczeniem. Ale obecnie nastawiam się na inny styl pracy. Nie po trzydzieści koncertów, jak było kiedyś, lecz po kilka miesięcznie. Myślę o bardziej spokojnym życiu, które powinno być korzystniejsze dla występów, niezwykle ekspresyjnych. Chociaż ta dynamiczność ciągle mi bardzo odpowiada.

— Jeśli któregoś dnia znudzi się Pani śpiewanie, to co wtedy?

— Zamieszkam na wsi, w górach, gdzie będzie przepływać strumyk koło domu. Las, góry, łąka, kozy, króliki, koty i psy, to cały dobytek, jaki będę chciała posiadać. Nienawidzę szczerze tej całej naszej cywilizacji. Nie lubię jej z całego serca, z całej duszy i całym rozumem...

— A finansowo stać Panią będzie na taki luksus?

— Zamierzam chować kury i kaczki. Znosić mi będą jajka... A ja jestem skromna, jeśli chodzi o jedzenie.

— To widać po Pani sylwetce. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
ZBIGNIEW BURACZYŃSKI
Fot. Tomasz J. Gałązka

TECZKA PERSONALNA

MIASTO N. nie jest oazą szczęścia, wolną od trosk i cierpień. Tak jak w innych miastach na świecie ludzie ulegają tu rozlicznym chorobom i znoszą wiele przykrych dolegliwości. Cierpiąc szukają pomocy tam, gdzie znaleźć się ją spodziewają: w miejscowych placówkach służby zdrowia. W placówkach tych ustawiają się w sążnistych kolejkach, tracąc resztki kondycji fizycznej i psychicznej.

Na miejskich naradach, obradach, zebraniach, konferencjach i spotkaniach aż kipi od uwag pod adresem ludzi w bieli. „W ocenie instytucji, powołanych do obsługi mieszkańców, najwięcej uwag krytycznych jest kierowanych pod adresem służby zdrowia" — można przeczytać w poważnych dokumentach. Brak dyscypliny, polegający na zbyt późnym przychodzeniu do pracy i zbyt wczesnym opuszczaniu gabinetu, nierzadko zupełny brak lekarza w godzinach, kiedy powinien przyjmować oraz lekceważenie pacjentów — to inne odnotowane tam spostrzeżenia. „Trzeba iść do lekarza prywatnie i dosyć drogo zapłacić" — konkluduje autor jednej z wypowiedzi. Pozostali potwierdzają, że dostępność miejskiego lecznictwa otwartego dla ludzi pracy jest znikoma. W lecznictwie zamkniętym też nie dzieje się najlepiej. Niektórzy postulują powołanie spółdzielni lekarskiej przy jednoczesnym ograniczeniu rozrośniętych, drenujących kieszenie praktyk prywatnych. Są i radykałowie, którzy twierdzą, że „obecna praca lekarzy nie ma nic wspólnego z nazwą służby zdrowia" i że „praca ZOZ-u winna być natychmiast zreformowana, nawet poprzez wymianę kierownictwa".

Jedna wszakże wypowiedź odbiega dojrzałością od innych, próbując uchwycić przyczynę nie najlepszego status quo. „Zbyt mała opieka kierownictwa ZOZ nad młodymi lekarzami oraz złe stosunki międzyludzkie w kadrze medycznej powodują częste ucieczki młodych lekarzy z naszego rejonu". Lekarze odchodzą, kolejki rosną, a wraz z nimi rośnie niezadowolenie pacjentów. To jedna z możliwych do przyjęcia hipotez podupadania jakości usług w placówkach służby zdrowia w N. Zweryfikujmy ją dostępnymi realiami. Nie będzie to łatwe, wziąwszy pod uwagę szczególną staranność, z jaką strzeże swych tajemnic lekarskie środowisko zawodowe. Bywa jednak, że od czasu do czasu uchyla się rąbek tajemnicy i na światło dzienne wychodzą

FAKTY DZIWNE LECZ PRAWDZIWE

Tym razem stało się to za sprawą pewnej teczki personalnej. Teczka należy do lekarza Stanisława G. a jej pobyt w Sądzie Pracy w K. nie był przypadkowy. Stanisław G. oskarżył swój własny ZOZ, który jest właśnie omawianym wyżej ZOZ-em w mieście N., o niezgodne z przepisami wypowiedzenie warunków pracy. Sprawa stanęła na sądowej wokandzie i została przegrana przez ZOZ, co należy odnotować jako przypadek bez precedensu. Nie mniejszym ewenementem jest to, że w tym procesie lekarz występował przeciw lekarzowi, bowiem powołani przez dyrekcję ZOZ-u świadkowie w osobach ordynatora oddziału i kierownika przychodni zeznawali na niekorzyść Stanisława G. Ich zeznania też rzucają nieco światła w białe, aseptyczne wnętrza małomiasteczkowej służby zdrowia.

Młody, ambitny lekarz Stanisław G. przyjechał do miasta N. zgodnie ze złożonym wcześniej zobowiązaniem, że podejmie pracę w regionie cierpiącym na deficyt kadry medycznej. W kwietniu 1985 roku podpisał umowę z miejscowym Zespołem Opieki Zdrowotnej, który powierzył mu obowiązki młodszego asystenta na oddziale ginekologiczno-położniczym. Pracodawca wyraził także zgodę na kontynuowanie specjalizacji pierwszego stopnia w zakresie położnictwa i ginekologii oraz ukończenie zaczętego doktoratu.

Pod opieką ordynatora Jana L. młody i — jak już zaznaczono — ambitny lekarz zakończył specjalizację pierwszego stopnia pomyślnie zdanym egzaminem. Nie spoczywając na laurach podjął dalsze doskonalenie, lecz natrafił na zdecydowany opór swojego opiekuna, który w piśmie do dyrekcji ZOZ-u poinformował:

„Niniejszym składam rezygnację ze szkolenia lekarza Stanisława G. na drugi stopień specjalizacji w zakresie położnictwa i ginekologii. Od chwili przyjęcia lekarza G. do pracy, w oddziale wytworzyła się nerwowa atmosfera, występują częste konflikty, których przedtem nie było. Powoduje to dezorganizację pracy oddziału i nie sprzyja sprawowaniu odpowiedniej opieki nad chorymi".

Co było powodem owej nerwowej atmosfery na oddziale, którą wnosił swoją osobą lekarz Stanisław G. możemy domniemywać z wymownych fragmentów zeznań ordynatora L.

„Lekarz G. za moimi plecami i bez mojej decyzji wysyłał pacjentki na badania do Płocka i Kutna".

„Wyznaczyliśmy do badania ordynatorskiego pacjentki. W momencie gdy chcemy badać, pacjentka mówi, że była już badana przez lekarza G.".

„Robimy obchód. Jedna z pacjentek po operacji ma wyjść do domu, i mówi do lekarza G.: Będę miała świeże mięsko, niech do mnie pan doktor przyjedzie".

Już z tych trzech cytatów widać, co legło

U PODŁOŻA KONFLIKTU

Lekarz G. burzył ustalone i uświęcone zasady feudalnej hierarchii ważności stanowisk, zgodnie z którymi najpierw bada pacjentkę ordynator, potem jego zastępca, następnie w odpowiedniej kolejności starszy i młodszy asystent, a na końcu może sobie jeszcze to i owo pomacać stażysta. Podobną hierarchię należało, jak widać, zachować przy przyjmowaniu wyrazów wdzięczności. Pacjentka winna w pierwszej kolejności zaproponować mięso ordynatorowi, jego zastępcy, starszym kolegom — lekarzom a dopiero na końcu lekarzowi G., który był przecież tylko młodszym asystentem.

Chociaż ordynator L. sugeruje, że postawa lekarza G. nie sprzyja sprawowaniu opieki nad chorymi brak jest dowodów na to, aby za sprawą lekarza G. któryś z pacjentów poniósł uszczerbek na zdrowiu czy był źle traktowany. Wprost przeciwnie. Stanisław G. choć młody i nowy w mieście, szybko zyskał sławę dobrego, solidnego ginekologa o dużej wiedzy fachowej i miłym obejściu. Jego prywatny gabinet zaczął wkrótce pękać w szwach ze szkodą dla innych prywatnych gabinetów, niewykluczone, że również tego, który posiadał od dawna ordynator Jan L.

Był jeszcze jeden powód, by osoba młodego, ambitnego Stanisława G. wniosła zamęt i panikę w nieco zatęchłe środowisko służby zdrowia miasta N. Wzrok miał wyostrzony i przenikliwy, a gdzie spojrzał, tam widział wyzierające z każdego kąta błędy i niedociągnięcia.

Czas szedł do przodu, cały czas na niekorzyść lekarza Stanisława G. Chociaż nigdy nie popełnił żadnego błędu w sztuce, a jego praca zawodowa nie mogła budzić zastrzeżeń, na oddziale Jana L. stawał się coraz bardziej persona non grata. W styczniu 1986 roku bez wcześniejszych uzgodnień na ustne polecenie wicedyrektora ZOZ-u lekarz G. został oddelegowany do pracy w zakładowej poradni „K". W szpitalu mógł pełnić jedynie dyżury nocne. Wkrótce dołożono mu również obowiązki, związane z higieną szkolną w miejscowych placówkach oświatowych. Jak wynika z dokumentów los swój zniósł z pokorą, chociaż prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że oglądając skrzywione uczniowskie łopatki i badając ciężarne w poradni „K" nigdy nie napisze doktoratu, nie mówiąc o drugim stopniu specjalizacji. O tym, że zmiana miejsca pracy miała charakter nieformalny poinformował dyrekcję ZOZ-u, jednakże bez rezultatu.

Młody, ambitny, Stanisław G. wykonywał obowiązki lekarza higieny szkolnej, leczył nieregularne miesiączki w zakładowej poradni „K" i nadsmuł się na nocnych dyżurach po szpitalu. Ten stan degradacji zadowoliłby być może całkowicie ordynatora L., gdyby nie wypadki z 15 września ub. roku. Świadczyły one dobitnie o tym, że lekarz G. jest nadal groźny. Czyżby

NIE PRZESTRASZYŁ SIĘ

nawet czynionych mu przez telefon anonimowych pogróżek, „zachęcających" do opuszczenia miasta?

14 września o godz. 14.00 Stanisław G. przejął dyżur na oddziale ginekologiczno-położniczym od lekarza T., który poinformował zmiennika, że z powodu braku obsady anestezjologicznej w całym ZOZ-ie ewentualnych pacjentów, kwalifikujących się do interwencji chirurgicznej należy kierować do Szpitala Wojewódzkiego w Płocku. Na oddział przyjęto ciężarną z ciążą wysokiego ryzyka, słabymi bólami i wydzieliną z dróg rodnych, sugerującą odpływanie wód płodowych. Lekarz G. ze szczególną uwagą obserwował pacjentkę wiedząc, że w przypadku pogorszenia się stanu ogólnego należy się liczyć z koniecznością rozwiązania przez cięcie cesarskie. O godz. 6.30 rano temperatura ciężarnej wzrosła do 37,5 stopnia C., co było objawem nader niepokojącym. Biorąc pod uwagę odległość od Płocka i czas transportu lekarz G. nie czekając na pojawienie się w pracy innych lekarzy podjął błyskawiczną decyzję o odwiezieniu pacjentki do Szpitala Wojewódzkiego. „Działania moje były spowodowane troską o dobro ciężarnej i dziecka" pisze w piśmie wyjaśniającym wypadki.

Inaczej widzi całą sytuację ordynator Jan L, który w notatce służbowej do dyrektora ZOZ-u donosi:

„W dniu 15.10.86 lekarz G. pełniący dyżur w oddziale ginekologicznym około godziny 7.30 a więc tuż przed przybyciem do pracy całego zespołu wysłał w pośpiechu pacjentkę Bronisławę C. z sali porodowej do Szpitala Wojewódzkiego w Płocku z kompromitującym rozpoznaniem: podejrzenie odchodzenia wód płodowych. Zaznaczyć należy, że pacjentka nie wymagała w danym momencie wysłania do Szpitala Wojewódzkiego, a wysłanie jej motywowane było wyrabianiem złej opinii przez lekarza G. o pracy tutejszego oddziału położniczo-ginekologicznego".

W sprawie przypadku Bronisławy C. i postępowania wobec niej lekarza G. napisano jeszcze wiele notatek i wyjaśnień. Lekarz twierdził z uporem, że działał dla dobra ciężarnej i dziecka, ordynator L. z jeszcze większym uporem udawadniał, że G. chciał mu zrobić na złość. Decydujący głos miał jednak lekarz P. ze Szpitala Wojewódzkiego, który potwierdził celowość skierowania pacjentki do Płocka. Bronisława C. poddana została cięciu cesarskiemu z powodu zagrażającej zamartwicy wewnątrzmacicznej.

W miesiąc po wypadku Stanisław G. otrzymał od dyrekcji ZOZ-u wypowiedzenie dotychczasowych warunków pracy z jednoczesnym oddelegowaniem do poradni ogólnej i poradni „K" w miejscowym zakładzie przemysłowym. Złożył w Sądzie Pracy wniosek o uznanie wypowiedzenia za bezzasadne i sprawę wygrał, albowiem zgodnie z jedynym posiadanym angażem z kwietnia 1985 pozostaje nadal asystentem oddziału ginekologiczno-położniczego.

Na tym kończy się teczka akt sprawy, nie kończy jednak historia Stanisława G., lekarza młodego i ambitnego.

HANNA JAKÓBCZAK-ZAKRZEWSKA

TRUCIZNA

GDY PRZYJECHAŁ lekarz, kobieta była już nieprzytomna. Szybko zniesiono ją do karetki pogotowia i zawieziono do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku. Została umieszczona na Oddziale Intensywnej Terapii. Personel medyczny czynił ogromne starania, by ratować życie pacjentce. Sięgano po wszystkie dostępne środki, używano wszelkich sposobów, a mimo to wysiłek nie dał rezultatu. Kobieta zmarła po kilku godzinach. Nie zdołano utrzymać jej przy życiu. Trucizna była silniejsza, niż medyczne zabiegi.

Jak to się dzieje, że człowiek przełamuje barierę instynktu samozachowawczego, pokonuje strach przed bólem i nieznanym? Czemu decyduje się porzucić nadzieję, odtrącić pragnienia i pozostawić bliskich? Jakie powody sprawiają, że ponad 40-letnia kobieta odbiera sobie życie?

Miała wszystko, co jest potrzebne w powszechnym odczuciu do zadowolenia. Własny dom i rodzinę — męża oraz dwóch synów. Jeden z nich już pracuje, drugi kończy szkołę podstawową. Mogła więc być zadowolona, cieszyć się stabilizacją, dokonaniami i osiągnięciami, które niosły ze sobą także chwile radości. A kłopoty? Któż ich nie ma. Trzeba tylko nauczyć się ich rozwiązywania i przezwyciężania. Natomiast Teresa P. stawała się coraz mniej odporna...

Kilka dni przed tragedią odwiedziła koleżankę. W rozmowie poruszały wiele spraw. Koleżanka zauważyła, że Teresa P. ma na rękach jakieś wypryski, coś w rodzaju uczulenia. Podobno lekarz stwierdził, że to na tle nerwowym. W każdym razie zgłosiła się do specjalisty, który przepisał jej odpowiednie środki medyczne. Ale w tej rozmowie poruszyła kwestię bardzo ważną, jeśli chodzi o splot kolejnych wypadków.

Krystyna W.: — Zwierzyła mi się, że niedawno była u wróżki. Miała jej przepowiedzieć, że najmłodszy syn zginie w wypadku. Teresa P. obawiała się o niego, tym bardziej, że kiedyś wpadł już pod samochód. Mówiła: „Ja nigdy bym tego nie przeżyła..."

W opiniach bliskich i znajomych powtarza się, że Teresa P.

Była osobą skrytą

Małomówna i zamknięta w sobie, rzadko dzieliła się swymi zmartwieniami, raczej wolała utrzymywać je w tajemnicy. Ciotka Teresy P. mówiła, że chyba cztery lata temu próbowała ona odebrać sobie życie. Na szczęście wtedy ją uratowano. Czyli można sądzić, że tendencje samobójcze narastały. Kobieta jakby sama dążyła do śmierci. Czekała i przygotowywała się do krytycznego dnia. Tylko co właściwie sprawiało to postępowanie, realizowane ze straszną konsekwencją?

Żyli raczej zgodnie. Czasami jednak wybuchały kłótnie między żoną i mężem. Powodem najczęściej był alkohol. Kazimierz P. przychodził do domu po większej wódce i wtedy dochodziło do rodzinnych sprzeczek. Ponadto żona nabierała podejrzeń, że może ją zdradzać. Do dzisiaj nie wiadomo, czy jej domysły były zasadne...

Pobrali się dwadzieścia lat temu. Z początku ich wspólne życie układało się dobrze. Dopiero w czwartym roku nastąpił poważny kryzys. Kazimierz P. wracał do domu pijany. Podczas jednej z awantur Teresa P. uderzyła go ręką w twarz. Ten incydent skłonił go do spakowania swych rzeczy i opuszczenia mieszkania. Wyniósł się bez słowa. Wrócił dopiero po roku. Teresa P. przyjęła męża pod wspólny dach. Ale ich życie nadal układało się różnie. Kazimierz P. nie przestał wracać do domu po wódce, co wywoływało kolejne sprzeczki i kłótnie.

Kazimierz P.: — Kiedyś żona siedziała w nocy przy stole i coś pisała. Ja spałem, lecz nagle przebudziłem się. Gdy odwróciłem się w jej stronę, schowała kartkę za plecy. Wstałem i zabrałem zmięty papier, bo chciała go zniszczyć. To był list, napisała w nim do matki: „Zaopiekuj się moimi dziećmi. Ja dłużej już nie mogę żyć..." Pamiętam te zdania.

Mąż tłumaczył jej podobno, że nie powinna się załamywać. Natomiast ona miała stwierdzić, jakoby sprzykrzyło się jej żyć. Po tym wydarzeniu wszystko wróciło do normy, a w ich wspólnych kontaktach nastąpiła poprawa. Chociaż i później bywało różnie.

Z tych ogólnych stwierdzeń, określeń, uwag niezwykle trudno jest wyciągnąć wnioski, wyłuskać prawdę, która miała znaczenie i zaważyła na tragicznym finale. W każdym razie można się domyślać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że los nie był łaskawy dla Teresy P., a jej dni nie pozbawione zostały nerwowych chwil, kłopotów oraz niepokoju. Długo nie mogła znaleźć sobie miejsca i na pewno nie była szczęśliwa...

Pod koniec ubiegłego roku lub na początku tego dostała na skórze pleców a także na rękach, wysypki. Nazywała to uczuleniem, ponieważ lekarz miał stwierdzić, że jest to skutek nadmiaru zdenerwowania. Przepisał jej maść, którą używała przez dłuższy czas. Jednak nie spowodowała ona radykalnej poprawy.

W przeddzień tragicznego wydarzenia odwiedziła ich siostra Teresy P. wraz z mężem. Wieczór spędzili w pogodnej atmosferze. Wspólnie siedzieli przy stole. Razem wypili pół litra wódki. A jak goście wyszli, położyli się spać.

W sobotę rano

Kazimierz P. wybrał się do sklepu. Żona kazała mu kupić mleko, ser i masło. Gdy wrócił, synowie też już wstali. Siedzieli w pokoju i oglądali telewizję. Teresa P. zaczęła szykować śniadanie. Po jakimś czasie postawiła na stole kanapki z białym i żółtym serem. Dla męża i młodszego syna zrobiła kakao, sobie przyrządziła kawę.

Kazimierz P.: — Usiadła naprzeciwko. Gdy przełknąłem łyk kakao, poczułem w ustach coś słono-gorzkiego. Zapytałem żonę, czy przypadkiem się nie pomyliła i zamiast cukru nie wsypała soli. Zaprzeczyła. Znowu więc wypiłem i poczułem to samo. Jeszcze raz pytałem. Ale żona odpowiedziała, że na pewno się nie pomyliła. Teraz dałem posmakować synowi. Wziął kakao w usta i wypluł.

W tym czasie Teresa P. nic już nie mówiła. Mąż wziął kakao i wylał do zlewu. Sam zaczął robić sobie herbatę w kuchni. Nie wchodził do pokoju.

Kazimierz P.: — W pewnym momencie przyszła do kuchni i usiadła obok mnie. Poczułem nagle ból głowy. Zimny pot zlał mi skórę. Poprosiłem o tabletki od bólu głowy. Łyknąłem dwie i zapytałem, co też wsypała do kakao?

W odpowiedzi usłyszał: „Wsypałam Nitryt..."

Zażądał, by to zdanie powtórzyła przy synach. Zrobiła tak, jak chciał, dodając: „To co, rozstajemy się, bo ja umieram". Natychmiast wysłał starszego syna, by wezwał pogotowie, a z młodszym zaprowadzili Teresę P do łazienki. Starali się spowodować torsje. Mieli nadzieję, że jeśli zwymiotuje, to zdołają utrzymać ją przy życiu.

Ale Teresa P. coraz szybciej traciła siły i przytomność. Zaprowadzili ją do pokoju, posadzili na wersalce, czekali na lekarza. Po przyjeździe kazał ją znieść do karetki. Ułożyli więc na kocu i znieśli po schodach. Kazimierz P. razem z synem pojechał do szpitala swoim samochodem. Zostawił go, a sam udał się po siostrę żony. Gdy wrócił jeszcze żyła. Później oznajmiono im, że wysiłek lekarzy nie przyniósł rezultatu. Teresa P zmarła.

Relację ojca potwierdził starszy syn. Opowiadał o tym, jak matka przyrządziła śniadanie. Mówił również, że ojciec wylał kakao do zlewu, bo miało słono-gorzki smak.

Wojciech P.: — Razem z bratem matki szukaliśmy tej trucizny. Pomagał nam także ojciec. I to on znalazł „Nitryt" w szufladzie kuchennego stołu. Był w papierze, jakieś dwie łyżeczki do herbaty. Wuj podał mi go i kazał wyrzucić. Otworzyłem okno w swoim pokoju, wysypałem. Obawiałem się, by ojciec nie odebrał sobie życia. Gdy wróciliśmy ze szpitala mówił: „Teraz ja powinienem umrzeć".

Zastanawiające jest, skąd miała trujący środek stosowany w przemyśle mięsnym do przyrządzania wyrobów? Jest bardzo mocno stężony i dlatego używa się go pod ścisłą kontrolą lekarza weterynarii. Przechowuje się „Nitryt" w zamkniętej szafie.

Prokuratura Rejonowa w Płocku prowadzi dochodzenie w tej sprawie. Badane są okoliczności, w których doszło do samobójstwa. I dlaczego Teresa P. chciała zabić swego męża, bo jemu również podała truciznę? Czemu doszło do tego desperackiego kroku? Jaki miała powód? Odpowiedź na razie pozostaje zagadką.

ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

P.S. Imiona i pierwsze litery nazwisk zostały zmienione.

DYSKUSJA PRZED DAKOWA

CZY TYLKO SIAĆ I ŻĄĆ

W SKR Rościszewo naprawa maszyn przed wiosennymi pracami polowymi. Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

IDEALNY stan rolnictwa można by osiągnąć wtedy, gdy udałoby się dopasować wielkość gospodarstwa, jego obszar i rodzaj produkcji do liczby zatrudnionych. Dotyczy to zarówno gospodarstw indywidualnych, jak i uspołecznionych. Rolnik indywidualny, który próbuje utrzymać rodzinę z gospodarstwa o powierzchni około 2 hektarów — musi albo je sprzedać, albo zostać chłopem-robotnikiem. Podobnie rzecz się ma w gospodarce uspołecznionej, zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych i eskaerach. Trochę inaczej wygląda to w pegeerach, ale i tam nie samą uprawą roli i chowem zwierząt się zajmują. Do redakcji zaprosiliśmy przedstawicieli sektora gospodarki uspołecznionej w rolnictwie, aby wypowiedzieli się na temat przedłożony wyżej. Dodajmy, że problem stawiany był ostro, doprowadzony do skrajności: czy np. jest coś złego w tym, że niektóre spółdzielnie produkcyjne utrzymują się niemal wyłącznie z pracy nie mającej nic wspólnego z rolnictwem? Czy wobec wzrostu dostaw na wieś sprzętu mechanicznego nie należy zawczasu pomyśleć o tym, by eskaery zajęły się jakąkolwiek produkcją, w wolnych chwilach jedynie świadcząc usługi? A więc: czy tylko praca na roli?

Roman Rzadkiewicz, prezes Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych: — W rolnictwie powinno być tak, opłacalność produkcji ma być taka, żeby można było wyżyć z posiadanych hektarów. Do tej pory prawie nigdy tak nie było, nawet wtedy, gdy spółdzielnie otrzymywały spore dotacje. Od 1980 roku jest jeszcze trudniej. Odpadły dotacje do gleb o słabszych klasach, a u nas, w spółdzielniach produkcyjnych, przeważnie mamy gleby nie najlepsze. Piątej i szóstej klasy jest dużo, aż 40 procent. Wszystko to wręcz zmusza nasze spółdzielnie do zajmowania się czym innym, nie tylko produkcją rolniczą. Z pewną dumą można jednak powiedzieć, że i tak u nas pod tym względem jest lepiej niż w innych województwach. Łącznie z produkcji pozarolniczej osiągamy 25—30 proc. dochodów, podczas gdy średnia krajowa wynosi ok. 40 proc.

— Co to właściwie znaczy — produkcja pozarolnicza?

R. Rzadkiewicz: — Niedawno, bo 3 grudnia 1986 r. Rada Centralnego Związku RSP podjęła specjalną uchwałę w tej sprawie. Jest w niej wymienione, co należy zaliczyć do produkcji rolniczej i usług dla rolnictwa. Jest ona szczegółowa, a regulując te sprawy przyczynia się do rozjaśnienia obrazu RSP w oczach społeczeństwa, które uważa, że jeśli RSP — to nie żadna kooperacja z „Ursusem" na ten przykład. Jednakże spytajmy, co to jest „Ursus"? Oczywiście, fabryka produkująca wyłącznie na rzecz rolnictwa.

— Co do mnie, nie jestem przekonany, żeby w ogóle potrzebne były tego rodzaju rozgraniczenia. Jeśli w danej spółdzielni znajdzie się kilka wysokiej klasy fachowców, to niechby nawet silniki okrętowe robili...

Eugeniusz Solarski, prezes Wojewódzkiego Związku Państwowych Gospodarstw Rolnych: — To nie jest wcale takie proste. Spółdzielczość pracuje na innych zasadach niż przedsiębiorstwo państwowe. Przedsiębiorstwa różnego typu szukają wszelkich dróg, aby ominąć niektóre podatki, np. FAZ. Jeśli zlecą jakąś robotę spółdzielni produkcyjnej, to sami podatku nie płacą, spółdzielnia — również nie, może natomiast śrubować ceny bezkarnie. W ten sposób nakręca się spirala inflacyjna. Ile natomiast jest wręcz fikcyjnych spółdzielni produkcyjnych, zawiązanych nawet wyłącznie po to, aby w legalny sposób zarabiać ciężkie pieniądze bez wielkiego wysiłku? To był tylko taki mój wtręt do naszej dyskusji, chciałbym jedynie przedstawić swój punkt widzenia. Dotyczy on rzecz jasna państwowych gospodarstw rolnych. Uważam więc, że należyta uprawa ziemi i dobrze postawiona hodowla w gospodarstwie powinna przynosić odpowiednie zyski i gwarantować wysokie pensje pracownikom. Biorę przy tym pod uwagę i podatki, i zmiany w polityce rolnej, i wszystkie operacje cenowe.

— Poważne nawet źródła podają, że przedwojenny dziedzic, jeśli nie miał w swym majątku choćby gorzelni, czy innego zakładu przemysłowego — cienko prządł i bywało, że sam z własnej woli był zmuszony sprzedawać po kawałku swą ziemię.

— Ja też nie odżegnuję się od wszelkiego przemysłu, u nas są również gorzelnie, mieszalnie pasz, czy przemysłowy chów kur. Podstawowym źródłem dochodów powinna być jednak ziemia. Powiem jeszcze o odpowiednio dobranym do wielkości gospodarstwa i rodzaju upraw i hodowli zatrudnieniu. W dobrze prowadzonym gospodarstwie rolnym nie ma tzw. martwych sezonów. Obecnie na przykład pracownicy z produkcji roślinnej zastępują tych od zwierzęcej, którzy sobie wykorzystują urlopy. A poza tym.. Trzeba tak pracować, żeby można sobie było pozwolić choćby i wypoczywać całą zimę. Czy kogoś interesuje, co zimą robi rolnik indywidualny?

Prezes RSP w Koszelewie, Adam Sierocki: — Moja RSP jest nietypowa. Nie, nie taka, jak ta w Częstochowie, która z rolnictwem nic wspólnego nie miała, a jej członkowie pracowali na terenie całego kraju i zarabiali ciężką gotówkę. Ale, podobnie jak to bywa w innych RSP, ziemi jest niezbyt wiele, a ludzi dużo, na jednego zatrudnionego przypadają niecałe dwa hektary. Rolnik indywidualny z tego by nie wyżył, a i my nie dalibyśmy rady. Toteż mamy u siebie przemysł. Latem, gdy więcej ludzi potrzeba w produkcji roślinnej — nie produkujemy np. waty drzewnej, czy torebek foliowych, które wytwarzamy zimą. Także łubianki i skrzynki drewniane do owoców robimy. A jesienią, czy nawet jeszcze wcześniej — produkujemy półprzetwory owocowo-warzywne. I w sumie nieźle nam się żyje, ale o ziemię dbamy chyba dobrze. To nasza wizytówka. Osiągnęliśmy 44,9 kwintala czterech zbóż z hektara, przeszło 260 kwintali ziemniaków. Uważam jednak, że przynajmniej w spółdzielniach produkcyjnych martwy sezon jest, ręce do pracy są, a więc produkcja dodatkowa jest koniecznością.

Józef Kowalczyk, prezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych: — Jeśli tak twierdzą panowie z RSP, to co dopiero mówić o naszych eskaerach? Przecież taki właściwy sezon na usługi rolnicze trwa pięć miesięcy, przy czym bywają okresy rzeczywistego tłoku, że nie wiadomo, co najpierw. Po pierwsze — żniwa. Traktorzyści wsiadają na kombajny, czyli nie wszystkie ciągniki są obsadzone, trzeba obsłużyć prasy itd. Przyjdzie jesień — i znów z jednej strony uprawa ziemi, z drugiej — wykopki i wywózka buraków do cukrowni. Naszym transportem więcej buraków jedzie do przerobu niż pekaesowskim. W sumie jednak — nie możemy sobie pozwolić, żeby pracować gdzieś jako pracownicy najemni przemysłu, a jednocześnie — żeby nie zaspokoić potrzeb rolników. Wychodzi to mniej więcej pół na pół: połowa naszych dochodów pochodzi z usług pozarolniczych i na to nie ma rady. Ponadto obserwujemy dość dziwne zjawisko. Rolnicy narzekają, że usługi drogie, a gdyby nasi pracownicy nie zarabiali poza rolnictwem — to one musiałyby być jeszcze droższe i to dwukrotnie. Nie dostrzega się natomiast wielu usług warsztatowych, które wykonujemy dla rolników indywidualnych. Chcielibyśmy jeszcze więcej wykonywać, gdyż dla porównania, na jednej obrabiarce czynnej cały rok można zarobić tyle, co na 10 ciągnikach czynnych w sezonie rolniczym.

— Czy dojdzie do tego, że usługi dla rolników staną się jedynie marginesem dla eskaerów? Już teraz widzimy malejące zapotrzebowanie na pracę ciągników u gospodarzy, wieś mimo przeszkód mechanizuje się.

Józef Kowalczyk: — Nie ma obaw. Pozostaną przede wszystkim usługi specjalistyczne, coraz szerzej rolnicy stosują chemię w gospodarstwach, pęd do posiadania własnego kombajnu także się chyba skończy, ponieważ jest to maszyna nawet w dużym gospodarstwie niezbyt opłacalna. Niezależnie od tego, ta masa sprzętu w rękach rolnika indywidualnego — to również perspektywa pracy dla nas. Ktoś to wszystko musi naprawiać. Nasze warsztaty są coraz lepiej do tego przystosowane i można jedynie wyrazić żal, że mamy tak małą powierzchnię warsztatową, a powiększyć jej za bardzo nie możemy, bo na inwestycje są dziś potrzebne poważne środki.

— A czy nie można adaptować na cele warsztatowe stojących pustakami kurników, jakichś nie zagospodarowanych chlewni czy innych obiektów?

J. Kowalczyk: — Trudno z takiego obiektu zrobić warsztat właściwie trzeba by go przebudować od podstaw. Ale przecież w miejscu nie stoimy, co można, to się robi. Jeśli nie wszędzie można sobie pozwolić na jakąś produkcję — nasi pracownicy zasilają załogi kutnowskiego „Kraju", gdzie w roku ubiegłym zarobiliśmy 400 milionów zł, FMŻ czy „Ursusa", chociaż oni mają kłopoty z zakwaterowaniem naszych ludzi.

Krzysztof Królikowski, prezes SKR w Słubicach: — Jest jeszcze jedna sprawa, o której chcę powiedzieć. Rada nadzorcza każdego eskaeru składa się z rolników, którzy przykazują: — nie gnęb nas opłatami! A zatem — musimy pracować poza rolnictwem. Gdyby nie to płace stałyby w miejscu, jak mur, ludzie odeszliby od nas bardzo szybko. Jeszcze dwa lata temu średni miesięczny zarobek u nas wynosił tylko około 12 tys. złotych.

Tadeusz Kowalski, prezes SKR Biała Stara: — Wiem coś o tym, bo przecież nasza spółdzielnia działa na terenie podmiejskim, w Płocku o pracę łatwo, kuszą zarobkami duże fabryki i firmy polonijne, a więc trzeba być konkurencyjnym. Przyznam, że z trudem mi się to udaje. Korzystam w swoisty sposób z bliskości Petrochemii, wynajmuję trochę ciągników do transportu. Również wywożimy stamtąd wapno potrzebne na pola, a zawadzające tylko w MZRiP. No i stać nas na pensje średnio po 21 tys. miesięcznie.

— Spytam jeszcze raz, na zakończenie: praca poza własnym ogródkiem jest...

Józef Kowalczyk: — Dla nas to absolutna konieczność.

Roman Rzadkiewicz: — Dla nas — potrzeba

Eugeniusz Solarski: — Dla PGR — rzecz zbędna. Wystarczy nam intensyfikacja własnej produkcji rolniczej.

— Dziękujemy za szczere wypowiedzi.

Rozmawiał:
BOGDAN IWAŃSKI

W XII ODDZIALE

◄1

SEKRETARZ Awerianow, czuwający nad dyscypliną zebrania, przypomina, że pora przejść do kolejnego punktu — dyskusji nad tezami na IV Plenum KC, które poświęcone będzie roli podstawowych organizacji partyjnych. To pierwsze plenum, gdzie temat ten stanie się głównym przedmiotem obrad. Jaka jest, a

JAKA POWINNA BYĆ NASZA POP

zastanowimy się dzisiaj i podyskutujemy — proponuje.

Dyrektor do spraw przewozów pasażerskich Henryk Gajewski prezentuje własny komentarz do tez — omawia ich poszczególne punkty, mówi o roli POP w świetle nowych zadań, wynikających z wdrażania drugiego etapu reformy gospodarczej, o tym że potrzebna jest zmiana stylu pracy partyjnej, przypomina o zasadzie jawności życia wewnątrzpartyjnego, o zgodności słów z czynami, o tym jak wiele znaczy osobisty przykład członka partii, jakie zobowiązania wynikają z faktu, że nosi on partyjną legitymację.

Dyskusja nad problemami ideologicznymi ogniskuje się wokół wątpliwości czy dobrze wypełniają na co dzień swoją rolę, czy nie za mało ich widać w zakładzie, czy są wystarczająco bojowi i odważni, by walczyć o swoje racje. Zmieniło się już sporo, chociażby fakt, że przy awansowaniu i zatwierdzaniu wniosków kadrowych uwzględnia się także opinię POP.

Chcielibyśmy być lepiej informowani — mówi Andrzej Malesa, o tym co było przedmiotem obrad egzekutywy. Można przecież wykorzystać w tym celu zakładowy radiowęzeł, skoro są kłopoty z dotarciem do każdego indywidualnie, wiadomo, że jak się pracuje na zmiany część może być tzw. niedoinformowanych.

Sekretarz Awerianow przyjmuje uwagę, odnotowuje i obiecuje pamiętać.

Co do zmiany stylu pracy partyjnej na górze — konkretny przykład — wizyta przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej — Antoniego Wróbla, w zajezdni i stacji obsługi, akurat w ciężkie styczniowe przedpołudnie, kiedy mróz przekraczał dwadzieścia stopni. Interesował się warunkami pracy, zadawał pytania, ciekaw był jak sobie radzą z kłopotami Komentowano później tę wizytę. Ludzie byli zadowoleni, że władza pamięta, że się interesuje. Pewnie, kłopotów wszystkich nie rozwiąże, ale fakty się liczą. Przyszedł, porozmawiał, zatroszczył się — nie zostawiono ich samych, mówią — więcej takich wizyt, dodaje ktoś z sali.

W przerwie dyskusji wnioski kadrowe — pierwszy dowód nowego stylu pracy. POP udziela rekomendacji mgr. inż. Krzysztofowi Zwolińskiemu, absolwentowi Politechniki Warszawskiej. Trzeba awansować młodych — komentują decyzję zebrani. Dalsze wnioski kadrowe też zyskują akceptację. W poczet kandydatów PZPR przyjęty zostaje Piotr Jasiński, ukończył płocką uczelnię, damy mu zadanie partyjne, niech się sprawdzi, pokaże co potrafi — komentuje sala. Jeden wniosek o skreślenie z rejestru członków organizacji — też przyjęty. Nie będziemy nikogo trzymać na siłę, trudno.

Na salę wchodzą spóźnialscy, nie ze swojej winy — mówi kierowca, Tadeusz Latos zrobiłem co należało dla siebie i przedsiębiorstwa i jeszcze na zebranie zdążyłem.

Towarzysz z komitetu zabiera głos — pierwszy raz całe plenum KC będzie poświęcone działalności POP, czas pokazał, że potrzebna taka rozmowa o naszych codziennych partyjnych sprawach, tezy nie wszyscy jeszcze znają i dlatego dyskusja na ten temat trwać będzie zapewne na innych waszych zebraniach, dzisiejszą potraktujmy więc jako wstęp, wszystkie wasze wnioski zostaną przekazane. Jaka jest sytuacja w gospodarce? Bilans nie wypadł najlepiej, szczególnie budownictwa i to w całym kraju, Znaleźliśmy się także w grupie 44 województw, które nie wykonały planu, ale zabrakło naprawdę tylko trzech dziesiątych procenta, dopiero mamy marzec, a jest jeszcze czas, żeby to wyprostować.

Teraz o tym

CO BOLI I DRAŻNI

— Józef Kuźnicki proponuje, żeby więcej berletów skierować na linie podmiejskie, ludzi więcej się zmieści, może komfort jazdy nie najlepszy ale nie marzną zimą na przystankach, szybciej mogą dojechać do pracy i do domu, a to się liczy przede wszystkim.

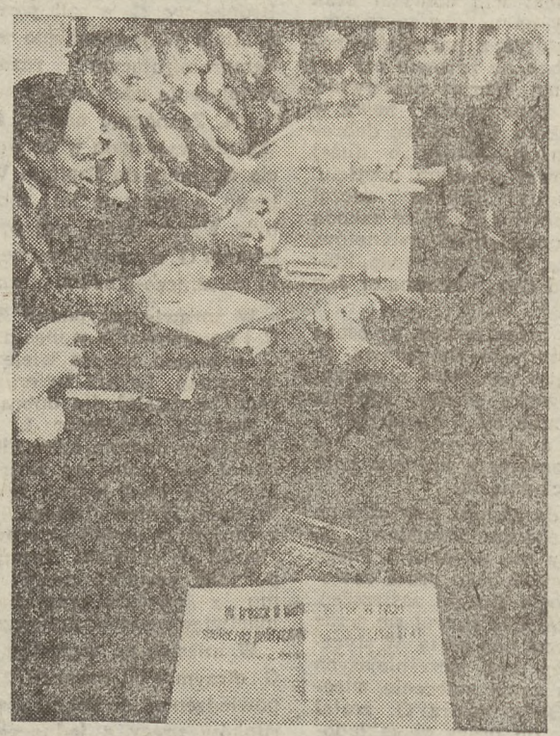

Prezentacja Tez na IV Plenum była głównym punktem dyskusji w XII Oddziale PKS.

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

Niech ktoś wyjaśni dlaczego pospieszne mają się zatrzymywać na nowym przystanku przy Stanisławówce, skoro do dworca już tylko kilkaset metrów. Odpowiedź studzi namiętności — to na wniosek radnych WRN, decyzję motywowano tym, że wracający z Warszawy i Łodzi, którzy mieszkają poza Płockiem, mają znacznie bliżej do dworca kolejowego. Cóż, przyzwyczailiśmy się do myślenia w kategoriach miasta powiatowego, a tu województwo — nowe dzielnice, coraz dalej od centrum, niedługo trzeba będzie pomyśleć o przystankach dla tych z Podolszyc i z Imielnicy. Wydłuża się Płock, przybywa problemów, także komunikacyjnych. Martwisz się jeden z drugim, że już pasażer dychy za fatygę nie zapłaci tylko powie, że legalnie mu się należy tu wysiąść — komentuje ktoś ze śmiechem.

Dyrektor mówił o podwyżkach płac, to prawda dostaliśmy gorączkuje się jeden z uczestników dyskusji — ale już po nich śladu nie ma, wszystko droższe z dnia na dzień. Niech mi ktoś wytłumaczy dlaczego za mieszkanie w bloku postawionym 16 lat temu i nie remontowanym mam dzisiaj płacić przeszło cztery tysiące. Przecież standard mi się nie poprawił, a pogorszył.

Mówi się, że kierowcy dużo zarabiają, ale każdy z nas wie ile zdrowia marnuje — niech no tylko ktoś posiedzi dwanaście godzin na jednym miejscu i nic nie robi, zobaczymy jaki będzie zmęczony, a tu ciągle trzeba uważać, i na drogę i na pasażerów, jeśli nierówno skasujesz bilet kontroler tylko na to czeka, jedziesz szybciej, bo czas przejazdu za krótki, gdy przybywa dodatkowych przystanków — płacisz mandat. 300 godzin w miesiącu za kółkiem to naprawdę dużo, dlatego emerytury powinny być wcześniejsze.

Ulicą Obrońców Stalingradu trzeba się zainteresować, może Tygodnik coś w tej sprawie zrobi, nie daje się przejechać, po prostu wszędzie parkują maluchy i duże samochody — wąsko, nie ma jak manewrować wozem, czasami po dziesięć minut trzeba czekać, aż ten ktoś bułki w samie kupi.

Dyskusja o cenach ciągle ożywiona, Stanisław Tlaczyński pyta kogo stać, żeby kupić na śniadanie śledzia za 540 zł i pasztet za 600, ceny jak w lokalu kategorii S, a to przecież zwyczajny zakładowy kiosk.

Dyskusji o tezach nie kończymy — mówi zamykający zebranie I sekretarz. Może następnym razem wypadnie trochę lepiej, niż ta o codziennych bolączkach i niedostatkach. Potrzebna ideologia, ale i tańszy pasztet, nowe mundury dla kierowców, olej, który nie zamarza w styczniowe mrozy. Nie sposób rozdzielać rzeczy wielkich i małych, na wszystkie musi być miejsce w POP XII Oddziału. Organizacja liczy 72 członków, zebrań milczących nie ma.

EWA GRINBERG

NIEZNANE DZIEŁO L. RÓŻYCKIEGO

KTO WYSTAWI OPERĘ O MARYSI I NAPOLEONIE?

Artykuł pt. „Raz jeszcze o Marii i Napoleonie", zamieszczony na łamach świątecznego numeru „Tygodnika Płockiego" (grudzień 1986), dotyczy sławnego romansu cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte z Polką hrabiną Marią z Łączyńskich szambelanową Walewską, który stale jest osią zainteresowania nie tylko historyków i literatów. Mało kto wie jednak o tym, że wdzięczną Marią, która mając zaledwie 18 lat „rzuciła się w objęcia" starszego od siebie o 20 lat Napoleona dla „ratowania rozdartej przez zaborców Polski", zrywając w ten sposób wszelkie więzy konwenansów społecznych i religijnych, znalazła swoje odzwierciedlenie także w... muzyce operowej!

Otóż Ludomir Różycki (1883—1953), którego miałem zaszczyt być przyjacielem i „przyszywanym synem", po sukcesach baletu „Pan Twardowski" i opery komicznej „Casanova", po skomponowaniu szeregu innych dzieł, u progu lat trzydziestych począł myśleć o napisaniu aktualnej w treści i muzyce opery, która podkreślałaby związki przyjaźni między Polską i Francją. Gdy w szybkim czasie „nadworny" librecista kompozytora Julian Krzewiński (Maszyński) napisał potrzebny tekst, zamykający się w czterech aktach, Ludomir Różycki przystąpił w 1938 roku do pisania partytury nowej opery, nazwanej „Pani Walewska" lub „La donce Marie", albo też „La petite contese". Wkrótce akty I i II były gotowe. Dramat napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, okupacja kraju i Warszawy, w której mieszkał kompozytor, przerwała wszelką pracę twórczą Różyckiego.

W 1940 roku, po nieoczekiwanie szybkiej klęsce Francji, a zwłaszcza powstaniu kolaboracyjnego rządu w Vichy, Ludomir Różycki zniechęcił się do swoich nadsekwańskich przyjaciół. Do partytury „Pani Walewskiej" już nie wrócił. Rękopisy, zakopane w ogródku żoliborskiej willi, szczęśliwie ocalały. Różycki, osiedliwszy się z rodziną w Katowicach (kwiecień 1945 roku), zabrał się do rekonstrukcji szeregu dzieł, mając także w planie dokończenie „Pani Walewskiej". Nagła śmierć kompozytora przekreśliła jednak wszelkie projekty...

Wdowa po Ludomirze, pani Stefania, wraz ze mną oraz założonym w Katowicach Towarzystwem im. Ludomira Różyckiego, przystąpiła do uporządkowania jego materiałów, pamiątek i manuskryptów. Sprawą dokończenia opery „Pani Walewska" zainteresował się ówczesny dyrektor Teatru Wielkiego w Warszawie, Jerzy Jasieński. Dzięki poparciu Związku Kompozytorów Polskich, Ministerstwo Kultury i Sztuki wyasygnowało fundusze na dokończenie dzieła. Trudnego zadania podjął się warszawski kompozytor Stanisław Popiel (1902—1970). Partytura wnet była gotowa, a powołana Komisja Rzeczoznawców wysoko oceniła pracę St. Popiela. Do wystawienia jednak „Pani Walewskiej" nie doszło.

Na fakt ten złożyło się kilka okoliczności, w tym niechęć w ogóle do twórczości kompozytorów, którzy pisali na... pięciolinii, jak i do samego Ludomira Różyckiego, któremu — jeszcze w wiele lat po śmierci! — zazdroszczono powodzenia na scenach operowych Polski, a także za granicą.

Tak więc „Pani Walewska" już 30 lat czeka na swoje prapremierowe wystawienie!

Kilka słów, o treści libretta „Pani Walewskiej"

Akt I rozgrywa się na stacji pocztowej w rejonie Warszawy, w okolicy Błonia („Karczma Napoleońska") w zimowy wieczór u progu 1807 roku. Na przejazd Napoleona oczekuje wzruszona 18-letnia hrabina Maria Walewska z przyjaciółką Emmą Cichocką. Chce cesarzowi Francuzów wręczyć bukiet świeżych kwiatów, jako zbawcy Ojczyzny. Po stacji pocztowej uwija się wśród oddziału żołnierzy generał Duroc. Wreszcie sanie z Napoleonem i eskortą zjawiają się. Podczas zmiany zaprzęgu dochodzi do przedstawienia Napoleonowi młodej Polki. Ten jest zachwycony urodą, świeżością Marii i śpiewa:

Gdy byłem dzieckiem na Korsyce, moja stara piastunka wskazała mi raz gwiazdę na pogodnym niebie. „To twoja gwiazda" — rzekła. Obok niej druga, maleńka. Czyich losów ona jest znakiem! (itd.)

Napoleon oczarowany odjeżdża, a wzruszona Maria śpiewa:

Czy to sen?
O szczęśliwy losie mój,
Tyś mi ujrzeć dał cesarza —
ujrzeć słońce spoza chmur...

Akt II dzieje się w pałacu „Pod Blachą" księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Właśnie odbywa się wielki bal na cześć Napoleona. Zaproszona jest z mężem także Maria Walewska. Wszyscy czekają podnieceni. Czy intryga miłosna zawiąże się? Ale oto przybywa Napoleon. Towarzyszy mu generał Duroc i minister Charles Maurice, hrabia de Talleyrand — Periguard. Gdy zniecierpliwiony Napoleon rozgląda

Maria Walewska, portret pędzla Gerarda
Repr. TOMASZ J. GAŁĄZKA

się, szukając wśród tłumu nowej wybranki serca, zjawia się Maria. Dochodzi do prezentacji:

Talleyrand — Pani hrabina de Colonna Walewska.

Napoleon — Jestem oczarowany...

Talleyrand (z lekceważeniem w stronę starego hrabiego szambelana Michała Anastazego Walewskiego)

— Et, monsieur Walewski.

Napoleon — Uroczą ma pan wnuczkę.

Anastazy (dotknięty) — Proszę mi wybaczyć, lecz to moja żona!

Napoleon — Ach tak? To... winszuję!

Tłum porywa Anastazego, a Napoleon upojnie tańczy z Marią. Rodzi się szaleńcza miłość.

Akt III rozgrywa się w ogrodzie pałacu cesarskiego w Wiedniu. Napoleon jest u szczytu sukcesów, powodzenia i władzy. Jest z nim ukochana Maria, której dla zachowania pozorów „przyzwoitości" towarzyszy ciotka. Napoleon właśnie przesłuchuje rewolucjonistę Stapsa, który dokonał nań, szczęśliwie nieudanego, zamachu. Gdy odprowadzają aresztowanego, wśród pięknej przyrody toczy się rozmowa czterech osób (kwartet). Śpiewają Maria, Napoleon, Ciotka, Talleyrand:

Romantycznie, uroczyście szumi z cicha park,
O miłości szemrzą liście, szept namiętnych warg...
Nim zabłyśnie świt poranny, wszystko czarem tchnie...
Serc wyznania, szmer fontanny późno zgłuszyć chce.
Każdy dźwięk tu pełen treści i wymownych drżeń...
Woń nas bzów swych tchnieniem pieści, drzew tajemniczy cień.

Akt IV dzieje się w pałacu w Fontainebleau. Po sławnych „stu dniach" Bonaparte ze swoją armią ponosi klęskę pod Waterloo. Zwycięzcy skazują cesarza na abdykację i zesłanie. W swym gabinecie czeka załamany Napoleon. Obok pokój adiutanta (nowoczesny podział sceny na dwa fragmenty — salony). Niespodziewanie zjawia się Maria Walewska. Chce płynąć z ukochanym na Wyspę św. Heleny. Lecz adiutant — zgodnie z rozkazem — nie wpuszcza zawoalowanej damy do cesarza. Maria przez łzy śpiewa:

Pamiętam każdy rok i każdy dzień,
I każdy miesiąc i każdą chwilę....
. . . . . .
Gdyby wezwał mnie
Chętnie bym twardy dzieliła z nim los...

Maria oddala się, a Napoleon po podpisaniu aktu abdykacji wzywa adiutanta i pyta się:

Napoleon — Czy był tu kto?

Adiutant — Hrabina Walewska

Napoleon (ożywia się) — Gdzie... gdzie jest?

Adiutant — Czekała całą noc. Nie śmiałem meldować...
. . . . . .
Napoleon — Gdybyż choć ona była przy mnie. I tej pociechy odmówił mi los!

Rozlegają się dźwięki werbli. To przybywa oddział żołnierzy angielskich, który będzie eskortował Napoleona jako więźnia do miejsca zesłania.

☆

Romans Napoleona z Marią Walewską nie był efemerydą i zwykłą miłostką. Przetrwał ponad 7 lat (od 1807 do 1815!). Nie przerwały go kłopoty Napoleona z żoną, cesarzową Józefiną (rozwód w 1809 r.), ani ślub dla celów dynastycznych z Marią Luizą (w 1810 r.), córką cesarza austriackiego Franciszka II. Rezultatem związku pary kochanków było urodzenie się im syna, hrabiego Aleksandra (1810—1868), który za czasów Napoleona III doszedł do godności ministra spraw zagranicznych Francji.

Podkreślam, że wszelkie przedstawione tu materiały, dotyczące treści i powstania opery „Pani Walewska", są po raz pierwszy w ogóle publikowane. Zaczerpnięte zostały z wydawanej obecnie w Bydgoszczy mojej książki, poświęconej życiu i twórczości Ludomira Różyckiego.

MARCIN KAMIŃSKI

PAMIĘTNIK ŻOŁNIERSKI JANA KOWALSKIEGO (6)

OSTATNIE TYGODNIE NA BAŁKANACH

Lipiec 1940

8. Dzisiaj otrzymałem list od Bronka z Żabna, w którym donosi, że na Piotra i Pawła jego ślub. Tak więc było to już przed 10 dniami. Ciekaw jestem jaki też los czeka go w okupowanym kraju po założeniu rodziny.

16. Otrzymujemy wiadomości o przygotowaniu Niemców do inwazji na Anglię.

17. Był u nas w „Sokolanie" biskup Radoński z trzema księżmi, którzy również przybyli z Węgier.

18. Chorwaci świętują bardzo uroczyście dzień urodzin swego przywódcy dr. Maczka. Jest to ostentacyjne okazywanie ciągot separatystycznych.

30. Aby nie popaść w skrajną melancholię z powodu naszej sytuacji organizujemy kursy samochodowe. Prowadzi je jeden z „turystów" nazwiskiem Wesely.

Sierpień

1. Rozpoczynam 37 rok życia. Nie zanosi się na to, że będzie to rok dobry, raczej ciąg dalszy tułaczki po obcych ziemiach. O życiu osobistym nie ma nawet co marzyć. Kolega strażnik Antek Jankowski wraca na Węgry. Kazik Dudziński i Stach Czajkowski namawiają mnie gorąco do zawrócenia z drogi i udania się z nimi do Rumunii, skąd oni tu przybyli. Mają podobno w tamtym środowisku jakieś znajomości i stosunki, które winny im stworzyć namiastkę normalnej egzystencji. Wprawdzie cenię sobie ich przyjaźń, lecz z propozycji nie skorzystam. Zamiar wstąpienia do armii podjąłem jeszcze we wrześniu 1939 roku. Antkowi Jankowskiemu dałem 30 dinarów na drogę.

2. Prawie codzienna służba w konsulacie pozwala mi na dość częste wyjazdy poza miasto, głównie nad rzekę Sawę. Przepiękna okolica, teren pofałdowany, bogata roślinność i cudowne wille. Piękna ta chorwacka Domowina.

7. Attaché Mirowski zawiadomił mnie, abym przygotował się do wyjazdu. Oficerowie, którzy ukończyli 40 rok życia z powrotem do Węgier. W związku z tą zapowiedzią duże podekscytowanie umysłów. Perspektywa dalszych wojaży wyzwala żołnierską atmosferę. Śpiewamy piosenki, pijemy więcej wina.

9. Józek Szczerba wyjechał, jakoś było mi markotno przy pożegnaniu, inni znów z zadowoleniem opuszczali Zagrzeb.

14. Likwidujemy urządzenia, przewozimy wyposażenie kwater do miejscowości Dogo-Selo. Jeździmy nocą. Staszek Czajkowski prowadząc ciężarówkę znęca się nad nią na pożegnanie. Odpoczywamy w stodole na sianie. Wszystko, łącznie z jego zapachem, przypomina mi życie przedwrześniowe.

17. Podczas nocnego dyżuru przeglądam różne, nie zamknięte w biurkach radcy Kowalika i dr Łobzowskiego papierzyska. Między innymi prowadzony alfabetycznie dziennik przyjęć. Doliczyłem się, że przez Zagrzeb przeszło dotychczas ponad 15 tysięcy naszych ludzi — ochotników dążących do armii polskiej.

20. Oddałem fotografię potrzebną do paszportu na dalszą drogę. Sporo oficerów odmówiło wyjazdu nie chcąc się zrzekać stopni, co jest warunkiem przyjęcia do armii. Podobno tworzy się batalion złożony z samych oficerów, gdyż brak jest dla nich etatów. Odczuwamy ograniczenie swobody. Jugosłowianie żądają od nas, abyśmy jak najmniej demonstrowali swoją obecność. Widocznie Niemcy naciskają.

24. Dzień prześliczny. Przeszedłem „Sawską Cesłą" wśród ogrodów. Złudne wrażenie, że to kraj ojczysty. Wieczorem powtórka z niedawnej historii. Z attaché Mirowskim palimy archiwum i bieżące dokumenty konsulatu. A więc likwidacja. Mirowski mówi, że jutro o ósmej rano wyjazd z Zagrzebia.

25. Piszę w wagonie podczas postoju w miejscowości Sisak. Minął więc czas terapii psychicznej, który pozwolił mi nieco pozbierać się po ciężkiej niewolniczej wprost atmosferze obozu na Węgrzech. Przed nami kolejna zamknięta księga losów. Dążymy na spotkanie niewiadomego...

Pociąg niesie nas w kierunku południowo-zachodnim. Równina po horyzont. Tylko czerwień dachów zdradza ludzkie siedziby. Nie widać tu tak charakterystycznych dla naszego pejzażu w tej porze roku pól ziemniaczanych i rżysk. Do samego Belgradu duże obszary pastwisk. Do stolicy dobijamy o dwudziestej. Służba poselska zabiera nas na obiado-kolację. Lokal na poziomie, lecz z jedzeniem krucho jak na kandydatów na krzyżowców. Wyrywam się tramwajem do miasta. Objechałem z czterema przesiadkami kilka dzielnic. Nie zaimponowało mi ono, ani architekturą, ani atmosferą. Zagrzeb przestronniejszy. W nocy ruszamy dalej.

26. Pociąg zatrzymuje się w miejscowości Leskować. Wysiadamy. Zjawia się służbowy, zabierając nas na śniadanie. Potem mówią nam, że będziemy tu mieć przerwę w locie. Wynajmujemy w piątkę pokój u starej Serbki za 20 dinarów dziennie. Wyżywienie mamy w ognisku, ustalamy godziny posiłków. W przerwach — kto ciekaw, zwiedza okolice. Ze szczególną pasją robimy to we dwójkę z Zygmuntem Rybakiem. Tutaj to już naprawdę dobrze czuć Wschodem. Przede wszystkim obyczaje. Młodych kobiet prawie nie widać, lepiej tego towaru nie pokazywać obcym. Leskować jest prześlicznie położony. Bogata przyroda, na stokach winnice. W ogródkach przydomowych pełno kwiecia. To miejscowość letniskowa. W czasie łażenia po peryferiach obserwujemy szokujący nas zwyczaj. Otóż przechodnie zmęczeni upałem szukają zacienionych miejsc gdzie siadają lub leżą pokotem, niekiedy wprost na chodnikach. Przypadkowo natykamy się na dzielnicę cygańską, coś nie do opisania, w jakich warunkach ci ludzie żyją. Brud, chmary much, aż wierzyć się nie chce, że to wiek XX.

29. Dalej łażę po mieście. Z ciekawością zaglądam do knajpek, w których ponoć można znaleźć wszystko. Wszędzie zaczepiają „kobiety", a właściwie kobiece strzępy. Widać wiekiem młode jeszcze, lecz o twarzach starych babulinek. Godne to politowania.

31. Z rozmowy z miejscowymi ludźmi dowiadujemy się o zwyczajach zawierania tutaj małżeństw. Kandydaci do tego stanu nie znają się wcześniej, dopiero w dzień zaręczyn narzeczony idzie z muzyką do proponowanej przez rodziców narzeczonej, grając i tańcząc z towarzyszami na rozstajach dróg i głównych ulic. Te same ceremonie odbywają się ze strony narzeczonej w asyście jej koleżanek. Okres narzeczeństwa trwa trzy tygodnie.

Wrzesień

1. Rano nabożeństwo w naszej kaplicy. Podniosłe kazanie, modły za kraj i wojsko. Chwilowo zapomniałem, że dzieje się to gdzieś na Bałkanach, a nie w Ojczyźnie na Podkarpaciu.

5. Wieczorem uroczysty capstrzyk na cześć króla Petra Karageorgewicza. Koło pomnika na rynku płonie ognisko. Wokół pląsa młodzież różnych organizacji w strojach regionalnych. Po powrocie otrzymujemy informację, że jutro wyjazd w dalszą drogę.

6. Żegnamy się ze znajomymi i o 7.10 nasz pociąg rusza.

9. Zatrzymujemy się w miejscowości Vranje. Z dworca do miasta 3 kilometry. Ładujemy się w siedmiu do taxi i hajda. Tutaj w dalszym ciągu trwają uroczystości urodzinowe króla Petra. Po południu jesteśmy świadkami pogrzebu kaprala, który został zastrzelony przez oficera za niesubordynację. A w ogóle osobliwości jest bez liku. Okazuje się, że mamy zostać we Vranje kilka dni.

11. Jesteśmy już w Carogrodzie. Odprawa celna, formalności paszportowe, przesuwamy zegarki o jedną godzinę naprzód, a więc na czas wschodnio-europejski i ruszamy do Bułgarii. Przed nami stacja graniczna Dragoman. Krajobraz w zasadzie się nie zmienił, natomiast jest to już inne państwo, inni ludzie. Po południu docieramy do stacji Plowdiw. Krótki postój i znów w drogę. Wieczorem docieramy do pierwszej stacji tureckiej Gümrük. Znów przesuwamy zegarki.

Opr. i wybór
JAN B. NYCEK

POMYSŁ NA WAGĘ... WĘGLA

Od lat powietrze w Płocku jest zanieczyszczane przez dwa te niższe kominy w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych. Spala się w nich bowiem zaolejone ścieki produkcyjne, czyli tzw. kożuch. Gdy powieje wiatr od strony północno-zachodniej (najczęstszy kierunek w ciągu roku), w mieście trudno jest wytrzymać i nie pomaga nawet zamykanie okien.

Jeśli ścieki takie można spalać bez żadnego pożytku, dogrzewając jedynie atmosferę w pobliżu kominów, to może udałoby się ciepło przy spalaniu wykorzystać do innych celów, powiedzmy — ogrzewczych, czy technicznych? I właśnie na taki pomysł wpadli cukrownicy z Borowiczek. Od czterech lat usiłowano w cukrowni im. Wincentego Witosa wykorzystać rafineryjny „kożuch" do palenia pod kotłami tego zakładu. Początkowe niepowodzenia nie zniechęcały kadry inżynieryjnej. Trwały prace nad tym eksperymentem. Zostały one uwieńczone pełnym sukcesem jeszcze przed rozpoczęciem kampanii '86. W czasie jej trwania nikt się tym sukcesem nie chwalił, były obawy, że coś może nie wyjść. Ale wyszło.

— W czasie tegorocznej kampanii — mówi dyrektor Eugeniusz Malanowski — spaliliśmy pod naszymi kotłami 4 tys. ton zaolejonych ścieków i tyleż ton węgla zaoszczędziliśmy. Obecnie wydaje się ten cały sposób dość prosty. Chodzi w nim o zastosowanie specjalnie skonstruowanych w tym celu palników.

Tak więc pomysł się udał, z darmowego, odpadowego paliwa można wycisnąć złotówki. Można także zaoszczędzić węgiel, co w naszych warunkach jest jeszcze ważniejsze. Ale może takie spalanie wpływa ujemnie na środowisko?

I tu okazało się, że zanim cukrownia rozpoczęła wykorzystywanie odpadu dla swych potrzeb produkcyjnych musiała uzyskać zgodę Wydziału Ochrony Środowiska UM. Dyrektor Norbert Latuszek docenił znaczenie tego projektu racjonalizatorskiego, oszacował również jego wpływ na środowisko i zgody udzielił, zwłaszcza, że były już wtedy przeprowadzone badania przez Wydział Ochrony Środowiska SGGW w Warszawie i OBKS Uniwersytetu Warszawskiego. Według wyników tych badań w spalinach powstałych przy spalaniu „kożucha" znajduje się mniej substancji szkodliwych dla ludzi, zwierząt i roślin, niż ma to miejsce podczas normalnego spalania węgla. To jeszcze nie wszystko. Wspomniane dwa kominy płockiej Petrochemii są niskie i wysyłają chmury spalin prosto nad przeszło stutysięczne miasto. Tymczasem po przejściu przez wysoki komin cukrowni spaliny znacznie się rozrzedzają i w dodatku emitują gazy na słabo zaludnione tereny.

Według danych uzyskanych w MZRiP rocznie we wspomnianych dwóch kominach spala się 60 tys. ton ścieków. Biorąc pod uwagę ich wartość opałową — tyle właśnie ton węgla można by zaoszczędzić. Jest to ilość potrzebna dla siedmiu dużych gmin. I tu właśnie propozycja. Gdyby każde województwo znalazło u siebie dodatkowe oszczędności — skończyłyby się kłopoty wsi z opałem. Jak ta sprawa jest ważna — wystarczy siąść sobie spokojnie w domu przeciętnego rolnika. Zwłaszcza w styczniu 1987 roku.

Wnioski nasuwają się same. Po pierwsze należy wszystkie cukrownie w naszym województwie (jest ich 4) przestawić na to paliwo, a prócz nich jeszcze kilka innych zakładów. Może np. suszarnię kutnowskiego zakładu „Herbapol", może kotłownię naszej Centrali Rybnej. A wreszcie — można te ścieki wozić do innych miast i to nawet poza województwo, gdyż transport będzie w tym wypadku o wiele tańszy, niż np. wożenie węgla ze Śląska. A poza tym zwłaszcza w ostatnich zimowych tygodniach, grozą przejmuje człowieka praca przy rozładunku wagonów z naszym „czarnym złotem", gdy węgiel musi być rozbijany za pomocą łomów.

Inżynierowie z Borowiczek zapewne sami pomyślą o przedstawieniu swych pomysłów na szerszym forum, może uzyskają nawet jakieś wdrożenie, czy nagrodę. Jesteśmy za tym, aby była ona jak najwyższa. To chyba jest to, na czym nam w dzisiejszej dobie najbardziej zależy.

BOGDAN IWAŃSKI

z tumskiego wzgórza

POZA SOBĄ mamy już wybory Miss Mazowsza'87. Rozdano tytuły, wręczono nagrody i po kłopocie. Ale ileż to problemów musieli rozwiązać organizatorzy nim doszło do wielkiego finału. Narady, spotkania, uzgodnienia, konsultacje i ta obawa, by wszystko dopasować, złączyć, zapiąć na ostatni guzik. Wystarczyło popatrzeć na szanowne jury. Niektórzy wyglądali... nienagannie. Inni? Przemilczę. W każdym razie cała zabawa skończyła się sympatycznie. Oczywiście, że byli zawiedzeni, zmartwieni, lecz także zadowoleni. Widziałem, jak znany dyrektor nerwowo przełykał, a nobliwy prezes nerwowo kręcił się w fotelu. Natomiast panie dość krytycznie patrzyły na kandydatki. Potem? Co zdarzyło się później wolę nie pisać, by nie przyczynić się do rozłamów, rozstań, rozwodów. Bo czegóż to się nie robi dla pięknych dziewcząt. Jeden dżentelmen rzuciłby pod nogi... na szczęście tylko pęk pelargonii. Więcej szczegółów w bezpośredniej relacji.

Z ZADOWOLENIEM muszę odnotować, że w trudnych chwilach można znaleźć pomoc. Pewnego dnia rozdarłem kożuszek. A że na dworze było dość zimno, chciałem zszyć skórę. Wstępowałem więc do co najmniej sześciu zakładów krawieckich, lecz w każdym z bezradnością rozkładano ręce. Najczęściej odmawiano mi wykonania usługi, ponieważ nie było odpowiedniej maszyny do szycia. Dopiero Kazimierz Radzikowski, krawiec mający swój zakład w pawilonach — Nowy Rynek 1, podjął się zszycia skóry. Na dodatek w ciągu jednego wieczoru. To była solidna robota. Przekonałem się osobiście. Oby więcej takich przykładów, a będę miał nadzieję, że w usługach idzie ku lepszemu i miga zielone światło.

TYMCZASEM zdarzają się dość przykre incydenty. Miałem okazję rozmawiać ze starszą kobietą, która przez łzy opowiadała mi o pewnym wypadku, który ją spotkał w sklepie foto-optycznym, mieszczącym się przy ulicy Tysiąclecia 10. Staruszka udała się po nowe okulary, ponieważ poprzednie zdążyły się połamać. Ekspedientka podała klientce okulary dziecięce tłumacząc, że innych nie posiadają. Kazała jej przymierzyć, po czym wybuchnęła gromkim śmiechem. „Zabawa" była na całego. Natomiast klientka czuła upokorzenie. Kalectwo stało się przyczyną radości. Niesamowite! Ileż trzeba mieć w sobie... Nie dokończę, by weselić się z czyjegoś nieszczęścia. Myślę, że dyrektor WPHW, któremu podlega sklep, również nie będzie litościwy, wyciągając służbowe konsekwencje.

W SOBOTĘ 28 lutego br. około godziny 12.30 na niestrzeżonym przejeździe kolejowym, w pobliżu przystanku kolejowego w Proboszczewicach doszło do groźnego wypadku. Niespodziewanie w przejeżdżającą lokomotywę spalinową uderzył samochód ciężarowy — wywrotka, należący do Oddziału PKS w Płocku. Czyżby kierowca nie zauważył przed sobą lokomotywy? Z ciężkimi obrażeniami został przewieziony do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku. Wypadek spowodował trzygodzinną przerwę w ruchu kolejowym. Niech będzie ostrzeżeniem dla kierowców, którzy często zapominają o zachowaniu szczególnej ostrożności i ryzykują.

KOSZTOWNE są usterki! Pisze o tym Małgorzata Gapińska z Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej przy ZW ZSMP. W Bielsku, oddalonym od Płocka tylko o 18 km, powoli dobiega końca budowa przedszkola, stawianego od 2 lat z gotowych elementów. W starym obiekcie znajdują się jedynie trzy niewielkie sale, więc nowe przedszkole jest bardzo potrzebne. Tym bardziej, że w zrujnowanym budynku przecieka dach, a ostatnio zarwał się nawet sufit. Oczekiwana placówka miała być oddana do użytku 13 lutego br., w dodatku przed terminem. No, i stoi budynek. Plan został wykonany. Ale w tym zawrotnym tempie zapomniano o szczegółach, dosyć istotnych. Na przykład po odkręceniu kurków płynie wyłącznie zimna woda, która zalewa w kuchni podłogę, ponieważ trzeba przetkać kanały ściekowe. Poza tym krany i prysznice zainstalowano w łazienkach po przeciwnych stronach... Nikt też nie chce wziąć pod uwagę, że wentylator to nazwa łacińska i oznacza — „przewietrzający", a nie zdobiący... Warto się uczyć nie tylko łaciny, lecz także dobrej roboty".

Skarpek

UW rzecznik informuje

NA RZECZ ROLNICTWA

Na pierwszym w tym roku wyjazdowym posiedzeniu Kolegium Wojewody Płockiego w Nowej Wsi, dokonano oceny działalności nowo powołanych przedsiębiorstw działających na rzecz rolnictwa, dla których organem założycielskim jest wojewoda.

Oceniono działalność gospodarczą i samorządową Przedsiębiorstwa Wodno-Melioracyjnego w Nowej Wsi k. Kutna, utworzonego w maju 1985 roku oraz Przedsiębiorstwa Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Gostyninie, utworzonego w styczniu 1983 r. Na podstawie przedstawionych informacji, wypowiedzi i ocen (w posiedzeniu uczestniczyło także kierownictwo społeczno-polityczne i samorządowe obu przedsiębiorstw) Kolegium pozytywnie oceniło działalność obu przedsiębiorstw.

PWM w Nowej Wsi przeprowadziło melioracje 808 ha użytków rolnych i regulacje rzek o długości 2,5 km; natomiast PKUWiM w Gostyninie roboty konserwacyjne na długości 1100 km oraz prace melioracyjne na powierzchni 336 ha. Dla zapewnienia dalszej poprawy efektów gospodarowania i rozwoju PWM w Nowej Wsi i PKUWiM w Gostyninie zobowiązano dyrektorów do podjęcia efektywnych działań mających na celu zmniejszenie kosztów i obniżenie ceny 1 zmeliorowanego hektara użytków rolnych. W PWM w Nowej Wsi wyniósł on w roku ubiegłym aż 207 tys. zł i był najwyższy w województwie. Na tak wysoki koszt miały wpływ trudności terenowe i brak własnej maszyny do bezrowkowego drenowania oraz transportu ciężkiego. W PKUWiM w Gostyninie koszt zmeliorowania wyniósł 190 tys. zł i był jednym z wyższych w grupie przedsiębiorstw wykonujących melioracje w województwie.

Dyrektorów zobowiązano także do zwiększenia nadzoru nad gospodarką materiałową, dalszej poprawy jakości wykonywanych robót i wzmocnienie dyscypliny na budowach. W PWM w Nowej Wsi największy przyrost zatrudnienia w roku ubiegłym nastąpił w grupie kadry technicznej i specjalistów w zakresie obsługi sprzętu ciężkiego, niemniej jednak na stanowiskach nierobotniczych zatrudnia się zbyt wielu pracowników (30 procent). W tym samym roku w PKUWiM odnotowano znaczny wzrost zatrudnienia w grupie dozoru technicznego, co w powiązaniu ze strukturą robót i rozległością działania przedsiębiorstwa przyczyniło się do wzrostu produkcji i jej jakości. Dyrektora PWM w Nowej Wsi zobowiązano do zwiększenia potencjału wykonawczego przy pracach melioracyjnych. Dwa pierwsze lata działalności przedsiębiorstwa budzą wątpliwość czy w 1990 roku uda się wykonać drenowania 1600 ha użytków rolnych przy zatrudnieniu 200 osób.

Kolegium zobowiązało dyrektora Wydziału Rolnictwa UW do przeprowadzenia kontroli kompleksowej PWM w Nowej Wsi do końca 1987 r. oraz przedstawienia wspólnie z dyrektorem Wydziału Finansowego UW wniosków w sprawie udzielenia dotacji na zakup specjalistycznego sprzętu.

§ prawnik radzi

CENY WEŁNY

Jeden z czytelników pisze w liście do redakcji: „Mam stado owiec, ale mam kłopoty ze sprzedażą wełny. Najbardziej interesuje mnie ile za jeden kg wełny owczej można nabyć gotowej włóczki anilany, lub wełnopodobnej? Czy za wszystkie kg sprzedanej wełny można nabyć gotową włóczkę, czy tylko za ich poszczególne klasy i w jakiej ilości za 1 kg? Czy kwit dostawy wełny jest realizowany tylko w danym skupie, czy można też nabyć włóczkę w innych miejscowościach?

Skup surowców i półfabrykatów włókienniczych powierzony został na zasadach wyłączności Przedsiębiorstwom Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi z jednoczesnym przekazaniem im upoważnienia do gospodarowania tymi artykułami za pośrednictwem innych organizacji gospodarczych. Stad też te przedsiębiorstwa są uprawnione do określenia warunków (poza ceną) skupu wełny.

Na mocy porozumienia zawartego w dniu 29 czerwca 1983 r. w Warszawie, zrzeszenie tych przedsiębiorstw zleciło prowadzenie skupu m. in. wełny owczej i angorskiej od dostawców indywidualnych na terenie całego kraju spółdzielniom zrzeszonym w CZSR „Samopomoc Chłopska". W akcie porozumienia sprecyzowane zostały warunki skupu wełny. W myśl aneksu nr 1 do tego porozumienia za dostarczoną wełnę tzw. premiowaną dostawca będzie mógł zakupić włóczkę w ilości 5 proc. w stosunku do bazy potnej (nie pranej), czyli za jeden kg dostarczonej takiej wełny — 5 dkg włóczki.

Przez wełnę tzw. premiowaną należy rozumieć każdą wełnę białą bez wad i uszkodzeń, o obłożeniu roślinnym do 2 proc. i zawartości włókien martwych do 3 proc. liczonych w stosunku do bazy pranej. O tym czy wełna należy do tego gatunku decydują brakarze-specjalnie przeszkoleni pracownicy, dokonujący odbioru wełny i jej klasyfikacji w punktach skupu.

Wszystkie punkty skupu dysponują cennikami. Od 1 lipca 1986 r. obowiązują ceny ustalone decyzją ministra finansów z 25.06.1986 r. Nr OR-2-41/86. Ich wysokość kształtuje się różnie w zależności od typu i asortymentu i wynosi (na bazie wełny pranej) od 2900 zł do 700 zł za 1 kg.

Należność dostawcy za wełnę owczą oblicza się przyjmując za podstawę:

— rzeczywistą wagę dostarczonej wełny potnej,

— wskaźnik wydajności ustalony organoleptycznie lub laboratoryjnie,

— cenę odpowiedniego typu wełny na bazie pranej wg następującego wzoru: ilość kg wełny potnej razy proc. wydajności dzielone przez sto razy cena na bazie pranej.

Realizacja kwitów winna w zasadzie odbywać się w punktach skupu przyjmujących wełnę, gdyż one zostały zobowiązane do zabezpieczenia włóczki na wymianę. Inne punkty skupu mogą (nie mają obowiązku) taki kwit zrealizować w zależności od posiadanych rezerw włóczki.

Podstawa prawna: dekret z dnia 29.X.1952 r. o gospodarowaniu artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia (Dz. U. Nr 44, poz. 301 z 1952 r.), zarządzenie ministra przemysłu lekkiego z dnia 2.V.1953 r. w sprawie skupu niektórych surowców i półfabrykatów włókienniczych (MP Nr A-39, poz. 484 z 1953 r.). Część informacyjna cennika skupu Z-SK/85.

opr. IK

09-402 Płock ul. 3.Maja 16

INNE KASZEWY

Po przeczytaniu artykułu wydrukowanego w „Tygodniku Płockim" z dnia 7 grudnia 1986 r. w stałej rubryce „Z teki rysownika" postanowiłem napisać parę słów sprostowania. Otóż prawdą jest, że w średniowieczu Kaszewy Kościelne należały do rodzin Kaszewskich, a pod koniec XIX wieku do Sokolnickich. Dawny dwór stoi do dziś.

I wszystko by się zgadzało, żeby nie rysunek zamieszczony obok tekstu. Po pierwsze dworek Kaszewskich, a potem Sokolnickich nigdy nie był piętrowy. Rysunek inż. Tadeusza Osińskiego przedstawia dworek należący w przeszłości do ziemian Lutostańskich i Śliwińskich z Kaszew Dwornych. Obiekt to znacznie młodszy od dworku Sokolnickich w Kaszewach Kościelnych. Po przeczytaniu artykułu Pana Redaktora w „Tygodniku Płockim" wywnioskowałem, że ziemianie Kaszewscy byli bardzo zamożni i liczni, stąd tyle Kaszew. Pozwolę sobie wymienić choćby Kaszewy Kościelne, Dworne, Tarnowskie, Kolonia.

Dworek w Kaszewach Kościelnych wraz z ziemią i budynkami od rodziców słynnych braci Michała i Gabriela Sokolnickich nabył w 1910 roku mój dziadek Paulin Żbikowski. Już po transakcji państwo Sokolniccy jeszcze przez rok mieszkali z moimi dziadkami, a potem wyjechali do Krakowa. Wszystkie te sprawy znam dokładnie z opowiadań matki Leokadii Kleniewskiej z d. Żbikowskiej. Od śmierci dziadka w 1938 roku Kaszewy Kościelne są w posiadaniu rodziny Kleniewskich. Dworek byłych właścicieli Kaszew Kościelnych — Kaszewskich i później Sokolnickich stoi do dzisiejszego dnia w prawie niezmienionym stanie. Na dowód przesyłam Panu Redaktorowi zdjęcie (niestety z powodu złej jakości technicznej nie możemy go opublikować — przyp. jbn). Serdecznie zapraszam do odwiedzenia Kaszew ponieważ tradycja historyczna jest tutaj nadal bardzo żywa.

Z poważaniem.

WITOLD KLENIEWSKI

SIŁA ZŁEGO...

Na ul. Grodzkiej 3 w Płocku rodzina p. Wronowskiej znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Od miesiąca nie ma wody, za to są ścieki spływające z wyższych kondygnacji i zgniła podłoga. W piwnicy pękła rura, a na zewnątrz budynku linia energetyczna, której nie zauważyła przy manewrowaniu obsługa samochodu wywożącego śmieci. W sumie siła złego na jednego.

Sprawą zainteresowaliśmy administrację. A co do linii energetycznej, to powinna być zerwana — oczywiście nie przez samochód — bo każdy tak nisko wiszący przewód energetyczny stwarza poważne niebezpieczeństwo.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

MAŁŻEŃSTWO Ł. SKORZYSTAŁO

W nr 8 „Tygodnika Płockiego" z dnia 22.02.1987 r. w artykule „Kawałek ciepłego kąta", znajduje się akapit dotyczący sprawy mieszkaniowej małżonków Ł. wg. relacji Wiesława Ł. zanotowanej przez redaktora artykułu, w wyniku błędnej informacji udzielonej przez pracownika SMLW małżonkowie Ł. zlikwidowali jedną z dwóch książeczek mieszkaniowych, co spowodowało przedłużenie okresu oczekiwania na członkostwo w Spółdzielni i mieszkanie. Relacja Wiesława Ł. jest niepełna i nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy, dlatego SMLW w Gostyninie prosi o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia.

Przed zawarciem związku małżeńskiego każde z małżonków Ł. posiadało książeczkę mieszkaniową i obydwoje byli kandydatami Spółdzielni. Pełne wkłady na lokatorskie mieszkania spółdzielcze zgromadzili w 1979 r. (Wiesław Ł. 1 X 1979 r. a jego żona 31 I 1979 r.). W 1980 r. małżonkowie Ł. podjęli decyzję o zatrzymaniu książeczki Wiesława Ł. ponieważ była to książeczka systematycznego oszczędzania i dawała prawo do premii za systematyczne oszczędzanie, a co za tym idzie zwiększały się im środki zgromadzone na książeczce. Zlikwidowano książeczkę mieszkaniową jego żony, która wpłaciła jednorazowo i takich uprawnień nie miała.

Nie można w tej chwili po upływie kilku lat ustalić czy pracownik Sp-ni udzielał informacji i jaka była jej treść, ale jak wynika z powyższego małżonkowie Ł. mieli do wyboru: dłuższy o kilka miesięcy staż lub zwiększone środki na mieszkanie i wybrali to ostatnie. W rzeczywistości zaś po przyśpieszeniu przyjęcia w poczet członków (zostali przyjęci do Sp-ni z osobami, które zgromadziły wkłady mieszkaniowe w 1978 r.) otrzymali więcej niż gdyby mogli byli otrzymać, gdyby zachowili książeczkę mieszkaniową pani Ł.

PREZES ZARZĄDU
inż. ROMAN PĘDRASZEWSKI

CZEKOLADA NA KARTKI

W nawiązaniu do artykułu opublikowanego w „Tygodniku Płockim" nr 8 z dnia 1987.02.22 pt. „Łapaj szczura", Zarząd „Społem" PSS „Gostyniak" w Gostyninie wyjaśnia:

W dniu 1987.01.15 sprowadzone zostały wyroby czekoladopodobne (czekolady pełne i nadziewane) w ilości 3 ton. Zgodnie z zarządzeniem wydanym przez MHWiU, a przekazanym telexem Nr 1793 z dnia 1986.12.30 przez Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Płocku podlegają one sprzedaży reglamentowanej. Cytuję: „na odcinki wyroby czekoladowane — 200 g sprzedawane będą wyroby czekoladowe oraz czekoladopodobne (tabliczki czekoladopodobne pełne, nadziewane i batony)" (...)

Przydział dla miasta Gostynina wg. otrzymanego rozdzielnika ze „Społem:: CZSS O/Wojewódzki w Płocku z dnia 1987.01.12 na I kw. br. wynosi 3360 kg. Potrzeby rynku na pokrycie sprzedaży reglamentowanej wyrobów czekoladowanych w systemie reglamentacji w okresie jednego kwartału wynoszą 6600 kg.

Na dzień 1987.02.24 pozostało w sieci detalicznej 1130 kg ww. czekolad, których okres przydatności do spożycia upłynie z dniem 1987.03.14. Jak wynika z powyższego dodatkowy zakup wyrobów czekopadopodobnych w ilości 3 ton zostanie sprzedany zgodnie z wydanym zarządzeniem przez MHWiU w obowiązującym systemie reglamentacji.

PREZES ZARZĄDU
Józef Bretyn

DOTYCZY GMINY

W związku z artykułem obywatela Bogdana Iwańskiego pt. „Żeby rodziła", opublikowanym w „Tygodniku Płockim" nr 7 dnia 15 lutego 1987 r., niniejszym proszę o sprostowanie mylnie podanej informacji dotyczącej „niezagospodarowania 20 ha gruntów w mieście Gostyninie".

Informacja powyższa jest nieprawdziwa. Obywatel Redaktor pomylił przy pisaniu artykułu miasto Gostynin z gminą Gostynin (jest tam 20 ha gruntów Państwowego Funduszu Ziemi). W artykule pomylono zarówno miasto z gminą, jak i charakter użytkowania gruntów (grunty PFZ z gruntami niezagospodarowanymi).

Na terenie miasta GOSTYNINA nie ma gruntów niezagospodarowanych. Takimi danymi dysponuje tut. Urząd, jak również Wojewódzkie Biuro Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Płocku.

NACZELNIK MIASTA
MR STANISŁAW OLSZEWSKI

wojewódzki infomator kulturalny

PŁOCK

Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego: 11.III. godz. 11 i 17 — Śluby panieńskie, 11.III. godz. 17 — Pokocham ją siłą woli (mała scena), 12.III. godz. 11 — Śluby panieńskie, 13.III. godz. 18 — Syn marnotrawny — spektakl w wykonaniu wrocławskich aktorów z Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego, 14.III. godz. 15 i 18 — Syn marnotrawny.

Muzeum Mazowieckie: Z powodu remontu nieczynne do odwołania.

Muzeum Diecezjalne: Czynna stała ekspozycja obejmująca m. in. malarstwo, rzeźbę, ceramikę, tkaniny, militaria i numizmatykę, w każdy dzień tygodnia oprócz poniedziałków i wtorków w godz. 10—14, zaś w niedziele w godz. 11—15.

BWA: Czynna plenerowa wystawa „Łeba 86".

Płocka Orkiestra Kameralna: 20.III. w godz. 11.30, 13.00 i 17.30 zaprasza na koncert muzyki polskiej i klasycznej. Gościnnie weźmie w nim udział wiolonczelistka — Iwona Basiewicz, natomiast orkiestrą dyrygować będzie Władysław Kabalewski. W programie znajdą się wybrane utwory H. M. Góreckiego, Wł. Kabalewskiego, W. Lutosławskiego i K. Pendereckiego, a także J. Chr. Bacha, J. Haydna i W. A. Mozarta (Koncerty odbędą się w płockim teatrze).

KMPiK: 11 i 18.III godz. 16 — Studium wiedzy o rodzinie. 11.III. godz. 18 — Wieczór autorski St. Nawrockiego. Czynna wystawa „Kwiaty w exlibrisie światowym" z prywatnych zbiorów Józefa, Tadeusza Czosnyki — prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Miłośników Exlibrisów.

Dom Technika: 15.III. godz. 11 i 13 — Bajka muzyczna dla dzieci pt. „Szelmostwa karczmarza" w wykonaniu aktorów ze stołecznego Teatru Lalki „Legenda". 15.III. godz. 17.30 — dyskoteka dla młodzieży.

Spółdzielczy Dom Kultury: 14.III. godz. 16 — Spotkanie z kulturą Japonii. 15.III. godz. 10 — Giełda akwarystów. 16.III. godz. 17 — Prelekcja z cyklu „Stosunki polityczne na świecie". 18.III. godz. 17 — Lekarz radzi ludziom w wieku poprodukcyjnym.

Dom Kultury: 13.III. godz. 17 — Spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. 15.III. godz. 10 — Niedziela przy stalugach — cykliczne spotkanie plastyków nieprofesjonalnych.

Apteki: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki — do 16.III. (godz. 8) apteka przy ul. Kobylińskiego 6. 16—23.III. apteka przy ul. Kolegialnej 20.

Kina

Przedwiośnie": 8—19.III. — Żyć i umrzeć w Los Angeles — USA l. 18.

„Stinks": 12—13.III — Rajska jabłoń — pol., l. 15, 14—19.III. — Bohater roku — pol., l. 15.

„Bohater roku" stanowi samodzielny film, nie jest drugą częścią głośnego przed laty „Wodzireja". Jednak trudno powstrzymać się od dokonywania porównań, chociażby ze względu na fakt, iż główny bohater nosi to samo imię i nazwisko — Ludwik Danielak. Z jednej strony ekranowe dzieło okazuje się świetnie zagranym przez Jerzego Sthura dramatem psychologicznym, z drugiej traktatem o manipulacji. Feliks Falk nie prawi morałów wprost. Komentarzem do sytuacji są kolejne numery estradowo-telewizyjne, ukazane z niesłychaną zjadliwością. W ten sposób rozrywka, masowe widowisko i ich kulisy stają się ilustracją naszej rzeczywistości. Za reżyserię F. Falk otrzymał „Srebrne Lwy" na XI FPFF w Gdańsku'86.

„Diana": 11—13.III — Widziadło — pol., l. 18, 14—16.III — Bajka o smoku i pięknej królewnie — czes. b/o, 14—16.III — Karate po polsku — pol. l. 18.

„Studio": 13—15.III — Blues Brothers — USA l. 12, 17.III — Gremlinsy rozrabiają — USA l. 12.

KUTNO

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej: Stała ekspozycja malarstwa i rzeźby plastyków nieprofesjonalnych — czynna: wtorek i piątek w godz. 8.30—11.30, środa 11—14, czwartek, sobota i niedziela 15—18.

Dom Kultury: 14.III. godz. 11 — Eliminacje Wojewódzkie Piosenki Radzieckiej, 17.III. godz. 10 i 12 — spektakl dla dzieci pt. „Historia drewnianego pajaca" w wykonaniu aktorów z łódzkiego Teatru „Pinokio"

Kino „19 Stycznia": 10—16.III — Dawno temu w Ameryce — USA l. 18, 13—20.III — Pierścień i róża — pol., b/o, 17—20 — Człowiek z marmuru — pol., l. 15.

Kino „DK": 14—16.III — Cień już niedaleko — pol., l. 15, 17—18.III — Wystarczy być — USA l. 15.

SIERPC

Muzeum i Park Etnograficzny: Skansen nieczynny dla ruchu turystycznego do 30 kwietnia br.

Ratusz: Czynna stała ekspozycja rzeźby we wszystkie dni tygodnia oprócz poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 11—17.

Dom Kultury: 15.III. godz. 11 — projekcja zestawu bajek dla dzieci, 16.III. godz. 17 — DKF — Nieoczekiwana zmiana mejsc — film prod. USA.

Kino „Jutrzenka": 10—15.III — Niesamowity jeździec — USA l. 15, 17—20.III — Purpurowa róża z Kairu — USA l. 15.

ŁĘCZYCA

Kino „Górnik": 12—17.III — Przyjaciel wesołego diabła — pol., b/o, 12—15.III — Purpurowa róża z Kairu — USA l. 15, 16—17.III — O sławie nieco inaczej — czes. l. 15.

GOSTYNIN

Dom Kultury: 13.III. godz. 19 — Spotkania bluesowe, w programie m. in występ zespołów: Jarek „Szkin" Ziętek, „Citizen Blues" i „Who nekst". 14.III godz. 17 — Prezentacja programu „Kram z kobietami" w wykonaniu amatorskiego kabaretu z Technikum Budowlanego, noszącego nazwę „Alternatywy 39". 17.III. godz. 14.00 i 15.30 — Koncert Płockiej Orkiestry Kameralnej. 18.III., godz. 11 — aktorzy z płockiego teatru zaprezentują komedię Aleksandra Fredry — „Śluby panieńskie".

Kino „Warszawa": 11—13.III — Boskie ciała — USA l. 13, 15—16.III — Bałwanek płynie do Afryki — NRD b/o, 15—16.III — Skok jaguara — jug. l. 15.

CZERWIŃSK

Kino „Mewa": 13—15.III — Powrót do przyszłości — USA l. 12.

GĄBIN

Kino „Świt": 13—15.III — 1941 — USA l. 15.

KROŚNIEWICE

Kino „Tęcza": 13—15.III — Za siedmioma morzami — NRD b/o, 13—15.III — Oldrzych i Bożena — czes., l. 15.

WYSZOGRÓD

Kino „Wisła": 13—15.III — Jelonek Bambi poznaje świat — radz. b/o, 13—15.III — Ga-ga, chwała bohaterom" pol., l. 18.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności!

opr. (bb)

SPORT TURYSTYKA WYPOCZYNEK

III MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA W BRYDŻU SPORTOWYM

PUCHAR TP DLA PARY DZIEŃKOWSKI - WYRZYKOWSKI

III Mistrzostwa Województwa par w brydżu sportowym, rozgrywane o puchar Tygodnika Płockiego, wygrała płocka para Leszek Dzieńkowski — Mateusz Wyrzykowski. Obaj reprezentują klub Fala Płock.

Pan Mateusz jest elektrykiem Zakładu Wodno-Ściekowego MZRiP. Gra już od 26 lat, rozpoczynał w szkole średniej. Drugi ze zwycięzców, pan Leszek również pracuje w MZRiP w Centralnej Stacji Ratownictwa Chemicznego. Podobnie, jak jego partner, grał w brydża jeszcze w szkole, a było to około 30 lat temu. Próbowali już swoich sił w kadrze krajowej, ale największe sukcesy odnosili podczas turniejów wojewódzkich.

M. Wyrzykowski powoli odkrywa tajniki gry w brydża przed swoim synem, który twierdzi, że jemu jest łatwiej, bo dziadek nieraz sprawił lanie swojemu synowi, czyli jego ojcu, za grę w karty.

W uzupełnieniu przedstawionych w poprzednim numerze wyników dodajmy, że nagrodę niespodziankę dla pary szkolnej otrzymali mieszkańcy Płocka Gieżyński — Jędrzejewski, a nagroda dla nie stowarzyszonych przypadła parze Szczygieł — Romanowski.

z notesu SPRAWOZDAWCY

PŁYWANIE

Ognisko TKKF Petrochemia zorganizowało zawody pływackie dla dzieci i młodzieży oraz dorosłych. Wyniki: 50 m 1 miejsce Tomasz Niewinowski, 2 Wiesław Walasik, 3 Zbigniew Pobedyński, dzieci pływały na szerokości basenu: 1 Aneta Kobuz, 2 Barbara Zarębowska, 3 Anna Gębura i chłopcy: 1 Krzysztof Jankowski, 2 Piotr Balcerzak, 3 Jerzy Cichosz. Zbieranie krążków z dna basenu: 1 Anna Gębura, 2 Anita Kobuz, 3 Monika Zielińska oraz 1 Edward Gębura, 2 Tomasz Sochocki, 3 Krzysztof Jankowski.

Pływanie strzałką rozszerzoną: 1 Aneta Kornecka, 2 Aneta Kobuz, 3 Anna Gębura, chłopcy: 1 Dariusz Rogoda, 2 Artur Koźlękowski, 3 Rafał Stanecki.

SZACHY

Rozegrany został Wojewódzki Turniej Szachowy „Złota Wieża", w której startowało 12 zespołów. Zwyciężyła drużyna LZS Gozdowo przed MZS Krzewie i LZS Łętowo. Skład zwycięskiej drużyny: Alina Wieczorkowska, Jan Szymański, Adam Iller i Emanuel Srokosz, najstarszy uczestnik turnieju liczący 72 lata. Najmłodszą zawodniczką była Alina Atłaska 10-letnia szachistka z Łętowa.

Puchary dla najlepszych ufundowali: WZ LZS, ZW ZSMP, ZW ZMW.

KOSZYKÓWKA

W Kutnie rozegrany został ćwierćfinał koszykówki dziewcząt do XII Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkół Rolniczych i Spółdzielczych. I miejsce wywalczył ZSR Stargard Szczeciński, II ZSZ CZSCh Kutno, III ZSZ CZSCh Piła, IV ZSR Krzelów woj kieleckie.

Dwa pierwsze zespoły awansowały do półfinałów spartakiady.

GMINNA SPARTAKIADA

RG LZS w Sannikach zorganizowała gminną spartakiadę zakładów pracy o puchar I sekretarza KG PZPR, w której udział bierze 10 zakładów. Podajemy wyniki piłki siatkowej — mężczyźni: I nauczyciele SP Sanniki, II POM Lwówek, III SKR Sanniki, kobiety: I nauczycielki SP Sanniki, II SKR, III Gminna Spółdzielnia.

PIŁKA RĘCZNA

Juniorki młodsze MDK Płock rozegrały kolejne spotkanie eliminacyjne o awans do OSM. Tym razem pokonały drużynę RKS Łódź 21:17. Najlepszymi zawodniczkami na boisku były Joanna Dędzik i Małgorzata Osiecka, które strzeliły po 6 bramek i Żaneta Sokołowska zdobywczyni 5 goli.

ZEBRANIE KLUBU MOTOROWODNEGO

12 marca o godz. 17, w sali przy ul. Bieruta 1a, odbędzie się zebranie wszystkich członków Klubu Motorowodnego przy ZW LOK.

zapraszamy na trybuny

BRYDŻ SPORTOWY

15 marca w Płocku rozegrana zostanie liga okręgowa w brydżu sportowym.

TENIS STOŁOWY

W sali gimnastycznej SP w Sannikach odbędzie się 15 marca o godz. 10 Wojewódzki Turniej Tenisa Stołowego o puchar OSP i KGW.

PIŁKA NOŻNA

ZKS Stoczniowiec zaprasza na stadion przy ul. Kolejowej w środę 18 marca o godz. 11.30, kiedy to rozegrany zostanie mecz kontrolno-szkoleniowy. Przeciwnikiem płoczczan będzie Mławianka.

SIATKÓWKA

W hali sportowej Technikum Budowlanego Płock-Biała przy ul. Zglenickiego 42, rozegrane zostaną mecze mistrzowskie klasy międzywojewódzkiej w piłkę siatkową. Przeciwnikiem zawodników ZKS Wisły będzie Żeglina Sieradz. Zapraszamy 14 marca o godz. 16.30 i 15 marca o godz. 10.00.

PIŁKA RĘCZNA

15 marca o godz. 12 w hali Chemika rozpocznie się mecz piłki ręcznej juniorów młodszych o mistrzostwo V strefy. Piłkarze ręczni Wisły spotkają się z zespołem MKS Łodzianka.

OSTATNI SPRAWDZIAN PIŁKARZY RĘCZNYCH

WISŁA MUSI WALCZYĆ DO KOŃCOWEGO GWIZDKA

Kończy się przerwa między rozgrywkami piłki ręcznej i piłki nożnej, od najbliższej soboty będziemy obserwować zmagania II-ligowych zespołów ZKS Wisła Płock. Wszystkie spotkania będą o tyle ciekawe, że obie drużyny mają jasno wytyczony cel: piłkarze ręczni walczą o awans do ekstraklasy, zaś piłkarze nożni o utrzymanie się w II lidze. Kibice chcieliby oczywiście, aby obydwa zadania zostały wykonane bez konieczności rozgrywania meczów barażowych.

DRUŻYNĘ piłkarzy ręcznych ZKS Wisła mieliśmy możliwości oglądać w rozgrywanym w Płocku X Ogólnopolskim Turnieju Piłki Ręcznej Seniorów o puchar Prezydenta Płocka, zorganizowany z okazji 750-lecia lokacji miasta.

Na zaproszenie organizatorów przyjechało 7 zespołów: AZS-AWF Warszawa, WKS Lublinianka, Lublin, MKS Jurand Ciechanów, MKS Korona Kielce, KS Anilana Łódź, KS Gwardia Opole i MKS Chrobry Głogów.

Nas najbardziej interesował naturalnie występ płoczczan. Był to przecież ostatni poważny sprawdzian przed rozgrywkami ligowymi rundy rewanżowej. Nie będę chyba odosobniona w stwierdzeniu, że Wisła nieco nas rozczarowała, co wcale nie znaczy, że nie ma szans na awans do ekstraklasy.

W pierwszym meczu Wisła pokonała Chrobrego Głogów 27:23, a w drugim Gwardię Opole 26:23. Bardzo ciekawie zapowiadał się mecz z aktualnym liderem ekstraklasy Anilana Łódź. Dziuba, Marszałek, to przecież zawodnicy z reprezentacji Polski i z nimi Wisła miała rozegrać decydujące o miejscu w tabeli spotkanie. Jaki był ten mecz? Przyznać trzeba, że wyrównany. Płoczczanie wcale nie byli słabsi, czy gorzej wyszkoleni od przeciwników. Obserwowaliśmy zacięte spotkanie, a momentami piłkarze Wisły wręcz nas zaskakiwali rozgrywaniem piłki.

Kibice zgromadzeni na trybunach oczekiwali sensacji, czyli pokonania lidera I ligi. I byłoby to możliwe

gdyby nie rzut karny

który nie został wykorzystany. Od tego momentu Wisła niemal przestała grać, rzucać celnie, bronić, co sprawiło, że Anilana konsekwentnie wykorzystywała przewagę i wygrała 26:22. Już po zakończeniu spotkania ktoś wyliczył, że wystarczyło, aby płoczczanie strzelili jedną bramkę więcej i walczyliby w finale o III miejsce. Niestety...

W niedzielę stało się dokładnie to, co przewidywał po meczu z Anilaną trener Edward Koziński. Wisła nie potrafiła zmobilizować się na to spotkanie, którego stawką było V miejsce w turnieju. Przeciwnik naszego zespołu — Jurand Ciechanów, drużyna potencjalnie słabsza udowodniła, że także potrafi grać. Z niedowierzaniem spoglądaliśmy na tablicę wyników, cały czas przegrywaliśmy czterema bramkami i tak też mecz się zakończył — 20:16.

Po tym spotkaniu mało kto chciał podjąć rozmowę na temat szans Wisły w walce o I ligę. Wszyscy podkreślali, że taki jest skutek lekceważenia przeciwników i że do każdego meczu trzeba przygotowywać się, jak do tego najważniejszego. Przecież w lidze będzie się liczył każdy punkt, od tego z iloma punktami przewagi pojadą piłkarze na swój ostatni mecz do Hutnika Kraków, może zależeć los drużyny.

Pisząc o turnieju nie można zapomnieć o roli i postawie kibiców na trybunach. Mamy w Płocku wyrobioną publiczność, lubiącą oglądać dobre spotkania i znającą się na tej dyscyplinie sportu. Ich obecność podczas turnieju jest najlepszym tego dowodem. Mamy nadzieję, że na meczach ligowych także nie zabraknie tych wszystkich, którym losy naszego zespołu nie są obojętne.

Z kronikarskiego obowiązku podaję jeszcze wyniki turnieju: I miejsce przypadło Gwardii Opole, która w finałowym spotkaniu zremisowała 33:33 z faworytem Koroną Kielce, a rozstrzygnięcie nastąpiło dopiero w rzutach karnych, w których piłkarze Gwardii okazali się skuteczniejsi. Ten mecz był najlepszym przykładem co można zrobić na parkiecie grając do końcowego gwizdka.

IV miejsce wywalczył zespół Anilany Łódź pokonując AZS-AWF Warszawa 26:23, V przypadło Jurandowi Ciechanów, VI — Wiśle Płock, VII — Lubliniance Lublin, a VIII — Chrobremu Głogów.

Opinia trenera

Po zakończeniu turnieju poprosiłam Edwarda Kozińskiego o krótkie scharakteryzowanie piłkarzy Wisły, których zobaczymy na parkiecie podczas rozgrywek ligowych.

Mecz Wisła — Anilana, trwała zacięta walka o każdą piłkę.

FOT. TOMASZ J. GAŁĄZKA

— Z gry których zawodników jest pan najbardziej zadowolony?

— Odpowiem może inaczej, najmniej mam zastrzeżeń do bramkarzy. W turnieju sprawdzałem formę Żmijewskiego, Marszałka i Korycińskiego. Jestem zadowolony z tego co prezentują.

— Chciałabym prosić o przedstawienie najsilniejszej i najsłabszej strony poszczególnych zawodników. Może zaczniemy od Waldka Sobolewskiego.

— Waldek jest poważnym wzmocnieniem drużyny. Jego najsilniejszą stroną jest przegląd sytuacji na boisku, a najsłabszą chyba to, że nie potrafi zmobilizować się w łatwych sytuacjach.

— A Jacek Dworek?

— Potrafi doskonale grać na treningu, a najtrudniej jest mu się skoncentrować na zawodach. Jeżeli wychodzi na boisko skoncentrowany, to z reguły bramkarz przeciwników nie ma najmniejszych szans.

— Andrzej Miszczyński.

— Gra równo i dobrze.

— Bohdan Lewandowski.

— Swoje zadania w zespole na pewno będzie dobrze spełniał. Chcemy wykorzystać przede wszystkim jego doświadczenie.

— Krzysztof Sobolewski.

— Jest bardzo nierównym zawodnikiem. Potrafi w odstępie kilku godzin zagrać bardzo dobre i bardzo słabe spotkanie. Nigdy nie wiadomo jak zagra. Wydaje się, że za bardzo wierzy w swój talent.

— Jarosław Sobczak.

— Przepracował bardzo dobrze okres przygotowawczy, ma określone zadanie w drużynie — biegać na kontrę. Myślę, że będzie w dobrej formie.

— Krzysztof Majszewski.

— Powinien prezentować taką formę jak w ubiegłej rundzie. Bardzo liczymy na niego.

— Grzegorz Domiński.

— Będzie musiał bardzo walczyć o miejsce w pierwszym składzie.

— Na bolsku nie widzieliśmy Borkowskiego...

— Stąd i była słabsza obrona. Borkowski jest poważnie przeziębiony mam jednak nadzieję, że wyleczy się do czasu rozgrywek

— Czy któryś z młodych zawodników dostanie swoją szansę?

— Oczywiście, myślę, że grać będą Klucznik, Frydrysiak i Mokrski, sporo szans ma również Michalski.

— Czy już dziś może pan podać skład podstawowej siódemki?

— Nie, jest na to za wcześnie, jeszcze sporo może się zdarzyć. Kibice będą mogli zobaczyć to dopiero podczas pierwszego ligowego spotkania.

— Rozmawiając kilka dni przed rundą rewanżową nie można nie zadać pytania o najtrudniejsze spotkania.

— Wszystkie będą bardzo trudne i żadnego nie można lekceważyć. Musimy pamiętać, że według nowego regulaminu zespół, który zajmie II miejsce w grupie, będzie walczył w barażach z drużyną z ostatniego miejsca o I ligę. Na pewno żadna z siódemek nie zrezygnuje z tej szansy. A najtrudniejsze mecze czekają nas ze Zgodą Ruda Śląska, które rozegramy 14 i 15 marca w Płocku i ostatnie z Hutnikiem Kraków. Ponadto ciężka przeprawa czeka nas z Fablokiem i Unią Tarnów.

— Ale mam nadzieję, że chcecie walczyć o zwycięstwo w grupie?

— Oczywiście, tylko to nas interesuje.

— Wracając jeszcze do turnieju i do spotkań z rundy jesiennej, trzeba powiedzieć o rzutach karnych. Tak się zdarza, że w decydujących momentach gry nerwy zawodzą i piłka nie trafia do bramki. Takie błędy bywają potem powodem załamania w zespole, utraty wiary w zwycięstwo.

— Niestety, tak jest. Ale cóż, nie zawsze zawodnik jest na tyle odporny psychicznie, aby wykonać ten rzut poprawnie. Zwłaszcza jeśli jest to decydujący moment w meczu. Prowadzimy specjalne szkolenie Miszczyńskiego, Waldka Sobolewskiego i Dworka. Jaki będzie tego efekt, trudno w tej chwili powiedzieć.

Przed nami rozgrywki i na pewno wielkie emocje. Taka szansa, jaką mają teraz piłkarze ręczni, może się nie powtórzyć. Nie pozostaje zatem nic innego, jak trzymać kciuki za drużynę Wisły i kulturalnym dopingiem pomagać w wywalczeniu awansu.

Kolumnę sportową przygotowała JOLANTA MARCINIAK

WEEKEND z TV

Wielkie pożegnania — tak jednym słowem można określić najbliższe, sobotnio-niedzielne spotkania z telekinem. Czeka nas więc ostatni odcinek **„Czarodziejskiej góry"** (14 III, pr. II g. 21.10) emitowany w cyklu „Literatura i ekran". Pożegnamy też w programie II Fleur, Michała, Johna i innych bohaterów **„Sagi rodu Forsythów"** (15.III, godz. 21). Także w niedzielę rozstanie z lubianym „wyciskaczem łez" — francuskim serialem **„Dziedzictwo miłości"**. Co w zamian, dowiemy się za tydzień, jak na dziś zdradzić możemy, że telewizja obiecuje nie byle jakie atrakcje. A przecież nie zabraknie ich także w tym tygodniu.

Prócz wymienionych, zobaczymy także w sobotę w programie pierwszym sensacyjny film włoski **„Grog"** demaskujący kulisy działania zachodniej telewizji (godz. 20 pr. I) a w kinie nocnym kryminał produkcji szwedzkiej **„Człowiek z Majorki"** (godz. 23.25). Obraz znanego reżysera Bo Widerberga to nie tylko sensacja, ale także trochę polityki (w napad rabunkowy zamieszany jest człowiek z ochrony osobistej ministra sprawiedliwości). W niedzielę warto polecić **„Testament doktora Cordeliera"**, emitowany w „Starym kinie" wyjątkowo wcześnie (pr. I, godz. 10.35). Kolejną wersję słynnego **„Dr. Jekylle'a i Mr. Hyde'a"**, reżyserował słynny Jean Renoir przenosząc akcję w czasy współczesne — obraz powstał w 1959 r. W tytułowej roli doktora cierpiącego na rozdwojenie jaźni występuje jeden z najsłynniejszych artystów francuskich wszechczasów, aktor i mim Jean Luis Barraut.

Najmłodszym polecamy drugi odcinak animowanego serialu opartego na słynnej fabule. W podróż **„W 80 dni dookoła świata"** wybiorą się z Willy Fogiem, czyli sympatycznym lwem. Tak bowiem, jak i w pamiętnym serialu o trzech muszkieterach, bohaterami są zwierzęta. (sobota, g. 9.00 w bloku „dla młodych widzów"). W niedzielnym bloku dla dzieci, dalszy ciąg opowieści z cyklu **„Poranek foki"**.

Nie mniejsze atrakcje czekają teatromanów. Zasygnalizujmy trzy pozycje, wszystkie z soboty. **„Elektra"** Giraudoux w cyklu „Antologia dramatu powszechnego" w reżyserii Ludwika Réne, m. in. z Zofią Mrozowską, Stanisławą Celińską i Stanisławem Zaczykiem (pr. I, g. 15.00). Natomiast program drugi proponuje czwarty już odcinek znakomitego angielskiego filmu dokumentalnego **„Świat jest teatrem"** (godz. 16.40) oraz w cyklu **„Wybrańcy Melpomeny"** portret wielkiego reżysera i teoretyka teatru, jednego z najwybitniejszych inscenizatorów w dziejach polskiej sceny, Leona Schillera. W tym roku mija 100-lecie jego urodzin, a rocznica ta wpisana została do kalendarza UNESCO.

Miłośnikom historii prawdziwych polecamy rzecz niezmiernie atrakcyjną czyli **„Mój pseudonim Zo"**, dokumentalny film o jedynej bodaj „cichociemnej", kobiecie, której udziałem stały się walka, bohaterstwo, dramaty — Elżbiecie Zawadzkiej. Powiemy tylko jedno — życiorys tej kobiety starczyłby za wątek kilku sensacyjnych filmów wojennych. A wszystko przecież wydarzyło się naprawdę. (pr. I, niedziela godz. 14.45). W niedzielny wieczór zaś kolejna propozycja Bogusława Wołoszańskiego z cyklu „Sensacje XX wieku", pierwszy odcinek opowieści o **„Suezkiej partii"** (pr. II, g. 21.55).

Nie będą narzekać na brak atrakcji także miłośnicy sportu. Codzienne relacje z mistrzostw świata w jeździe figurowej na lodzie znajdują zwolenników nie tylko wśród wytrwałych kibiców (pr. I sobota, godz. 22.30).

A ponieważ ruszyła już wiosenna runda spotkań piłkarskich, w programie znalazła się także relacja z meczów I ligi (niedziela, pr. I, g. 17.30).

(zet)

ZIELONY TELEFON

ATRAKCYJNY ZAWÓD DLA LUDZI DZIELNYCH

Znajdujemy się w okresie gdy młodzież kończąca w tym roku szkoły różnego typu zastanawia się nad wyborem zawodu. Wychodząc jej naprzeciw w dniu 20 marca 1987 r. (piątek) w godz. od 13.00 do 15.30 organizowany jest tzw. Zielony telefon. Dzwoniąc pod podane niżej numery można uzyskać szczegółową informację na temat możliwości zdobycia atrakcyjnego zawodu i nauki w akademiach wojskowych, wyższych szkołach oficerskich, szkołach chorążych oraz liceach wojskowych i szkołach podoficerów zawodowych.

Punkty konsultacyjne „Zielonego telefonu" będą zorganizowane w Płocku i Kutnie. Dyżurować tam będą konsultanci wojskowi, którzy udzielą dokładniej odpowiedzi na każdy temat, związany z wojskowym szkolnictwem zawodowym.

Oto numery telefonów i adresy punktów konsultacyjnych:

Wojewódzki Sztab Wojskowy, Płock, ul. Wyszogrodzka 5, tel. 260-21 wewn. 502.

Wojskowa Komenda Uzupełnień, Płock, ul. Wyszogrodzka 5, tel. 260-21 wewn. 512 lub 265-66.

Wojskowa Komenda Uzupełnień, Kutno, plac Wolności 14, tel. 428-09.

opr. (jbn)

MATURZYSTO, WYBIERZ ZAWÓD POŻARNIKA

Współczesne pożarnictwo zapewni ci pracę zgodną z indywidualnymi uzdolnieniami i zainteresowaniami. Zawód ten pozwoli ci urzeczywistnić życiowe ambicje, zapewni satysfakcję z dobrze wykonanego obowiązku, pozwoli znaleźć uznanie i prestiż społeczny. Pożarnictwo potrzebuje ludzi zdolnych, przedsiębiorczych i samodzielnych.

Do służby zawodowej w ochronie przeciwpożarowej przygotowują: Szkoła Główna Służby Pożarniczej, ul. Słowackiego 52/54, 00-967 Warszawa, skrytka pocztowa nr 5, tel. 33-12-41 oraz szkoły chorążych pożarnictwa: Szkoła Chorążych Pożarnictwa ul. Czechosłowacka 27, 61-458 Poznań, tel. 32-04-01 oraz Szkoła Chorążych Pożarnictwa ul. Osiedle Zgody 18, 31-591 Kraków — Nowa Huta, tel. 44-08-43.

Duże zapotrzebowanie na fachową kadrę powoduje, że absolwenci tych szkół mają zapewnioną nie tylko pracę, ale mogą wybrać sobie najbardziej interesujące propozycje zatrudnienia.

Dekret o służbie funkcjonariuszy gwarantuje nie tylko pracę, ale także: bezpłatne umundurowanie i wyposażenie, awansowanie w stopniach i podwyżki uposażenia, prawo do mieszkania w miejscu pełnienia służby oraz dodatkowe urlopy.

Warunki przyjęcia do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej: posiadane świadectwo dojrzałości, nie przekroczony 25 rok życia, stan zdrowia kategorii I (według kryteriów określonych dla funkcjonariuszy pożarnictwa), dobre warunki fizyczne, niekaralność sądowa, nienaganna opinia, stan cywilny — wolny i pomyślne złożenie egzaminu wstępnego.

Kandydaci do szkoły zdają egzamin wstępny z matematyki, fizyki, języka obcego (do wyboru: rosyjski, niemiecki, francuski, angielski), a także zaliczają próby sprawności fizycznej.

W przypadku szkoły chorążych warunki przyjęcia identyczne, poza egzaminem wstępnym, który obejmuje test z fizyki i chemii oraz sprawdzian sprawności fizycznej.

Szczegółowych informacji udzielają Komendy Rejonowe Straży Pożarnych: **Płock**, ul. Gwardii Ludowej 8, tel. 230-81, **Gostynin**, ul. Buczka 21, tel. 20-96, **Kutno**, ul. 1. Maja 7, tel. 338-38, **Łęczyca**, ul. Sienkiewicza 27, tel. 26-32 i **Sierpc**, ul. Przemysłowa 2, tel. 23-22.

opr. (jbn)

Z KRONIKI 1918 ROKU

BUNT W FOLWARKACH

NADESZŁA pamiętna jesień 1918 roku. Wydarzenia na europejskich frontach wielkiej wojny światowej zapowiadały odrodzenie się — po przeszło 120-letniej niewoli — niepodległej Polski. We wszystkich kręgach społecznych wyraźnie zawrzało. Ożywienie polityczne i nadzieja na lepszą przyszłość zaprzątały serca i umysły wszystkich, począwszy od właścicieli folwarków i większych zakładów przemysłowych, a skończywszy na chłopach, robotnikach rolnych i folwarcznych. Z inspiracji partii politycznych tworzono zręby polskiej administracji państwowej, która wraz z ustępowaniem niemieckiego okupanta przejmowała władzę. Siły lewicowe, działające pod przewodnictwem Socjaldemokratycznej Partii Socjalistycznej — Lewica, przystąpiły do powoływania Rad Delegatów Robotniczych i Chłopskich. Ogółem na gruncie polskim powołano ich ponad sto.

Ruch ten nie ominął i ziemi płockiej.

11 LISTOPADA

płocka SDKPiL i PPS-Lewica zwołały w sali teatru miejskiego wiec z zadaniem powołania Rady Delegatów Robotniczych. Mimo ostrych wystąpień znanych tutaj działaczy: Mierzejewskiego, Piltza i Pakulskiego, zgromadzenie opanowali przedstawiciele PPS-Frakcja Rewolucyjna. Wynikiem tego było zaprezentowanie wcześniej przygotowanej listy kandydatów do Rady, zawierającej nazwiska członków, bądź sympatyków Frakcji. Oni też na pierwszym posiedzeniu Rady w nocy z 11 na 12 listopada wyłonili trzyosobowy Komitet Wykonawczy oraz pięcioosobowy Wydział Wykonawczy. W ten sposób kierownictwo władz płockich znalazło się w rękach prawicy społecznej.

Tymczasem Płocki Komitet SDKPiL w tym samym dniu — 11 listopada wydał ulotkę, nawołującą do rewolucji i tworzenia władzy w postaci rad robotniczych i chłopskich. Zdecydowana kontrakcja lewicy doprowadziła 26 listopada do reorganizacji frakcyjnej Rady Płockiej. W jej skład weszli przedstawiciele w międzyczasie powołanych w miasteczkach i większych osadach — między innymi w Bielsku, Bodzanowie, Wyszogrodzie, Brwilnie — rad robotniczych i komitetów folwarcznych. Przy Radzie Płockiej intensywnie działał wydział zajmujący się problematyką wsi. Organizował służbę folwarczną w komitety folwarczne, kierował jej akcjami strajkowymi itp. Pod jego przewodnictwem robotnicy rolni zatrudnieni w folwarkach prowadzili rozmowy z właścicielami majątków ziemskich w sprawie warunków pracy i płacy.

Pierwszym, istotnym przedsięwzięciem Płockiej Rady po zorganizowaniu się służby folwarcznej, było zwołanie 22 grudnia 1918 roku zjazdu jej delegatów. Jednomyślnie zdecydowano na nim wystąpić z żądaniami do ziemian o wypłacenie zatrudnionym w ich majątkach świątecznej „gratyfidacji" w wysokości 200 marek na rodzinę, 5 kg mąki i 2 kg mięsa na osobę pracującą. Żądania te zostały jednak odrzucone przez właścicieli. Stało się to główną przyczyną protestu służby folwarcznej, który w wielu majątkach już dwa dni później przerodził się w

STRAJK POWSZECHNY

Bunt, który w konsekwencji objął niemal 140 folwarków w powiecie płockim wpłynął na radykalizację wsi. Szczególnie silnie zjawisko to zaznaczyło się wówczas, gdy ziemianie wezwali do walki ze strajkującymi siły wojskowe. Ówczesny Komendant Placu w Płocku, major Wimmer, wysłał 28 grudnia szwadron 4 pułku ułanów pod dowództwem porucznika Zdzisława Kwiatkowskiego, rekrutujący się głównie z synów rodzin ziemiańskich Mazowsza Płockiego. Oddział ten, podzielony na plutony, objeżdżał kolejno majątki i zaprowadzając porządek, brutalnie rozprawiał się ze strajkującymi. Szczególnie znęcano się nad delegatami komitetów folwarcznych. Pobito ich w Majkach, Nagórkach Dużych, Kleniewie, Mokrzyku, Łęgu i w Chudzynie. W tym ostatnim, jak zeznawał nieco później przed specjalną komisją robotnik rolny, karanie winnego miało tradycyjny dla tego oddziału przebieg.

„... Majchrzak w poniedziałek (tj. 29.XII) o godz. 3 po południu jechał z Chudzyna do Kleniewa. Na drodze w Kleniewie spotkało Majchrzaka 30 ułanów, którzy zapytali się, gdzie jedzie. Majchrzak powiedział, że jedzie do Bielska. Oficer powiedział — chodź z nami. Następnie jakiś podoficer wyjął szablę i uderzył Majchrzaka w bok płazem i ręką w głowę tak, że czapka spadła. Ułani nie pozwolili podnieść czapki — po drodze jeszcze pobili i kazali wyjąć nogi ze strzemion. Majchrzak jechał z ułanami z Kleniewa do Kozłowa, z Kozłowa do Setropi, z Setropi do Chudzyna. W Chudzynie ułani pytali się pisarza Adama Piusińskiego, skąd jest Majchrzak, pisarz powiedział, że z Chudzyna. Zapytali się dalej pisarza, gdzie klucze. Pisarz wskazał na Majchrzaka mówiąc — zarządzający siedzi na koniu. Wtedy ułan ściągnął Majchrzaka z konia i dał mu 20 batów. Potem Majchrzakowi kazali pójść do domu...".

Brutalne rozprawianie się ekspedycji wojskowej ze strajkującymi i delegatami komitetów folwarcznych

NIE ZASTRASZYŁO CHŁOPÓW

Przeciwnie, potęgowało wzburzenie, nienawiść i chęć odwetu. Chłopi coraz wyraźniej zdecydowani byli na podjęcie walki. W tym celu z inspiracji przedstawicieli Płockiej Rady, zwołano pośpiesznie do Drobina około półtora tysiąca uzbrojonych w karabiny, broń myśliwską, widły, kosy oraz inne ostre narzędzia, potrzebne do zaatakowania i rozbrojenia ułanów stacjonujących w Kozłowie. Pluton ułanów pod dowództwem porucznika Kwiatkowskiego, liczący 28 ludzi, dotarł tutaj 28 grudnia podczas panującej zamieci śnieżnej i zatrzymał się na nocleg w majątku Grabowskich. Część żołnierzy spała we dworze, część w stajni. Noc minęła spokojnie. Rano następnego dnia uzbrojeni chłopi ruszyli z Drobina do Kozłowa, uderzając na zabudowania folwarczne.

„... Milicja ludowa powstrzymywała przedtem tłum w Drobinie przez kilka godzin — relacjonował później uczestnik zajść. — Kiedy już tłumu w żaden sposób powstrzymać nie można było, milicja pomaszerowała do Kozłowa, chcąc konflikt jeszcze teraz załagodzić. Kiedy tłum zbliżył się do Kozłowa, krzyknął „hurra", mając zamiar rozbroić ułanów. Pierwszy strzał padł ze strony ułanów. Wywiązała się obustronna strzelanina...".

Rankiem, w chwili kiedy czterech ułanów opuściło stajnię kierując się do studni po wodę, napadł na nich uzbrojony tłum. Rozpoczęła się bójka. Ułani w ciągłych utarczkach przedzierali się do dworu. Jeden z nich został ciężko ranny. Trwała bezładna strzelanina. Zabudowania folwarczne otaczały wciąż zwiększające się szeregi chłopskie. Pomoc przybywała aż spod Brwilna. Sytuacja powoli stawała się dla obydwu stron kłopotliwa, zwłaszcza w chwili, kiedy żołnierze otrzymali od dowódcy polecenie ustawienia karabinu maszynowego w przedpokoju budynku mieszkalnego. Stąd rozpoczęto systematyczne ostrzeliwanie zgromadzonych chłopów.

Padli zabici i ranni. Tłum zafalował i rozstąpił się. Starcia ułanów z atakującymi chłopami i robotnikami rolnymi toczyły się w różnych miejscach podwórka dworskiego. W ich rezultacie czterech chłopów poniosło śmierć i trzech zostało rannych. Piątą śmiertelną ofiarą był Pokorski, którego po zakończeniu walki rozstrzelano.

Wzburzeni chłopi powoli odstępowali, ale po chwili odgrażając się,

PONOWNIE NACIERALI

z jeszcze większą zaciętością. Gęsty ogień karabinowy zmuszał ich do wycofywania się i rozpraszania. Sytuacja stawała się coraz bardziej groźna i na tyle niebezpieczna, że natychmiast na odsiecz do Kozłowa skierowano pluton ułanów z porucznikiem Zdziarskim. Drogą przez Ciółkowo i Kleniewo szybko podążał on w kierunku Kozłowa. Tymczasem ułani biorący udział w bójce, obawiając się rozgniewanego i groźnego tłumu, opuścili zabudowania folwarczne i korzystając z wyraźnego zamieszania wśród chłopów, ruszyli do Ciechanowa.

Wydarzenia w Kozłowie i poniesione przez chłopów krwawe ofiary wzmogły pragnienie zemsty. Jeszcze tego samego dnia na drogach prowadzących do Płocka zaczęły się gromadzić tłumy. W Goślicach przygotowywano zasadzkę na żołnierzy powracających z Kozłowa. Gdyby więc nie powędrowali oni drogą przez Setropie do Ciechanowa, niewątpliwie doszłoby do ponownego starcia.

Nie doczekawszy się przeciwnika, tłumy ruszyły do Płocka. Tutaj do uzbrojonych fornali i chłopów, pragnących wziąć odwet na ułanach, dołączyli robotnicy miejscy. Cała sprawa mogła zakończyć się rzezią. Wszystko wskazywało, że nad pełnym nienawiści tłumem nikt nie potrafi zapanować, dotarł on już do siedziby Płockiej Rady. Dopiero interwencja jej członków i informacja o odwołaniu odpowiedzialnego za wysłanie wojska majora Wimmera, zapobiegła dalszym wydarzeniom.

Jednakże sytuacja w Płockiem przez kilka następnych dni była napięta. Jeszcze 3 stycznia 1919 roku ułani masakrujący chłopów w Kozłowie, w obawie przed zemstą tłumów nie mogli wrócić do Płocka i ukrywali się z dala od miasta, spodziewając się zasadzki. Również załoga koszar, licząc się z możliwością napadu, przez kilkanaście dni pozostawała w stałym pogotowiu. Dopiero w końcu pierwszej dekady stycznia, po dwutygodniowym strajku, emocje nieco opadły i sytuacja powoli stabilizowała się.

KAJETAN DOBROSIELSKI

KOMUNIKAT ZUS

Zakład Ubezpieczeń Społecznych — Oddział w Płocku, informuje wszystkich świadczeniobiorców, że dokona wypłat zwaloryzowanych świadczeń emerytalnych w następujących terminach:

- 15 marca — dla osób, które otrzymują świadczenia 15. każdego miesiąca,
- 20 marca — dla osób, które otrzymują świadczenie 20. każdego miesiąca,
- 25 marca — dla osób, które otrzymują świadczenia 25. każdego miesiąca,
- 30 marca — dla osób, które otrzymują świadczenie 30. każdego miesiąca,
- 5 kwietnia — dla osób, które otrzymują świadczenie 5. każdego miesiąca, wraz z wyrównaniem podwyżki świadczenia za m-c marzec.
- 10 kwietnia — dla osób które otrzymują świadczenie 10. każdego miesiąca, wraz z wyrównaniem podwyżki świadczenia za m-c marzec.

Wszyscy świadczeniobiorcy, poza powszechną informacją o zasadach waloryzacji emerytur i rent, otrzymają przy decyji o zwaloryzowaniu świadczenia szczegółową informację o zasadach waloryzacji emerytur i rent od 1 marca 1987 r. Załączona będzie również informacja o zasadach dodatkowej podwyżki od 1 września niektórych emerytur i rent z systemu pracowniczego i pochodnych.

Wszelkich informacji na temat tegorocznych podwyżek świadczeń emerytalno-rentowych udzielają punkty informacyjne ZUS:

- **w Płocku**, pl. Dąbrowskiego 1, pokoje 113 i 106 — telef. 290-27 wewn. 11 lub 20, z zakresu pracowniczego i pochodnych oraz pokoje 2 i 6, tel. 290-27 wewn. 30 i 35, z zakresu świadczeń rolniczych.
- **w Kutnie**, ul. Narutowicza 5, tel 335-67 lub 472-84,
- **w Sierpcu**, ul. Armii Czerownej 26, tel. 25-88.

opr. (jer)

NOWY NUMER „NOTATEK PŁOCKICH"

Wydrukowany został i znajduje się już w sprzedaży kolejny numer czasopisma TNP — „Notatki Płockie". Sygnowany 4/129 za kwartał październik — grudzień 1986, co oznacza praktyczną likwidację znacznych opóźnień w wydawaniu periodyku Towarzystwa. Kilkuletni wysiłek kolegium redakcyjnego, pracującego pod przewodnictwem Wiesława Końskiego oraz życzliwość dyrekcji Płockiej Drukarni Akcydensowej, gdzie „Notatki" są tłoczone, nie poszły na marne.

Rekomendowany numer zawiera, jak zwykle zresztą, kilka tekstów przyczynkarskich oraz kronikę, tym razem raczej skromną. Wszystkie artykuły zasługują na uwagę. Dr Barbara Konarska — Pabiniak kreśli dzieje gimnazjum gostynińskiego do 1940 roku. Pisze o szkole, jej założeniu, nauczycielach i wychowankach, sytuacji materialnej placówki. Interesująca lektura nie tylko dla różnych pokoleń gostyniaków. Wiktor Z. Łyjak ogłosił artykuł o organach w kościołach Diecezji Płockiej na przełomie XVI i XVII w. Pierwszy to bodaj przyczynek na ten temat w trzydziestoletnich dziejach kwartalnika. Wojciech Paśnicki, pedagog z Bieżunia, pisze o udziale nauczycieli w powstaniu styczniowym, zaś druh Ładysław Żelazowski, nestor mazowieckich harcerzy, odtwarza historię i działalność pierwszego zastępu skautów w Płocku.

Dwa zdania o tekście Wiesława Końskiego, zatytułowanym „Wiadomości Płockie — organ Miejskiego i Powiatowego Frontu Narodowego (1956—1957)". To cenny przyczynek do najnowszej historii prasy płockiej, której autor artykułu jest znawcą. Pisze o genezie czasopisma, a także charakteryzuje jego zawartość nie wolną od wszelkich ułomności, jakie w tamtym okresie towarzyszyły prasie powiatowej. (jbn)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

BOLESŁAW JĘDRZEJEWSKI

(1896 — 1987)

W piątek 27 lutego 1987 roku na płockim Cmentarzu Komunalnym pożegnany został Bolesław Jędrzejewski, prawnik, pedagog, działacz społeczny. Odszedł z grona zasłużonych płoczczan jeszcze jeden człowiek. Był czynny właściwie do końca swych dni, a los Mu wyznaczył długie życie.

Urodził się w 1896 roku w dalekiej Estonii. Tam osiadł Jego ojciec, chłop spod Płocka, ożeniony ze Szwedką. Być może tej mieszaninie krwi zawdzięczał Bolesław Jędrzejewski swą ogromną witalność fizyczną i umysłową. Dzieciństwo i młodość spędził w Tallinie, później już w latach I wojny światowej przebywał na Ukrainie. W okresie międzywojennym przez pewien czas zajmował się pracą pedagogiczną. Następnie został sędzią w Sądzie Grodzkim w Chorzelach i Płocku. Prawu pozostał już wierny do chwili przejścia — po wielu dziesiątkach lat pracy zawodowej — na zasłużoną emeryturę.

W latach najcięższej próby, kiedy to „miłość była bez siły, a śmierć bez majestatu" z narażeniem życia własnego i swojej rodziny uczestniczył czynnie w ruchu oporu. Był żołnierzem Armii Krajowej, pełniąc od września 1942 roku funkcję delegata Rządu RP na powiat płocki. Nie uniknął podobnie jak miliony naszych rodaków, hitlerowskich prześladowań. Przez pewien czas był więziony, dając — jak to określił dr Jakub Chojnacki w przemówieniu pożegnalnym — świadectwo ofiarnej służbie Ojczyźnie.

Bolesław Jędrzejewski blisko siedemdziesiąt lat swego długiego życia oddał Płockowi. Wybrał ziemię swych przodków jeszcze w 1919 roku. Wtedy też związał się z Towarzystwem Naukowym Płockim, wstępując w jego szeregi jako członek w 1923 roku. Przez lata całe był Seniorem Towarzystwa. Po wyzwoleniu miasta, w dniu 21 stycznia 1945 roku natychmiast przystąpił do działania. Zabezpieczał bezcenne zbiory ZNP, uruchamiał jego agendy, w tym książnicę imienia Zielińskich. Już 12 lutego 1945 roku biblioteka naukowa TNP otworzyła podwoje. Pracę społeczną łączył z zawodową. Należał do pionierów odbudowujących zniszczone wojną i okupacją sądownictwo płockie.

Wtedy też, po śmierci wskrzesiciela Towarzystwa Nukowego Płockiego — dr Aleksandra Macieszy, objął po nim prezesurę. Przypadło Mu pełnienie tego odpowiedzialnego stanowiska w trudnym okresie kształtowania się nowych realiów ustrojowych i politycznych. Oddając w 1949 roku urząd kolejnemu prezesowi, adwokatowi Tadeuszowi Gierzyńskiemu, miał świadomość, że TNP odnalazło swoje miejsce w życiu społeczno-kulturalnym mista.

Uchodził za żywą kronikę Płocka. Sporo pisał, publikując głównie na łamach „Notatek Płockich". Jego wspomnienia stanowią swoiste źródło do najnowszych dziejów grodu Krzywoustego. Otaczany był powszechnym szacunkiem i życzliwością. Znamienne są słowa, jakie wygłosił w 1985 roku prof dr Edward Kowalczyk po dekoracji Bolesława Jędrzejewskiego Krzyżem Komandorskiemu Orderu Odrodzenia Polski: „Do wybitnych postaci Towarzystwa Naukowego Płockiego należy obecny wśród nas drogi Jubilat, mgr Bolesław Jędrzejewski, jego członek od 1923 roku. Niech współcześnie działający młodzi członkowie Towarzystwa biorą z naszego kolegi żywy przykład".

Życiorys Bolesława Jędrzejewskiego stanowi już zamkniętą kartę. Wypełnił ją szczelnie pracą i działalnością. Odszedł nie zawiódłszy nadziei miasta i społeczeństwa, które wybrał przed laty, ukochał i pozostał mu wierny do końca.

Cześć Jego pamięci!

JAN B. NYCEK

moto-porady

TYLKO DO 31 MARCA

DECYZJA o podniesieniu samochodowych stawek ubezpieczeniowych PZU nie wzbudziła zrozumiałych względów entuzjazmu wśród zmotoryzowanych.

Nikt nie ma oczywiście pretensji do PZU, że chce być rentowne — pretensje dotyczą formy i sposobu zastosowania podwyżek znów w jednakowy sposób dla wszystkich. I dla tych, którzy kontakt z PZU mają tylko wtedy, gdy wpłacają roczną składkę i dla tych, którzy 3—4 razy w roku czekają przed kasami PZU na wypłatę odszkodowań. Idąc po linii najmniejszego oporu, nie zastosowano polityki wyższego premiowania, jazdy bezawaryjnej i wprowadzenia bardzo wysokich stawek dla tych, którzy jeżdżą z kawalerską fantazją, rozbijając swoje i innych samochody.

Nie dotarły do „monopolisty" żadne przekonujące argumenty o konieczności premiowania i karania, zgłaszane na różnych spotkaniach. Zniżki z tytułu bezpiecznej jazdy pozostały więc takie same. Jeśli ktoś nie spowodował wypadku w ciągu dwóch kolejnych lat kalendarzowych, w związku z czym PZU wypłaciło odszkodowania z ubezpieczenia OC lub AC — ma prawo do zniżki 20 proc. Podobnie za cztery kolejne lata kalendarzowe bezwypadkowej jazdy — 35 proc. ulgi. Ale uwaga. Prawo do zniżki mają tylko ci kierowcy, którzy opłacają pełny zakres ubezpieczeń.

Tak więc niestety, musimy zastosować się do obowiązujących ustaleń i wpłacić ubezpieczenie komunikacyjne — jeśli jeszcze tego nie zrobiliśmy (tylko gdy mamy pełne ubezpieczenie) można wpłacać w dwóch ratach. — najpóźniej do 31 marca. Należność pierwsza do 31 marca, a druga do 30 września.

Dla przypomnienia podaję wysokość składek (pełne ubezpieczenie OC, NW i AC). Za samochody osobowe produkcji polskiej oraz innych krajów RWPG i Jugosławii z silnikiem do 900 ccm składka wynosi 8000 zł (4000 zł za niepełny zakres ubezpieczenia obejmujący tylko NW i OC), od 901 do 1200 ccm — 12 000 zł (6000 zł) od 1251 do 1500 ccm — w tym także za „Warszawy", FSO 125p i Polonezy o pojemności skokowej 16000 ccm — 15 000 zł (7500 zł), powyżej 1500 ccm — 22 000 zł (11 000 zł).

Wyższą stawkę płacą posiadacze samochodowych osobowych produkcji innych państw. Roczna opłata jest także zróżnicowana zależnie od pojemności silnika. I tak opłata od samochodu z silnikiem o pojemności do 900 ccm w pełnym zakresie wynosi — 10 000 zł, w niepełnym zakresie 5000 zł od 901 do 1250 ccm — 14 000 zł (7000 zł) od 1251 do 1500 ccm — 17 000 zł (8500 zł) powyżej 1500 ccm 25 000 zł (12 500 zł).

Inwalidzi opłacają nadal składkę roczną obniżoną o 50 proc. ale obniżka dotyczy tylko jednego pojazdu. Dla jasności przypomnijmy, że za inwalidów uważa się inwalidów I i II grupy, inwalidów III grupy z uszkodzeniami kończyn dolnych, zdolnych do kierowania pojazdami mechanicznymi na podstawie orzeczenia lekarskiego, inwalidów III grupy, którym samochód przydzielił właściwy organ administracji państwowej, a także inwalidów III grupy, którzy są inwalidami wojennymi i wojskowymi, inwalidami — członkami ZBoWiD, bez względu na źródło nabycia pojazdu.

Składkę obniżoną o 50 proc. opłacają także osoby, których samochody osobowe mają ponad 25 lat.

Podskoczył też tzw. podatek drogowy. Za samochody do 900 ccm płacimy obecnie 850 zł od 901 do 1300 ccm — 1750 zł, od 1301 do 1500 ccm — 2250 zł, od 1501 do 1800 ccm — 7000 zł, powyżej 1800 ccm (z wyjątkiem „Warszaw") — 12 000 zł „Warszawy" — 2800 zł rocznie. Posiadacze samochodów z silnikiem diesla płacą w tym roku podatek w takiej samej wysokości jak posiadacze samochodów benzynowych. Dokładny wykaz obowiązujących obecnie stawek jest wywieszony w każdym urzędzie pocztowym. Przed opłaceniem (oczywiście najpóźniej do 31 marca br.) radzimy się z nim zapoznać.

(jw)

KOMUNIKATY

WYCIECZKA DO BUDAPESZTU.

Termin: 6 — 11 kwietnia. Cena: 17 tys. zł.
Autokar + hotel + wyżywienie
Zgłoszenia przyjmuje biuro PZE ul. Jachowicza 2, pok. 21 tel. 293-73

P-157

Zakład Energetyczny Płock zawiadamia
że w związku z przeprowadzaniem prac remontowych urządzeń elektroenergetycznych nastąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej w godz. od 8.00 do 15.00 w niżej podanych miejscowościach:

W REJONIE ENERGETYCZNYM PŁOCK:

— w dniu 13.03 — Płock ul. Padlewskiego, 3 Maja, Kilińskiego, od 3-go Maja do Sienkiewicza.
— w dniu 16.03 — Płock, ul. Chabrowa, Studzienna, Agrestowa, Kalinowa.
— w dniu 17.03 — Płock ul. Rzeczna, Różana, Kalinowa, od Rzecznej do nr 55 Ośnicka, Grabówka, Górna, Dolna, Miła, Wesoła, Wiślana, Świerczewskiego.
— w dniu 18.03 — Płock ul. Lachmana, Gierzyńskiego, Piaska.
— w dniu 20.03 — Płock, ul. Lotników, Łąkowa, Żwirki i Wigury, Północna, Kochanowskiego.
— w dniu 23.03 — Płock ul. Nowy Rynek, Jachowicza nr. nieparzyste od Nowego Rynku do Pięknej, Pawilon Usługowo-Handlowy „Antypodkowa", Obr. Stalingradu od Jachowicza do Mickiewicza, Targowa.
— w dniu 25.03 — Płock ul. Królewiecka od Tumskiej do Bielskiej, Stacja Benzynowa przy ul. Królewieckiej, sklepy Polmozbytu i ZURiT przy Nowym Rynku, Pawilon Usługowy „Eldom" przy ul. Królewieckiej, Tumska od Królewieckiej do nr 13.

W REJONIE ENERGETYCZNYM KUTNO:

— w dniach 16—28.03 — Łęka, Łęka Kol. Zawada Dolna 1 i 2, Wola Kałkowa 1 i 2, Gosławice, Przezwiska, Emiliamów, Wiewiórz, Tomczyce Głuchów, Kol. Wolska.
— w dniach 16—18.03 — Ostrowy Nowe Wieś.
— w dniu 16.03 — Wola Pierowa.
— w dniu 17.03 — Strzegocin, Strzegocin PGR, Obidówek 1, 2 i RSP, Gledzianów, Kuchary 1, 2 i 3, Wyręby Siemienickie, Siemienice, Brony, Ktery, Ktery PGR, Ktery Wodociągi, Ktery Kol., Ktery Zieleniec.
— w dniu 18.03 — Stara Wieś, Stara Wieś PKP.
— w dniach 19—20.03 — Miłosna.
— w dniu 20.03 — Wola Chruścińska 1 i 2, Chruścinek 2, Chrosno 2, Klonowiec Wielki, Klonowiec Kol.

W REJONIE ENERGETYCZNYM GOSTYNIN:

— w dniach 16—20.03 — Wymyśle „Agromłyn", Wymyśle Nowe, 1 i 2, Sady 1 i 7, Juliszew, Nowosiadło 1 i 4, Zyck Nowy 1, 2, 3, 4, 5 i 6, Leonów.
— w dniach 16—17.03 — Leśniewice 3.
— w dniach 16—18.03 — Gorzowo 1, 2, 3 i 4, Elizin, Lucień 1, 2 i RSP, Klusek domki letniskowe 1 i 2, Klusek-Białe, Białe Szkoła, Białe Wieś, Antoninów.
— w dniach 17—19.03 — Kleniew Wieś, Zdwórz Wieś, SKR, i ZMS.
— w dniach 20—24.03 — Huta Nowa, Zuzinów 1.
— w dniach 18—20.03 — Góry Osiedle 1, 2, 3, 4 i 5, Góry PGR 1 i 2, Góry Ferma, Góry Cegielnia, Góry Wieś 1, 2 i 3, Ciechomice Osiedle Ciechomice Sp. Ogrod.

W REJONIE ENERGETYCZNYM SIERPC:

— w dniach 16—28.03 — Siecień Rumunki, Gorzechówek, Żerniki, Robertowo, Lasotka, Kobierniki, Radotki, Siecień, Cierszewo, Brudzeń Mały, Brudzeń Duży, Gorzechowo.

P-145

PRZETARGI

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pionier", Kutno, ul. Staszica 21 ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:
1. Ciągnik „Ursus" C-385 nr fabr 21864 rok pr. 1977, cena wywoł. 942.400 zł (po kapitalnym remoncie).
2. Ciągnik „Ursus" (385 nr fabr. 21883 rok pr. 1977, cena wywoł. 783.680 zł.
3. Ciągnik „Ursus" C-330 nr fabr. 220920 rok pr. 1976, cena wywoł. 277.290 zł.
Pojazdy można oglądać w godz. 9.00—13.00 na terenie Zakładu Budowlano-Remontowego ul. H. Sawickiej 33.
Przetarg odbędzie się w 10 dniu od chwili ukazania się ogłoszenia w „Tygodniku Płockim" o godz. 10.00 na terenie Zakładu Budowlano-Remontowego, wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Spółdzielni.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny, za wady ukryte Spółdzielnia nie ponosi odpowiedzialności.

P-143

Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego Zakład Wojewódzki w Płocku ul. Arcybiskupa A. Nowowiejskiego 2a **OGŁASZA PRZETARG** na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów:

1. Robur LO 3000 skrzyniowy nr rej. PLC-616D nr ewid. 11-1400 rok produkcji 1979. Cena wywoławcza 178.500.— zł.
2. Żuk A 13 piekarniczy nr rej. PLC-795 H nr ewid. 11-1030 rok produkcji 1976. Cena wywoławcza 204.350.— zł.
3. Żuk A 06 furgon nr rej. PLA-156 N nr ewid. 11-1251, rok produkcji 1978. Po wypadku. Cena wywoławcza 203.700.— zł.
4. Star A 28 furgon nr rej. PLA-114 B nr ewid. 11-0283, rok produkcji 1971. Cena wywoławcza 310.250.— zł.
5. Star A 28 furgon nr rej. PLC-295 B nr ewid. 11-0871, rok produkcji 1975. Cena wywoławcza 310.250.— zł.
6. Star A 28 furgon nr rej. PLA-137 B nr ewid. 11-0391, rok produkcji 1972. Cena wywoławcza 310.250.— zł
7. Star A 29 skrzyniowy nr rej. PLA-210 B nr ewid. 11-0773, rok produkcji 1975. Cena wywoławcza 176.000.— zł.
Przetarg odbędzie się na terenie PTHW w Płocku w czternastym dniu po ukazaniu się ogłoszenia w prasie (środa) o godz. 11.00. Oględzin można dokonywać (cztery dni przed przetargiem w godz. 10.00—13.00) na terenie PTHW ZW w Płocku.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie PTHW ZW w Płocku, najpóźniej w przeddzień przetargu. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wycofania pojazdu z przetargu bez podania przyczyn.

P-85

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Fabryka Maszyn Żniwnych im. M. Nowotki w Płocku, ul. Otolińska 24

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW:

— obróbka skrawaniem — tokarzy, frezerów i szlifierzy po szkole zasadniczej lub średniej,
— inżyniera lub technika-elektronika,
— technika o specjalności energetyki cieplnej,
— pracownika z wykształceniem wyższym na stanowisko organizacji i zarządzania lub z wykształceniem średnim z praktyką zawodową w zakresie organizacji i zarządzania.

Informacji udziela Dział Spraw Osobowych i Szkolenia FMŻ, tel. 230-21 wew. 132.

P—103—3

SPÓŁDZIELNIA
USŁUG ROLNICZYCH Gąbin tel. 6

ZATRUDNI NATYCHMIAST na korzystnych warunkach pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

— 2 kierowników Zakładu Usług Mechanizacyjnych
— 6 traktorzystów
— 2 spawaczy z uprawnieniami dozoru technicznego
— specjalistę d/s paliw
— specjalistę d/s kalkulacji w Zakładzie Usług Warsztatowych
— elektryka samochodowego i sieciowego z uprawnieniami
— mechaników ciągnikowych

Od kandydatów na stanowiska kierownicze i specjalistów wymaga się dobrych kwalifikacji z zakresu organizacji i zarządzania zakładami.

Pracę oferujemy w systemie akordowym wg nowych zasad. Chętni proszeni są o zgłaszanie się bezpośrednio do Działu Kadr Gąbin ul. Trakt Kamiński 6.

P-119-2

Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Strzałkowie ul. Powidzka 2

ZATRUDNI OD ZARAZ

KIEROWNIKA ROBÓT BUDOWLANYCH

w Domanikowie koło Krośniewic gmina Chodów — wykształcenie wyższe lub techniczne z uprawnieniami, (istnieje możliwość zakwaterowania na terenie Domanikowa a w przyszłości otrzymania mieszkania).

— oraz pracowników produkcyjnych w zawodach budowlanych.

P-147-2

ZAKŁAD REMONTOWY ENERGETYKI
WARSZAWA — REJON REMONTOWY PŁOCK

wykonujący remonty urządzeń energetycznych w Elektrowni MZRiP w Płocku

ZATRUDNI NATYCHMIAST na bardzo korzystnych warunkach pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

— inżyniera mechanika o specjalności turbiny parowe
— inżyniera mechanika o specjalności spawalnictwo
— techników mechaników o specjalności kotły i turbiny parowe
— absolwentów ZSZ o kierunku mechanicznym
— spawaczy z uprawnieniami dozoru technicznego
— murarzy-tynkarzy
— blacharzy-dekarzy

Zakład prowadzi szkolenie dla pracowników niewykwalifikowanych oraz stałe kursy spawania elektrycznego i gazowego.

Zakład zapewnia:

— wynagrodzenia podstawowe wg branżowego systemu
— deputat energii elektrycznej i węgla
— wysługe lat
— nagrody jubileuszowe
— nagrody z zysku tzw. „14"

Dla pracowników o najwyższych kwalifikacjach zawodowych istnieje możliwość otrzymania mieszkania w 1988 roku z puli mieszkań funkcyjnych.

Kandydatów do pracy prosimy o zgłaszanie się do Rejonu Remontowego Płock w Elektrociepłowni MZRiP (brama nr 2), tel. 5-26-84 lub 5-35-69 w godzinach od 7 do 14.

P-25-0

Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego w Płocku

zatrudni natychmiast

KIEROWNIKA REJONOWEJ KOLUMNY TRANSPORTU SANITARNEGO W GOSTYNINIE

Kandydat winien posiadać wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne, ekonomika transportu albo techniczne o kierunku samochodowym plus praktykę na stanowisku kierowniczym. Informacji udziela dział kadr WKTS w Płocku pod nr tel. 278-19.

P-97-2

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Bodzanowie z/s w Miszewie Starym

ZATRUDNI PILNIE

— Głównego księgowego,
— Kierownika Zespołowego Gospodarstwa Rolnego w Mąkolinie,
— 2 tokarzy,
— 2 frezerów.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze SKR, 09-471 Miszewo Murowane, tel. 50.

P-146

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze mojego zmarłego Męża

śp.
ZBIGNIEWA NIEKRASIA

dzielili ze mną ból, okazali mi w trudnych chwilach serce i pomoc, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie

Żona

00654828

Koleżance
ANNIE REGULSKIEJ

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

koleżanki i koledzy
z Zakładu Remontowo-Budowlanego
przy MSM w Płocku

00654824

W dniu 6 marca 1987 roku
zmarł Kolega

STANISŁAW LEWICKI

długoletni aktywny członek Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego.

Cześć Jego pamięci!

Członkowie PTAIN
w Płocku

Mgr. inż. JANUSZOWI PRZEDPEŁSKIEMU

dyrektorowi Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Płocku wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

kierownictwo i pracownicy Wydziału

00654837

Koledze
ZENONOWI MILECKIEMU

— zastępcy Prokuratora Wojewódzkiego w Płocku
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

koleżanki i koledzy z prokuratur
województwa płockiego

P-155

Koleżance
BARBARZE KORZYBSKIEJ

— inspektorowi Prokuratury Wojewódzkiej w Płocku
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

koleżanki i koledzy
z prokuratur województwa płockiego

P-156

W pierwszą rocznicę śmierci mojej ukochanej Matki

śp.
HALINA BARBARY KOTARSKIEJ

dnia 17.03.1987 r. o godzinie 16.00 odbędzie się msza żałobna w kaplicy Seminarium Duchownego w Płocku, przy ul. Biskupa Nowowiejskiego 2.
O czym zawiadamia nieutulona w żalu

córka.

00654805

Koleżance
TERESIE DUDEK

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

Zarząd i współpracownicy
z Wojewódzkiego Związku Spółdzielni
Mieszkaniowych w Płocku

P-150

Koleżance
GRAŻYNIE KRZYSZTOF

wyrazy współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

koleżanki z II punktu
PCK w Płocku

00654810

Z powodu śmierci długoletniego funkcjonariusza Resortu Spraw Wewnętrznych

płk. KAZIMIERZA JURZAKA

serdeczne wyrazy współczucia składa

kierownictwo partyjno-służbowe WUSW
w Płocku

TYGODNIK PŁOCKI — pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydawca: Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch". Adres redakcji: ul. 3 Maja 16, 09-402 Płock. Telefony: redaktor naczelny 270-60, z-ca redaktora naczelnego 255-88, sekretarz redakcji 263-37, redaktorzy 278-61 i 263-37 oraz w Kutnie ul. Podrzeczna 1 tel. 476-37. Redaguje zespół w składzie: Małgorzata Białecka, Zbigniew Buraczyński, Tomasz Gałązka (fotoreporter), Ewa Grinberg (z-ca red. nacz.), Bogdan Iwański, Jolanta Marciniak, Jędrzej Miller (sekretarz redakcji), Jan B. Nycek (redaktor naczelny), Tomasz Pawłowski, Janusz Wasilewski (opracowanie graficzne), Hanna Jakóbczak-Zakrzewska, Andrzej Żółtowski.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— **do 10 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny**
— **do dnia 1 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.**

**Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-950 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa 1163-201045-13911 w terminie podanym dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku, ul. 3 Maja 16, tel. 255-88 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa, ul. Poznańska 38.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.
Zam. 439. K-85.

TP O PASJONUJĄCE!

DZIWNE ALE PRAWDZIWE

- Porady kucharskie przez telefon otrzymują mieszkańcy Leningradu, gdy zatelefonują do restauracji „Newa". Kobiety pytają przeważnie o zupy i sałatki, a mężczyźni o potrawy egzotyczne.
- Gordon Getty, syn i spadkobierca magnata naftowego Jean Paula Getty'ego, jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Majątek jego szacowany jest na 41 mld dolarów.
- Mgnienie oka nie jest tak szybkie jak się wydaje. Trwa dwie trzecie sekundy. Fala radiowa obiega dookoła Ziemię w ciągu jednej trzeciej sekundy.
- Śpiewający komputer zademonstrowano w Poczdamie na międzynarodowym sympozium robotów. Skonstruowali go pracownicy Akademii Nauk NRD. Śpiewa w języku niemieckim i rosyjskim.

Z TEKI RYSOWNIKA 509

DWÓR W WOJSZYCACH

BYŁ CZAS, kiedy Wojszyce uchodziły za wzorcowy przykład właściwego wykorzystywania obiektów zabytkowych. Może zresztą nie tyle Wojszyce, co Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych w podkutnowskim Gołębiewie, spełniająca mecenat nad sędziwym wojszyckim dworkiem i nieco późniejszym, ale równie zabytkowym parkiem. Ten dwór, inaczej jak dziesiątki innych w województwie płockim — nie niszczeje, nie spędza snu z powiek Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków, jest w miarę otoczenie starego parku z kanałami, stawami, cienistymi alejami — nadaje się przede wszystkim na elegancki motel. Ktoś powie, że to już było. Owszem, ale widocznie gospodarz nie wykorzystał wszystkich szans, jakie daje ten dworek. Zabrakło reklamy, gastronomii, także standard dobrze utrzymywany, służy też społeczeństwu.

Ma tylko jedną wadę, mianowicie nie zarabia na siebie, a mógłby. W jaki sposób? W prosty. Otóż mając tak doskonałe położenie przy ruchliwej trasie, piękną architekturę, wreszcie prześliczne otoczenie starego portu z kana-

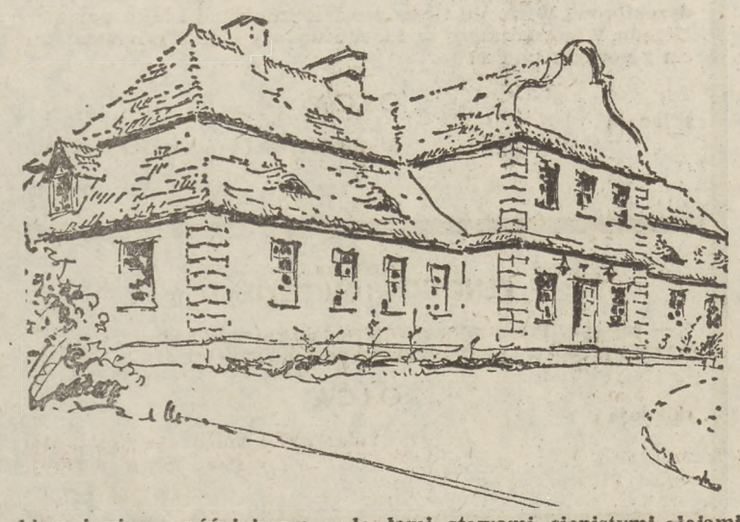

świadczonych usług nie był zbyt wysoki.

Sam dwór należy zdecydowanie do najciekawszych obiektów świeckiej architektury drewnanej w tej części Mazowsza. Powstał w połowie XVIII wieku, zbudowany z bali modrzewiowych pokrytych szalunkiem, na który położono później warstwę tynku. Konstrukcji zrębowej, zaprojektowany został, być może przez wiejskiego cieślę, na planie wydłużonego prostokąta. Parterowy, z ryzalitami na osi poprzecznej, zwieńczonymi falistymi barokowymi szczytami. Wysoki, dwuspadowy dach typu polskiego, pokryty jest gontem, stanowiącym dziś już prawdziwą rzadkość, przynajmniej na równinach.

We wnętrzu do niedawna jeszcze było sporo elementów dawnego wyposażenia, w tym także pochodzący z okresu budowy dworku rokokowy kominek. Z licznych pomieszczeń charakter reprezentacyjny ma dawna salka myśliwska, mieszcząca się na pięterku ryzalitu.

Dzieje modrzewiowego dworku w Wojszycach są mało znane, w przeciwieństwie do równie sędziwych i cennych obiektów w pobliskich Łękach Kościelnych czy Miłonicach k. Krośniewic. W minionych kilkudziesięciu latach przechodził zmienne koleje losu, różnych mając użytkowników. Przez pewien czas chylił się nawet ku ruinie. W najbliższych latach upadek wojszyckiemu dworkowi nie grozi, ale dla niżej podpisanego będzie on nadal synonimem nie wykorzystanej szansy.

Tekst: JAN B. NYCEK
Rysunek: TADEUSZ OSIŃSKI

SAMO ŻYCIE

LUKSUSY

POSTANOWIŁEM skończyć z kijanką. Zwłaszcza zimą przykro jest wyjść nad Wisłę i walić przybrudzoną odzież maczając ją przy tym w brudnej wodzie. Ręce marzną, po ciele wysypuje się gęsia skórka. Jak tu skończyć z kijanką?

W sklepach z artykułami gospodarstwa domowego nie widać tary, czyli takiej pomarszczonej blachy, którą wstawiało się do balii z mydlinami, na niej tarło się bieliznę i inne odzienie. Widocznie uznano, że tara to przeżytek. Może i słusznie. Tylko, że nie ma również w normalnym handlu pralek wirnikowych i automatycznych także nie. Obniżył się próg luksusu w ostatnich czasach, obniżył. Automatyczna pralka nigdy nie przestała być luksusem, teraz doszła do tego wirnikowa. Wróćmy więc do produkcji tar, zejdźmy nad rzeki, stawy i jeziora z kijankami. Kijankę można zrobić samemu, nie żadna filozofia.

Skąd wiadomo, że pralka wirnikowa należy do luksusów? A stąd, że jej cena swobodnie idzie w górę. Było swego czasu ustalenie, że państwo, czyli rząd nie wtrąca się do cen na artykuły luksusowe. A więc — dowolne podnoszenie tych cen sprawia, że ludzie uznają coraz szerszy asortyment różnych przedmiotów za luksusy. Proponuję do takich świeżo zdrożałych artykułów dopisywać słówko „lux" i wtedy będzie wszystko jasne, a jeszcze dojdzie element reklamowy, gdyż zamiast kupić po ciężkich staraniach pralkę „Frania" — kupimy „Franię — Lux", co zrobi na nas wrażenie, że jakość pralki została podniesiona na wyższy, może nawet europejski poziom.

Nie zamierzam pisać o tak absolutnie luksusowym towarze, jak lodówki i zamrażarki. Czy to dawno jeszcze trzymało się wiktuały w śpiżarniach, w piwnicach itd? Czy tej zimy nie można było wszystkiego trzymać na balkonie, albo po prostu za oknem? Więc po co niby komu lodówka, a tym bardziej zamrażarka? Żeby masła już w ogóle nie dało się smarować?

A swoją drogą, skoro już jesteśmy przy maśle, to musimy dojść do wniosku, że jest to także luksus, co znów poznajemy organoleptycznie. Luksusem mianowicie absolutnym jest masło holenderskie, które daje się smarować i ma kolor żółciutki, a smak dobry. Nasi fachowcy od nabiału twierdzą, że masło, które poleży sobie w chłodni, nie ma prawa dobrze się smarować. Są to jednak fachowcy, dla których myślenie jest jeszcze większym luksusem, niż dla obywatela maluch. Jak się to bowiem dzieje, że masło holenderskie daje się smarować? Przecież ono wręcz musiało leżeć w jakichś chłodniach.

Rzekło się słówko o maluchu. Porozmawiajmy trochę o tym luksusie absolutnym i prawie nieosiągalnym. W roku 1970 nagle odkryto, że motoryzacja w Polsce nie powinna u nikogo wywoływać dreszczy i temu podobnych sensacji. Działała w podobny sposób na najwyższych decydentów, Gierek jednak postanowił zrobić z tego hasło, dzięki któremu mógł usłyszeć słynne „pomożemy!". Miał być zbudowany cały zakład produkcyjny, a w nim — produkowane samochody dla klasy robotniczej, po cenie niewygórowanej, ot — niecałe 20 pensji średnio uposażonego obywatela. Rzeczywiście doskonały pomysł, jakim były przedpłaty, wyzwolił w narodzie dużo energii. Ludzie sięgnęli do pończoch, wysupłali oszczędności, wpłacili. Mieli malucha za 64 tysiące, po niezbyt nawet długim oczekiwaniu. Co się dzieje teraz?

W minionych czasach zarabiałem 3,5 tysiąca miesięcznie, co było normalną średnią. Maluch chciałbym mieć, ale niekoniecznie. Nie był niezbędny do pracy, zaś zawsze starałem się wykorzeniać w sobie ciągoty szpanerskie i snobistyczne. A później — to już nie mogłem w normalny sposób nabyć tego cudu techniki. Nie mogłem liczyć na talon, zaś na kupno giełdowe nie stać mnie do dziś, choć staram się żyć dość oszczędnie. Z pensji mojej i żoninej możemy coś tam odłożyć. Nigdy jednak nie doszliśmy do sumy, za którą można by kupić malucha na giełdzie. Już bywa blisko, już się człowiek wita z gąską i... wpada w dołek inflacji, bo maluch to luksus i co roku -siup!, oficjalna cena leci w górę o 50 tysięcy, a giełdowa o 100, albo więcej.

Kochani, zrozumcie mnie, ja nie biadam. Wszystko byłoby dobrze, gdyby raz na zawsze było powiedziane: oto maluch kosztuje on tyle i tyle, proszę bardzo, jest cena równowagi, niech to będzie nawet milion. Staram się wtedy tak pracować, żeby zebrać milion, jeśli już koniecznie chcę mieć coś na czterech kółkach. Uzbierawszy idę do sklepu i k u p u j ę! Nie kombinuję, nie wypełniam jakichś idiotycznych umów i papierów do urzędu skarbowego, kupuję. Nie patrzę równocześnie dookoła i nie zazdroszczę, że ten czy ów dostał talon, asygnatę, czy jak to tam nazwać. Przecież nie jestem gorszy...

Ale czy nie prościej zamiast się szarpać — iść po trzynastej do sklepu i za niecały tysiąc mieć wrażenie, że się jedzie i to szbko, a może i w górę?

Ob. SERWATOR

MODA

JUŻ PRAWIE WIOSNA

Kalendarzowa zbliża się nieuchronnie, czas więc pomyśleć o tym, co założymy, kiedy zdejmiemy futra, pikowane kurtki i kożuchy. Obowiązująca linia to ciągle jeszcze szerokie ramiona, obszerne ale niejako kontrastujące z wąskim dołem. Modne jest bowiem połączenie tego co szerokie, z tym co przylegające i seksy. Panowie będą zachwyceni, panie już dziś powinny myśleć o zrzuceniu zbędnych kilogramów, bo inaczej efekty nie będą zadowalające. Propozycja umiarkowana, szeroka kurtka i spódnica wąska ale z fałdami, jeśli trzeba ukryć zbędną nadwagę.

(eg)

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

KOCHAŁAM!

Nie jestem nastolatką szukającą u Was pomocy. Mam 22 lata, syna, nieudane małżeństwo poza sobą. W moim krótkim życiu popełniłam wiele błędów, błędów, których nie można już naprawić. Podobnie jak Wy, miałam swoją pierwszą miłość Moim kochanym nie był „książę z bajki", ale chłopiec, którego bardzo dobrze znałam. Oboje mieliśmy po 16 lat, oboje marzyliśmy o miłości... Wszystko było na pozór normalne, tak jak w wielu innych przypadkach. Nosił mi kwiaty, pisał wspaniałe wiersze, raz nawet na gwiazdkę dostałam srebrny pierścionek Byłam szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, lecz nie potrafiłam, a może nie chciałam tego okazać. Uważałam, że chłopcom nie zależy na dziewczynach „rzucających się mi na szyję", a ja chciałam być inna... Grałam więc rolę „twierdzy nie do zdobycia" i było mi z tym dobrze, dopóki wszystko się nie skończyło. Często mówiłam, że chcę się z nim rozstać, miałam satysfakcję, że zawsze wracał, ale pewnego razu nie wrócił... Dziś jeszcze pamiętam ten dzień, w którym wszystko sobie uzmysłowiłam. Był maj, wokoło przyroda budziła się do życia, tylko ja miałam tego życia dość. Czułam ogromny żal, że pod płaszczem obojętności nie dostrzegł tego, że bardzo go kocham. Nie potrafiłam wtedy tego błędu naprawić. Wolałam zasypiać każdego dnia na mokrej poduszce niż przyznać się do tego, że bardzo mi go brakuje, że tylko przy nim mogłam być sobą, że tylko jemu mogłam powiedzieć wszystko. Moja duma i egoizm zniszczyły wszystko. Być może moje życie wyglądałoby dziś inaczej! No cóż, podobno człowiek uczy się na błędach, szkoda tylko, że na swoich.

„RENATA"

OD REDAKCJI: Mamy nadzieję, że Twój szczery, pełen goryczy jednocześnie list skłoni do myślenia nasze Czytelniczki, a Twoje doświadczenia pomogą im w podjęciu lepszej, trafniejszej decyzji. W życiu często jest tak, że nie chcemy wyciągnąć wniosków z przegranej lekcji. W Twoim przypadku jest inaczej. Może przyszłe życie ułoży Ci się lepiej, jesteś bowiem bogatsza o ten choć przykry, ale i pouczający bagaż doświadczeń.

KANDYDATKA NA MISS

IDA BUKOWIŃSKA Z PŁOCKA

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

KRZYŻÓWKA 743

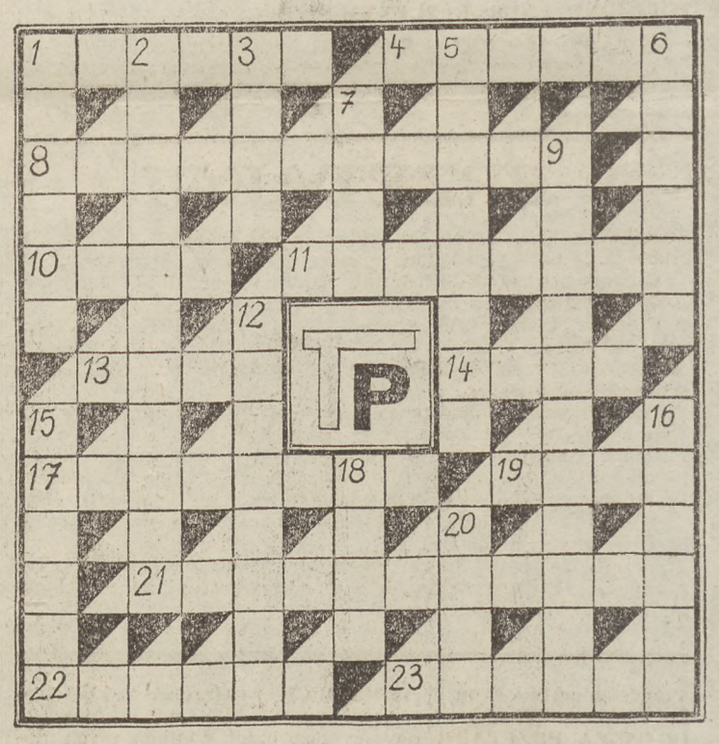

POZIOMO: 1) pismo periodyczne zawierające aktualne wiadomości. 4) siedziba PTTK w Płocku. 8) przepływa przez Sierpc. 10) mityczny bożek miłości. 11) rurka jarzeniowa. 13) największy zakład Żychlina 14) bieg rzeki 17) pomysłowość, wynalazczość. 19) spławiał drzewo Wisłą. 21) miejsce pokryte karpą po wyciętym lesie. 22) podziemna część kościoła, gdzie umieszczono trumny ze szczątkami Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. 23) ubytek, szkoda poniesiona.

PIONOWO: 1) imię poety i bibliofila, którego księgozbiór stał się podstawą dzisiejszej Biblioteki im. Zielińskich. 2) zlew do zmywania naczyń kuchennych. 3) konie, na które stawiamy na wyścigach. 5) wyrób z „Cotexu" 6) Władysław I ojciec Bolesława Krzywoustego. 7) długie, grubo ociosane pnie drzewa. 9) np. Tadeusz Osiński (ten z sąsiedniej rubryki). 12) dawniej woźnica karety lub bryczki. 15) geometryczny śrorek Polski 16) apetyt na coś. 18) improwizowana muzyka powstała pod koniec XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. 20) pisemny dowód otrzymania czegokolwiek.

Pomiędzy Czytelników, którzy w ciągu 10 dni od daty numeru nadeślą pod adresem redakcji rozwiązania na kartkach pocztowych, z dopiskiem: Krzyżówka nr 743, rozlosujemy nagrody książkowe.

HOROSKOP TYGODNIA

CHCECIE TO WIERZCIE

BARAN — (20.III—20.IV)

Dobrze zapowiada się sobotni wieczór, spędzisz go w miłej atmosferze, w towarzystwie kochającego Strzelca, który pragnie razem z Tobą dzielić radości i smutki. Częściej rozmawiajcie na temat przyszłości, jego pomysły warto zrealizować.

BYK — (21.IV—20.V)

Tydzień sukcesów w pracy zawodowej, w domu pochmurniej i kapryśnie, bez większego entuzjazmu przyjmiesz wiadomość o wizycie kogoś spod znaku Raka, a później okaże się, że było to wspaniałe spotkanie, które będzie miało ciąg dalszy. Częściej się uśmiechaj, szczególnie kiedy na dworze smutno i szaro.

BLIŹNIĘTA — (21.V—20.VI)

Możesz z pewnością powiedzieć, że tydzień, który minął, należał do udanych, ale i ten który nadejdzie, nie będzie gorszy. Pozwoli Ci zrealizować choćby część planów, które tak ambitnie sobie stawiasz. Miłość Panny towarzyszy Ci przez cały czas. Jest więc powód do radości.

RAK— (21.VI—21.VII)

Zapowiada się wspaniałe spotkanie w towarzyskim gronie, które jednak wytrąci Cię z normalnego rytmu pracy. Przełożeni nie będą niestety zbyt wyrozumiali. Okaże się, że oczekiwana nagroda na razie Cię ominie. Nie martw się jednak zbyt długo, bo nieoczekiwana propozycja już niebawem.

LEW — (22.VII—21.VIII)

Zazdrosny jesteś, a ktoś komu zależy na tym, by Cię zdenerwować, doskonale bawi się faktem, że bardzo przeżywasz pomówienia, nie umiesz się bronić, czujesz się zakłopotany. Spojrzyj na wszystko z dystansu i pokaż że nasz charakter. W sobotę upłynie Ci czas na miłej rozrywce.

PANNA — (22.VIII—21.IX)

Czas się wreszcie zdecydować na konkretne rozstrzygnięcia, zwłaszcza że wyboru musisz dokonać sam. Postaraj się, by był on trafny, nawet jeśli dziś masz jeszcze wiele wątpliwości. Niech Cię nie zwiedzie zwykła arytmetyka. Rób tak, żebyś był zadowolony.

WAGA — (22.IX—21.X)

Niebawem marsz Mendelssohna i później już tylko życie we dwoje z bardzo kochanym Koziorożcem. Czy będzie tak jak planowaliście? Na pewno niezupełnie i nie do końca, ale związek powinien być szczęśliwy. Nie warto trwonić czasu na awantury i kłótnie.

SKORPION — (22.X—21.XI)

Dobre dni w tym tygodniu — to czwartek i poniedziałek. Okaże się jak wiele potrafisz zrobić, jeśli tylko konsekwentnie i z uporem zaczniesz realizować to co postanowiłeś. Ktoś bliski doceni Twoje starania i oczekiwana nagroda Cię nie minie.

STRZELEC — (22.XI—21.XII)

Nie martw się drobiazgami i nie rozpamiętuj zbyt długo porażki, po prostu nie warto poddawać się złym nastrojom. Pierwsze wiosenne słońce sprawi, że zapomnisz o wszystkim co przykre. Ciesz się więc, nawet jeśli troszkę na zapas.

KOZIOROŻEC — (22.XII—20.I)

Lepiej rozplanuj zadania na cały tydzień, byś miał czas odpocząć choćby trochę w soboty i niedziele, odespać zaległości, poczytać. Inaczej trudno Ci będzie pokonać zmęczenie. Plan zajęć ciągle duży, więc potrzebne zdrowie i wytrzymałość. Pamiętaj o tym.

WODNIK — (21.I—18.II)

Wodniki będą w nastroju melancholijnym. Przyziemne sprawy tego świata pozostaną poza kręgiem ich zainteresowań. Rzeczywistość szybko jednak zacznie wychodzić z kąta i okaże się, że na inne sprawy niewiele pozostaje czasu. Ale to nie powód, by martwić się i smucić.

RYBY — (19.II—20.III)

Chciałbyś dużo wiedzieć o kimś ze swoich przeciwników, zbyt mocno zacząłeś się angażować w pozbycie się niewygodnego rywala. Niestety, okazać się może, że nie takie to proste. Dlatego zaniechaj takiego działania, szkoda życia.